

MAGAZYN

Jesteśmy dumni
z historii i solidarności.
Wstydzimy się
za polityków
– Str. 12-13

Gdy odejdzie ostatni
świadek Powstania
Warszawskiego, świat
nie będzie taki sam
– Str. 20-21

Telemagazyn
z programem tv
i zapowiedzią
najciekawszych
filmów, seriali
i programów



Nr ISSN 0137-9089
Nr indeksu 350052



www.dziennikpolski24.pl

Nr 176 (24 953) | Cena 6,50 zł (w tym 8% VAT)

Piątek, 31.07.2026

81
lat

DZIENNIK POLSKI

Relaks

Krzyżówki
do kawy.
Nowości
w programie TV



Zmiany

Dlaczego
z Krakowa
znikną tramwaje
numer 50?

Na torowiskach planowana jest
rewolucja. Jedną ze zmian ma być
likwidacja tramwajów 50 i 52. Nie
brakuje kontrowersji
– Str. 3

Gra

Na Wawelu
istniało
miasteczko.
Chcesz je poznać?

Jak wyglądało miasteczko, które tę-
niło życiem tuż obok wawelskiego
zamku? Kto w nim mieszkał i jakie
ślady przetrwały do dziś?
– Str. 6

Z naszych stron



Patricia
Kazadi:
Jestem
wdzięczna
za swoją
drogę

– Moje teksty wchodzą
w serducho, bo mówię
o rzeczach prawdziwych
– mówi nam wokalistka

– Str. 24-25

REKLAMA

0011542523

Zakrecona LOTERIADA
GRAJ O MILIONY NAGRÓD
ZGARNIAJ NAGRODY

NAGRODA GŁÓWNA AUDI A3

Graj w punktach LOTTO, w aplikacji i na lotto.pl

18+

Szczegółowe informacje dotyczące liczby nagród oraz regulamin dostępne na www.loteriada.pl
Okres sprzedaży promocyjnej trwa od 30 czerwca do 31 sierpnia 2026 r. Organizator loterii: Totalizator Sportowy Sp. z o.o., ul. Tangowa 25, 03-728 Warszawa

ZAKRĘĆ KOŁEM

400 zł
VOUCHER
1000 zł
DODATKOWY LOS LOTERIADY
+10 SZANS W LOSOWANIACH

POLECAMY

JUTRO: Artyści, którzy walczyli w Powstaniu Warszawskim. Domowe nalewki krok po kroku

31.07.2026

Piątek

Dzisiaj imieniny mają: Ignacy, Helena, Iga, Lubomir
Telefon alarmowy: 112

Komentarz



Janusz Michalczyk:
Mózg, psyche, nefesz

Publicysta

Dusza istnieje, ale jest czymś innym niż sądzono, mianowicie - emergentną cechą mózgu. Taką opinią ksiądz Wojciech Grygiel, będący zarazem naukowcem i akademickim wykładowcą, bulwersuje konserwatywnych publicystów katolickich. O co chodzi z tą emergencją? Grygiel tłumaczy na przykładzie węgla: może on mieć m.in. postać grafitu albo diamentu, które różnią się budową, ale dla chemika to ten sam pierwiastek. Podobnie jest z ciałem i duszą, które są niejako różnymi poziomami człowieczeństwa. Wniosek z tego taki, że być może bez mózgu nie ma duszy. A co z dziećmi nienarodzonymi lub osobami, których mózg przestaje normalnie funkcjonować na skutek takich chorób jak Alzheimer? Czy mają duszę? Grygiel przywołuje znany z fizyki termin „potencjalność”, choć przyznaje, że wkraczamy w rejestry trudne do ogarnięcia dla ludzi nieobeznanych ze współczesną nauką, więc swoich poglądów nie zamierza wygłaszać z ambony. Niemniej przypomina, że chrześcijanie duszę (psychē) wzięli od Greków, bo hebrajski „nefesz” ze Starego Testamentu odnosi się do całego człowieka.

Kłopot polega na tym, że pogląd Grygiela jest przyjmowany przez konserwatystów jako negacja duszy jako takiej, co dla nich musi się skończyć materializmem i zniszczeniem istoty człowieczeństwa. O naukowcach z koloratką myślą oni jak najgorzej, choć akurat z Grygielą łączy ich tradycjonalizm. Należy on bowiem do Bractwa św. Piotra, które powstało po pierwszej ekskomunice lefebrystów (Bractwo św. Piusa X) w 1988 r., gdy część z nich podporządkowała się papieżowi. I oni mają zgodę Watykanu na mszę po łacinie. Jak widać, Grygiel to nietuzinkowy człowiek - jako ksiądz łączy umiłowanie tradycji z pasją naukowca.

AUTOPROMOCJA

Prenumeruj
„Dziennik
Polski”

tel. 12 312 53 88
bok.prenumerata@polskapress.pl
prenumerata.dziennikpolski24.pl

POGODA



dzisiaj
36°C/20°C



jutro
34°C/19°C



Redaktor naczelny
Piotr Rapalski
Z-ca redaktora naczelnego
Arkadiusz Maciejowski
Wydawcy Włodzisław Zapart,
Dariusz Penar, Katarzyna
Kachel, Paulina Szymczewska,
Agnieszka Aulich, Magda
Domanska-Smoleń

www.dziennikpolski24.pl

Polska Press
Makroregion Śląsk, Kraków
Redakcja ul. Zabłocie 43A,
30-701 Kraków
tel. 12 688 85 01
redakcja@gk.pl, sekretariat@gk.pl
Prezes Makroregionu
Dariusz Kolacz
Dyrektor sprzedaży
Wojciech Cekiera
Biurowisko oddziału
tel. 12 688 84 44
Druk
Polska Press Oddział Poligrafia,
41-203 Sosnowiec Miłowice,
ul. Baczyńskiego 25a



Wydawca Polska Press Sp. z o.o.
ul. Domaniewska 45, 02-672 Warszawa,
tel. 22 201 44 00, fax: 22 201 44 10
Prezes Zarządu Polska Press Grupy
Zenon Nowak
Redaktor naczelny Polska Press Grupy
Marek Twaróg
Projekt graficzny, dyrektor artystyczny PPG
Tomasz Bocheński
Dyrektor kolportażu PPG Tomasz Osoliński
Biurowisko konsumenta PPG
biurokonsumenta@polskapress.pl, tel. 12 688 85 10



© - umieszczenie takich dwóch
znaków przy Artykule,
w szczególności przy
Aktualnym Artykule, oznacza
możliwość jego dalszego
rozprzestrzeniania tylko
i wyłącznie po uiszczeniu opłaty
zgodnie z cennikiem
zamieszczonym na stronie
www.dziennikpolski.pl/tresci
i w zgodzie z postanowieniami
niniejszego regulaminu.

SZLAK STAŃCZYKA?

Przy głównej ulicy Proszowic stanęła figura Stańczyka. To prywatna inicjatywa

Aleksander Gąciarz

Jedni działają przy blasku reflektorów, inni działają w ciszy, bez rozgłosu, ale za to bardzo skutecznie. Przyjeżdżcie do Proszowic od strony Nowego Brzeska, zobaczcie ławeczkę z białą figurą Stańczyka. Stoi na prywatnej posesji państwa Zofii i Kazimierza Pomykałskich, którzy postanowili nie czekać, aż długo zapowiadany pomnik pojawi się na Rynku.



Zofia i Kazimierz ze Stańczykiem

- Na pomysł ustawienia takiej figury wpadła kilka lat temu moja żona - zdradza nam pan Kazimierz.

Państwo Pomykałscy są już emerytami, a jako Proszowianie czują sentyment do postaci Stańczyka, który według wszelkiego prawdopodobieństwa pochodził właśnie z Proszowic.

Idea budowy jego figury długo była w fazie bliżej niesprecyzowanego planu, aż ruszyła z miejsca jesienią ubiegłego roku. Wtedy pomysłodawcy po raz pierwszy spotkali się z Kamilem Wiktorem z Nawojowej, rzeźbiarzem, pracownikiem Akademii Sztuk Pięk-

nych we Wrocławiu. - Nie mieliśmy gotowej dokładnej wizji tej figury, ale wiedzieliśmy, że ma to być postać Stańczyka, siedzącego na ławeczce. Autor po jakimś czasie przedstawił nam swoją propozycję w formie modelu i po niewielkich korektach została ona przez nas zaakceptowana - opowiada Zofia Pomykałska.

Po kilku miesiącach od pierwszej rozmowy figura była gotowa. Państwo Pomykałscy w całości pokryli koszty jej powstania z własnych środków.

Stańczyk został wykonany na konstrukcji z metalu i betonu,

a z zewnątrz pokryty żywicą. Jest cały biały i siedzi na ławce, znajdującej się przed domem pomysłodawców przy ulicy 3 Maja 170, w miejscu, gdzie wcześniej rosły tuje...

Miejsca na ławce jest na tyle dużo, że bez problemu mogą się obok zmieścić dwie, czy trzy osoby, aby zrobić sobie pamiątkowe zdjęcie. Trzeba tylko uważać, bo ulica w sąsiedztwie jest naprawdę ruchliwa...

- Może ta figura będzie kolejnym argumentem, aby zbudować w tym miejscu chodnik, na który czekamy od wielu lat - mówią właściciele Stańczyka.

Państwo Pomykałscy podkreślają, że ich celem nie było konkurowanie ze społecznym komitetem, który od kilkunastu miesięcy zbiera środki na budowę pomnika Stańczyka w Proszowicach. Przekonują, że marzy im się powstanie w mieście Szlaku Stańczyka. Ten przy ulicy 3 Maja mógłby być jednym z tego elementów.

- Wrocław ma krasnale, to może Proszowice będą miały Stańczyków - mówi Kazimierz Pomykałski.

PRZYRODA

Odlecą bociany

Grzegorz Tabasz

Białe bociany wkrótce odlecą. Czas najwyższy podsumować sezon w bocianim gnieździe. Miałem na oku pięć zasiedlonych gniazd. W tym roku w każdym z nich pojawiły się trojaczki i czworaczki.

To dobrze, gdyż liczebność bocianów w Polsce powoli, lecz systematycznie spada. Szczególnie na zachodzie i północy kraju, gdzie nowoczesne rolnictwo z wielkoobszarowymi monokulturami kukurydzy czy zbóż bicia-

nom absolutnie nie pasuje. Z dawnej potęgi ostała się jedynie Suwalszczyzna, gdzie liczenie bocianów pokazały niewielki wzrost. To nie koniec kłopotów. Z nielicznego przychówku połowa zginie podczas przelotów do Afryki.

Młode łatwo odróżnić od rodziców po ciemnych, prawie czarnych nogach i dziobach. Czerwone barwy pojawiają się tuż w lub w trakcie podróży do Afryki. Młode, już dobrze wyrosnięte ptaki łatwo policzyć, gdyż jeszcze przesiadują na gniazdach i ćwiczą

skrzydła. Kusi mnie, żeby spróbować przeliczyć każdego ptaka na zjedzone owady tudzież inne bezkręgowce. Oraz krety, nornice i oczywiście padlinę. Zakładam, że będą to kilogramy mięsa w różnych postaciach na jednego młodego bocianka.

Osiemnastowieczny przyrodnik, ksiądz Jerzy Kluk, przytomnie zauważył i w kilku dziełach opisał, iż bociany białe pożerają astronomiczne ilości robactwa wszelakiego. Już wówczas darzono białe ptaki przyjaźnią i estymą.

Czasem w okresach głodu bociany jadano, ale to już inna historia...

KRONIKA KRAKOWSKA

• **Telefon** dziennikarza dyżurnego **697 730 318**
• **e-mail** redakcyjny **redakcja@gk.pl**

KRAKÓW

Dlaczego z torowisk znikną tramwaje numer 50?

Władze Krakowa przedstawiły propozycję nowej siatki połączeń. Na krakowskich torowiskach planowana jest rewolucja, jakiej nie było od lat. Jedną ze zmian ma być likwidacja tramwajów 50 i 52. Nowe rozwiązania wzbudzają kontrowersje

Piotr Tymczak

Jedną z proponowanych zmian to likwidacja numerów tramwajów 50 i 52. Są to sztandarowe linie, bardzo dobrze znane i kojarzone przez pasażerów. Pojawili się więc od razu pytania, po co zmiany i związane z nim zamieszanie?

– Założenia nowej siatki połączeń zostały oparte na analizach ruchu i codziennych podróżach, a następnie skonfrontowane z opiniami ekspertów transportowych, Politechniki Krakowskiej, rad dzielnic, organizacji społecznych oraz przedstawicieli mieszkańców. Wiemy, że nawet dobrze uzasadniona zmiana może być na początku trudna. Celem nie jest jednak odbieranie połączeń, ale stworzenie sieci, która będzie bardziej punktualna, częstsza i łatwiejsza do rozwijania przez kolejne lata – wyjaśniają w krakowskim magistracie.

Nie zmieniają trasy

Jedną z proponowanych zmian to likwidacja numerów tramwajów 50 i 52. – Numery 50 i 52 są dobrze znane i dla wielu osób stały się naturalnym elementem codziennych podróży – przyznają w urzędzie. – Zmiana numeracji ma zwiększyć czytelność całego systemu i zakończyć podział na zwykłe linie oraz dotychczasowe linie „pięćdziesiątkowe”, które powstały, by odróżnić te tramwaje, które mają prioryte-



Tramwaj numer 50 znika z krakowskich torowisk. Miasto wyjaśnia

towy przejazd i jeżdżą z dużą częstotliwością. W nowej siatce także tramwaje oznaczone niższymi numerami, takie jak linie nr 8 i 20, będą kursowały co pięć minut. Sam numer rozpoczynający się od liczby 50 nie będzie więc już oznaczał wyższej częstotliwości – dodają.

Najważniejsze jest to, że trasy „50” i „52” nie zostają zlikwidowane. W przypadku tych połączeń zmieniła zostanie numeracja: obecna linia 50 zmieni numer na 7 – jej trasa i częstotliwość pozostaną bez zmian, a tramwaj nadal będzie kursował co 5 minut, w miejsce linii 52 pojawi się linia 12 – pojedzie zmienioną trasą przez nowe torowisko i będzie kursować co 7,5 minuty.

Dlaczego tramwaje nr 10 nie pojadą na Salwator?

Kontrowersje pojawiają się też w przypadku linii, którą mają jeździć tramwaje nr 10. – Brak bezpośredniego tramwaju może pozornie być odbierany jako pogorszenie oferty. Dotychczasowa trasa linii 10 była jednak bardzo długa. Każde zatrzymanie, awaria lub opóźnienie na jednym końcu miasta ma wpływ na funkcjonowanie linii na całej trasie. Z kolei linia 2, z historyczną trasą między Cmentarzem Rakowickim a Salwatozem, nie pozwalała na pełne wykorzystanie jej potencjału – wyjaśniają w urzędzie.

Stąd pomysł połączenia zadań linii 2 i 10 oraz uporządkowania ich

przebiegów. – Krótsze trasy oznaczają większą punktualność i mniejsze ryzyko, że tramwaj przyjedzie z dużym opóźnieniem albo wypadnie z rozkładu – przekonują miejscy specjaliści od transportu.

Pasażerowie jadący ze wschodu Krakowa w kierunku południowych dzielnic nadal będą mogli kontynuować podróż, przesiadając się na tym samym przystanku: na Rondzie Mogiłskim przesiadają się z linii 10 do linii 17, przy Teatrze Słowackiego przesiadają się z linii 10 do linii 2.

Czy Bieńczyce stracą na zmianach?

Obecnie przez Bieńczyce przejeżdża wielu pasażerów z Mistrzejowic i Osiedla Piastów, dla których jest to podstawowa droga do centrum. W urzędzie zakładają, że po uruchomieniu nowej trasy tramwajowej z ul. Meissnera do Mistrzejowic (planowane otwarcie w IV kwartale tego roku) część z nich wybierze połączenia prowadzące nowym torowiskiem. – Dzięki temu trasa przez Bieńczyce pozostanie odcinkiem o wysokiej częstotliwości obsługi, a jednocześnie w tramwajach powinno być więcej miejsca – argumentują w magistracie.

Zaznaczają tam, że po zmianach przez ten rejon nadal będą kursowały tramwaje linii 14, 16 i 21. Pojawi się również nowa linia 15, kursująca co 7,5 minuty, jako ważne i częste połączenie w kierunku centrum.

Dlaczego zostanie skrócona trasa autobusu 182?

Urząd wyjaśnia też zmiany dotyczące kursów autobusów na linii 182.

– Przywiązanie do linii, którą codziennie jedzie się do pracy, szkoły czy lekarza, jest całkowicie zrozumiałe. W tym przypadku autobusy 182 i 482 w dużej części pokrywałyby się jednak z przyszłą trasą tramwaju 16. Uruchamianie obok siebie autobusu i tramwaju na niemal tej samej trasie oznaczałoby dublowanie połączeń. Pojazdy i kierowcy są potrzebni także w innych częściach miasta, gdzie dziś komunikacji brakuje lub kursuje ona zbyt rzadko – argumentują w magistracie.

Dlaczego zmienia się trasa linii 132?

Urzednicy odnoszą się też do zmian na trasie autobusu nr 132.

– Najważniejsza relacja zostaje zachowana. Linia 132 nadal będzie łączyć Dworzec Główny Wschód z Kombinatem, ale pojedzie przez ul. Broniewskiego i Al. Andersa – wyjaśniają w urzędzie.

Przekonują tam, że zmiana ma odpowiedzieć na potrzeby mieszkańców, którzy dziś nie mają wygodnych, bezpośrednich połączeń: – Dzięki nowej trasie możliwy będzie między innymi dojazd z Al. Andersa nad Zalew Nowohucki oraz z ul. Wiślickiej w rejon Szpitala Rydygiera.

AKCJA CHARYTATYWNA

0011544991



TARNÓW

„Lex Plac Drzewny” po oprotestowanej wycince

Andrzej Skórka

Nie milkną echa bulwersującej wycinki okazałych drzew na Placu Drzewnym w centrum Tarnowa. W czwartek (23 lipca) Rada Miejska w Tarnowie przyjęła uchwałę, która w przyszłości ma pomóc chronić istniejący drzewostan w mieście.

Znajdujący się zaledwie kilkaset metrów od Rynku w Tarnowie Plac Drzewny poszedł do remontu. Tuż przed jego rozpoczęciem wyszło na jaw, że rosnące na nim pięć dorodnych drzew – świerki i modrzewie – kolidują z nową koncepcją tego miejsca.

Mimo protestów grupy mieszkańców, dwa tygodnie temu zdrowe okazy zostały wycięte. W czwartek (23 lipca) temat pojawił się na forum Rady Miejskiej w Tarnowie. Zarówno radni Koalicji Obywatelskiej, jak i rajcy z klubu Prawa i Sprawiedliwości zgłosili do programu obrad własnego autorstwa uchwały intencyjne dotyczące ochrony drzewostanu w mieście. Obydwie bardzo do siebie zbliżone i ostatecznie ci pierwsi postanowili własny wycofać. Uchwała ma zmienić pewne myślenie urzędników. Żeby przy planowaniu przyszłych inwestycji dostosowywać projekty do istniejących drzew. Nie na odwrót, że



Uchwała w obronie drzew jest pokłosiem głośniejszej wycinki

drzewa dosłownie muszą się w pewnym sensie ugiąć do projektantów i w pełni zdrowe, ładne są po prostu wycinane z powodu na przykład geometrii placu – mówi Seweryn Partyński, inicjator stanowiska rajców z PiS. – Żeby była jasność w tej uchwale mówimy o wartościowym drzewostanie, o istniejącym drzewostanie. Nie jest to też uchwała, która miałaby w jakikolwiek sposób blokować nowe inwestycje w mieście.

Broniąc decyzji o wycince świerków i modrzewi na Placu Drzewnym magistrat zastrzega się akceptacją projektu remontu placu przez konserwatora zabytków. – Projekt rewitalizacji Placu Drzewnego był

konsultowany z konserwatorem i wniosek z tych konsultacji był taki, że nie powinno być tam drzew iglastych, tylko drzewa rodzime, takie które dają cień – stwierdza Jakub Kwaśny, prezydent Tarnowa i powtarza, że na placu będą nowe nasadzenia.

Pytany o „Lex Plac Drzewny” zapewnia, że w pełni popiera uchwałę.

Czytamy w niej m.in.: „Rada Miejska w Tarnowie wskazuje, że pożądanym kierunkiem planowania inwestycji jest takie kształtowanie rozwiązań projektowych, by w pierwszej kolejności uwzględnić możliwość zachowania istniejącego drzewostanu”.

OŚWIĘCIM

Z Oświęcimia do Brzeszcz na rowerze po bezpiecznej ścieżce. Będzie nowa trasa

Bogusław Kwiecień

Przy Drodze Wojewódzkiej 993 od Rajsko (gmina Oświęcim) do Brzeszcz powstanie nowa ścieżka pieszo-rowerowa. Budowa blisko 4-kilometrowego traktu jest wspólnym projektem gmin Oświęcim i Brzeszcze.

Na budowę i rozbudowę ścieżek rowerowych w Małopolsce zachodniej w ramach Funduszu Sprawiedliwej Transformacji trafi ponad 45 mln złotych. Najwyższe dofinansowanie w wysokości prawie 20 mln złotych otrzymał wspólny projekt gmin Oświęcim i Brzeszcze dotyczący budowy traktu dla pieszych i rowerzystów wzdłuż Drogi Wojewódzkiej nr 933. Z tej puli gminie Oświęcim przypadnie 12,7 mln zł, która wybuduje ścieżkę wzdłuż ul. Pszczyńskiej w Rajsku.

W naszej gminie powstanie ponad 2,3 km nowej trasy. Do istniejącej ścieżki w Rajsku dołączymy nowy odcinek, który poprowadzi aż do granicy z gminą Brzeszcze – informuje wójt gminy Oświęcim Mirosław Smolarek. Gmina Brzeszcze wybuduje swój odcinek i w efekcie powstanie blisko 4-kilometrowy ciąg pieszo-rowerowy.

Ponad rok temu obie gminy podpisały w tej sprawie umowę na opracowanie programu funkcjonalno-użytkowego dla planowanej ścieżki.



Istniejąca ścieżka kończy się tuż za tablicą Rajsko

Całość planujemy zakończyć do 2028 roku – zapowiada wójt gminy Oświęcim. Dodaje, że przedsięwzięcie jest wynikiem szybko rosnącego zainteresowania korzystania z rowerów dla rekreacji, jak i w codziennych dojazdach do pracy czy szkoły.

Eksperci podkreślają, że turystyka rowerowa jest jedną z najszybciej rozwijających się gałęzi turystyki. Dzięki nowym ścieżkom łatwiej jest odkrywać atrakcje Małopolski zachodniej.

Nowe inwestycje mają sprawić, że Małopolska zachodnia stanie się jeszcze bardziej atrakcyjnym miejscem dla rowerzystów. Planowana sieć będzie powiązana między innymi z Wiślaną Trasą Rowerową oraz regionalnymi trasami Velo.

PODHALE

Koniec samowoli na czterech kółkach. Policjanci sprawdzają kierowców quadów

Marcin Szkodziński

Niszczenie prywatnych działek, ignorowanie znaków zakazu i rozejżdżanie podhalańskiej przyrody – to wciąż poważny problem na terenie powiatu tatrzańskiego. Funkcjonariusze z Zakopanego przeprowadzili zmasowane kontrole, w trakcie których sprawdzili aż 48 kierujących quadami.

Jak poinformował rzecznik prasowy Zakopiańskiej Policji, asp. sztab. Roman Wieczorek, mundurowi na bieżąco reagują na zgłoszenia mieszkańców oraz sami patrolują rejon, w którym najczęściej dochodzi do łamania przepisów.

Ich wizyta na popularnych trasach i bezdrożach Podhala szybko przyniosła efekty. Podczas akcji ujawniono szereg wykroczeń – od ignorowania obowiązującej organizacji ru-

chu i zakazów wjazdu, aż po dewastację terenów prywatnych i leśnych. Wobec kierowców, którzy złamali prawo, wyciągnięto surowe konsekwencje, nakładając liczne mandaty.

Problem nielegalnych rajdów quadami nasila się szczególnie w sezonie wakacyjnym. Hałas, spaliny oraz głębokie koleiny wyżłobione w łąkach i lasach stanowią jednak ogromne utrapienie dla lokalnych mieszkańców, rolników oraz właścicieli gruntów.

Mundurowi zapowiadają kolejne wspólne patrole ze strażami leśnymi i parkowymi.

PORZĄDEK POGRZEBÓW

Cmentarz Rakowicki

9:00 - Janusz Wandas (lat 83)
9:40 - Elżbieta Tarnowska (lat 89)
11:00 - Maria Motyl (lat 88)
11:00 - Maria Łabędź (lat 90)
11:40 - Maria Christiani-Grabieńska (lat 80)
12:20 - Stanisława Klimek-Nadera (lat 89)
13:00 - Wojciech Gajoch (lat 80)
13:40 - Janusz Magiera (lat 83)

Cmentarz Bronowice

12:00 - Zofia Dąbrowska (lat 80)

Cmentarz Mydlniki

13:00 - Wojciech Opaczko (lat 47)

DZIŚ ŻEGNAMY

Cmentarz Podgórski

12:00 - Zenon Białczak (lat 96)

Cmentarz Prądnik Czerwony

9:00 - Fryderyk Sztorc (lat 75)
9:40 - Mieczysław Ślusarczyk (lat 81)
10:20 - Andrzej Wojtasik (lat 79)
10:20 - Jan Rosołek (lat 90)
11:00 - Ludmiła Sałamaj (lat 79)
11:00 - Henryka Łopatowska (lat 89)
11:40 - Marcin Nosek (lat 44)
12:20 - Lila Kącka (lat 76)
13:00 - Beata Biegoń (lat 63)
13:00 - Janusz Paprocki (lat 78)
13:40 - Genowefa Nawój (lat 88)

AKCJA CHARYTATYWNA

0011544962



INWESTYCJE

Ponad 100 mln zł na zieloną transformację dla Małopolski Zachodniej. Jakie inwestycje powstaną?

Sławomir Bromboszcz

Zarząd Województwa Małopolskiego zatwierdził dofinansowanie dla kilku kluczowych projektów, które zostaną zrealizowane m.in. w Trzebini, Chrzanowie, Oświęcimiu, Kętach oraz Wieprzu. Dzięki unijnemu wsparciu powstaną tysiące nowych instalacji OZE, magazyny energii, a także nowoczesny węzeł przesiadkowy w Chrzanowie.

Największa pula środków dotyczy transformacji energetycznej. Na cztery projekty związane z odnawialnymi źródłami energii przeznaczono ponad 78 mln zł, z czego blisko 70 mln zł pochodzi z Funduszu Sprawiedliwej Transformacji, a ponad 8 mln zł z budżetu państwa.

Zielona transformacja w Trzebini

Największym beneficjentem programu w regionie będzie Gmina Trzebinia, która zrealizuje projekt „Zielona transformacja Małopolski Zachodniej”. Inwestycja obejmie montaż instalacji odnawialnych źródeł energii zarówno w budynkach mieszkalnych, jak i obiektach użyteczności publicznej. W ramach projektu powstanie: 401 instalacji wytwarzających energię ciepłą z OZE o łącznej mocy 3,78 MW, ponad



FOT. GAZETA WROCŁAWSKA PIOTR KRZĄKOWSKI

Powstaną nowe instalacje produkujących energię elektryczną i ciepłą

1000 instalacji fotowoltaicznych o łącznej mocy 4,96 MW, blisko 900 magazynów energii o pojemności 5,65 MWh.

Projekt zakłada również wdrożenie systemu zarządzania energią oraz kampanię edukacyjną skierowaną do mieszkańców i pracowników samorządowych. Realizacja inwestycji potrwa do końca lutego 2029 roku.

Oświęcim postawi na energię dla wodociągów

Duże wsparcie otrzymało także Przedsiębiorstwo Wodociągów i Kanalizacji w Oświęcimiu, które wybuduje instalacje fotowoltaiczne oraz pompy ciepła na swoich obiektach. Powstanie pięć instalacji pro-

dukujących energię elektryczną z OZE o łącznej mocy 0,44 MW oraz dwie instalacje wytwarzające energię ciepłą. Projekt uzupełnią działania edukacyjne promujące odnawialne źródła energii i efektywność energetyczną.

Inwestycja ma zostać zakończona do końca listopada 2026 roku.

Fotowoltaika na szkołach i urzędach w Kętach

Nowoczesne instalacje pojawią się również na budynkach użyteczności publicznej w Gminie Kęty.

Projekt obejmuje montaż paneli fotowoltaicznych na 12 obiektach, wyposażonych dodatkowo w magazyny energii i systemy zarządzania

energją. Powstanie: 12 instalacji fotowoltaicznych o łącznej mocy 0,40 MW, 11 magazynów energii o pojemności 0,44 MWh.

Całość uzupełni kampania promująca postawy proekologiczne. Zakończenie inwestycji zaplanowano na luty 2028 roku.

OZE dla mieszkańców pięciu gmin

Z kolei Gmina Wieprz, jako lider partnerstwa z gminami Kalwaria Zebrzydowska, Spytkowice, Brzeźnica i Tomice, zrealizuje duży projekt parasolowy skierowany do mieszkańców.

Zakłada on montaż: ponad 300 instalacji fotowoltaicznych, 200 pomp ciepła oraz ponad 300 magazynów energii.

Dzięki inwestycji ograniczona zostanie emisja dwutlenku węgla, poprawi się jakość powietrza oraz bezpieczeństwo energetyczne mieszkańców. Projekt ma zostać ukończony do końca 2027 roku.

Chrzanów z nowoczesnym centrum przesiadkowym

Na liście dofinansowanych inwestycji znalazł się także jeden z najważniejszych projektów komunikacyjnych w regionie. Ponad 22,5 mln zł dofinansowania otrzyma budowa Zintegrowanego Węzła Przesiadkowego w Chrzanowie. Całkowita wartość przedsięwzięcia przekracza 33,5 mln zł.

Nowy obiekt powstanie w sąsiedztwie stacji PKP Chrzanów Śródmieście i zastąpi obecny dworzec. W ramach inwestycji wybudowany zostanie nowoczesny, czterokondygnacyjny terminal autobusowy wraz z dwoma parkingami Park&Ride na 90 samochodów, parkingiem dla autobusów, nowymi przystankami, infrastrukturą dla rowerzystów, przebudowanym układem drogowym, nowymi chodnikami oraz rondami oraz energooszczędnym oświetleniem.

Nie zabraknie również rozwiązań ekologicznych. Na budynku pojawią się zielone dachy, instalacja fotowoltaiczna z magazynem energii oraz system wykorzystujący wodę deszczową do podlewania zieleni.

Realizacja inwestycji zakończy się do końca 2028 roku.

Inwestycje zmieniają region

Dzięki przyznanemu wsparciu w Małopolsce Zachodniej powstaną ponad dwa tysiące nowych instalacji produkujących energię elektryczną i ciepłą z odnawialnych źródeł oraz ponad 1100 magazynów energii. Projekty mają ograniczyć emisję zanieczyszczeń i obniżyć rachunki za energię, ale też ównie zwiększyć bezpieczeństwo energetyczne mieszkańców i przyspieszyć transformację regionu po zakończeniu działalności przemysłu wydobywczego.

ZAKOPANE

Nowoczesny kompleks przedszkolno-żłobkowy nabiera kolorów

Marcin Szkodziński

Prace w Zakopanem zbliżają się do finiszu. Przy ul. Sabały powstaje nowoczesny i w pełni dostępny kompleks, który zapewni opiekę ponad dwustu dzieciom. W ramach projektu w mieście utworzony zostanie pierwszy publiczny żłobek.

Otwarcie nowej placówki zaplanowano na początek 2027 roku. Prace budowlane postępują w bardzo szybkim tempie – wewnątrz obiektu ukończono już wykonanie tynków oraz posadzek, a na zewnątrz zamontowano urządzenia na dwóch osobnych placach zabaw. Obecnie trwają prace wykończeniowe oraz roboty przy budowie parkingów i za-

gospodarowywaniu otaczającej budynki zieleni.

Inwestycja odpowiada na kluczowe potrzeby młodych rodzin mieszkających pod Tatrami. Nowy obiekt zaoferuje łącznie miejsca dla 205 dzieci: Pierwszy w Zakopanem publiczny żłobek przyjmie 80 maluchów, dla których przewidziano sześć kameralnych oddziałów (li-

czących od 8 do 16 osób). Przedszkole zapewni opiekę dla 125 dzieci w pięciu przestronnych, 25-osobowych grupach.

Układ funkcjonalny budynku został starannie przemyślany i podzielony na strefy wiekowe. Parter przeznaczono dla najmłodszych. Powstaną tam sale zajęć z własnymi sanitariatami, magazynkami, pokojami kadry oraz specjalną salą wyciszenia i odpoczynku dla najmłodszych.

Na parterze znajdzie się także przestronny hol wejściowy z dwiema wózkowniami, szatniami oraz no-

woczesne zaplecze gastronomiczne z kuchnią główną i mleczną.

Pierwsze piętro zajmą przedszkolaki. Powstanie tam pięć jasnych sal dydaktycznych z bezpośrednim dostępem do toalet i pomieszczeń pomocniczych.

Sercem nowej placówki stanie się obszerna sala wielofunkcyjna. Na co dzień będzie służyć maluchom do zajęć ogólnorozwojowych i ruchowych, natomiast podczas uroczystości przekształci się w przestrzeń widowiskową. Sala zostanie wyposażona w scenę, system nagłośnienia oraz ekran multimedialny.

AKCJA CHARYTATYWNA

0211545626



GRA MUZEALNA

Przez wieki na Wawelu istniało miasteczko. Jego śladami wyruszą uczestnicy gry



Przez wieki na obecnym dziedzińcu Zamku Królewskiego na Wawelu tętniło życiem miasteczko

Anna Piątkowska

Jak wyglądało miasteczko tuż obok wawelskiego zamku? Kto w nim mieszkał i jakie ślady jego historii przetrwały do dziś? W poszukiwaniu śladów życia dawnych mieszkańców miasteczka wawelskiego wyruszą uczestnicy gry terenowej.

Od średniowiecza aż do XVIII wieku na wawelskim dziedzińcu tętniło życiem całkiem spore miasteczko z dwoma kościołami i przynależnymi do nich cmentarzami, sądem grodzkim, szkołą katedralną, która funkcjonowała zanim powstała Akademia Krakowska i bursą dla żaków. Na wawelskim dziedzińcu stały też zwykłe drewniane chałupy. Po życiu dawnych mieszkańców pozostały przedmioty codziennego użytku i obrysy kilku budynków.

O życiu mieszkańców tej części wzgórza wawelskiego wiadomo zdecydowanie mniej, niż o lokatorach królewskich komnat. W XVIII wieku żyło tu kilkaset osób, ale w czasach świetności Jagiellonów najprawdopodobniej mieszkało tu dużo więcej osób. Z zachowanych dokumentów wiemy, że w XVIII wieku mieszkali tu kucharze, kantor katedralny Gomułczyński, klucznik Kowalski, psalterzyści, mansonarze, angeliści i rorantysci tworzący oprawę muzyczną ceremonii katedralnych. Mieszkali tu w okazałych kamieniach urzędnicy królewscy i biedota w zwykłych drewnianych chałupach.

W pierwszej połowie XIX wieku miasteczko z ziemią zrównały stacjonujące tu wojska austriackie.

Podczas gry terenowej „Miasteczko wawelskie. Śladami utraczonego miasta” uczestnicy z kartami zadań w ręku przemierzają wzgórza, przyjrzą się detalom, odnajdą wy-

brane obiekty i krok po kroku odkryją świat dawnego zamku dolnego.

Gra muzealna na wawelskim wzgórzu to propozycja dla rodzin z dziećmi, uczestników indywidualnych i grup szkolnych, którzy chcą poznać Wawel uważnie, aktywnie i bez pośpiechu. Odbędzie się ona w sierpniu kilkakrotnie: 1, 2, 8, 9, 15, 16, 22, 23, 29 i 30 sierpnia w godz. 10.00-13.30. Gra trwa ok. 90 minut, bilet grupowy kosztuje 50 zł. Bilety dostępne wyłącznie online.

Po dawnych mieszkańcach tego miejsca zostały przedmioty codzienne: foremka do ciastek, zgubiony dziecięcy bucik, fajki, kości do gry, warcaby, astragale oraz eksponaty wydobyte z grobów mieszkańców miasteczka. Jest to opowieść o miejscu, które nie istnieje i jest szalenie trudne do wyobrażenia dlatego, że niewiele śladów po nim zostało - mówiła podczas otwarcia wystawy „Miasteczko wawelskie” Magdalena Młodawska, kuratorka ekspozycji.

O tym, jak żyli mieszkańcy miasteczka wawelskiego można się przekonać odwiedzając wystawę „Miasteczko wawelskie”. Ukoronowaniem podróży w głąb wieków, jest piękna panorama na miasto i okolice rozciągająca się z tarasu Małej Baszty, gdzie mieści się ekspozycja.

Ukoronowaniem tej podróży w czasie jest panorama Krakowa, którą można zobaczyć z Małej Baszty. Najpierw jednak trzeba pokonać 101 schodków.

Mała Baszta znajduje się w narożniku dziedzińca arkadowego, w budynku nr 5 Zamku Królewskiego na Wawelu. Powstała w latach 40. wieku XX, by połączyć południową pierzeję krążanków pałacowych z budynkiem administracyjnym władz Generalnego Gubernatorstwa, które tu miały tu swoją siedzibę.

MUZYKA

Vito Bambino zaśpiewa piosenki z płyty „Polonia”

Paweł Gzyl

Jego solowa kariera trwa zaledwie pięć lat. Nagrał tylko dwa albumy. Czy to wystarczy, aby wypełnić fanami Tauron Arenę? Przekonamy się o tym 19 grudnia, kiedy to Vito Bambino zaśpiewa w Krakowie piosenki z płyty „Polonia”, której premiera zapowiedziana jest na początek tegoż miesiąca.

Naprawdę nazywa się Mateusz Dopieralski. To bez wątpienia jedna z najbardziej wielowymiarowych postaci współczesnej polskiej sceny muzycznej. Artysta, który z równą dużą swobodą łączy pop, hip-hop i neo-soul, przeszedł fascynującą drogę od niszowego, studyjnego eksperymentatora do wielkiej gwiazdy przyciągającej na występy tłumy wielbicieli. Jego unikalny styl, charakteryzujący się tekstową szczerością i specyficznym, melodyjnym wokalem, na stałe przeddefiniował mainstreamową muzykę rozrywkową w Polsce.

Nostalgiczny klimat

Urodzony w Katowicach w 1988 roku artysta jako zaledwie dwulatek wyemigrował z rodzicami do Niemiec, gdzie dorastał w wielokulturowym otoczeniu Leverkusen. Ta tożsamościowa dwoistość ukształtowała go jako twórcę. Zanim Polska usłyszała jego śpiew, Dopieralski rozwijał karierę aktorską, kończąc prestiżową szkołę w Kolonii i występując w niemieckich produkcjach telewizyjnych i teatralnych.

Prawdziwym przełomem muzycznym było jednak powołanie do życia jazzowego kolektywu Bitamina, w którym Vito objął rolę wokalisty. Formacja zyskała status kultowej



Vito Bambino wystąpi 19 grudnia w Tauron Arenie

dzięki albumom takim, jak „Plac zabaw” czy „Kawalerka” z hitowym singlem „Dom”. Charakterystyczny, nostalgiczny klimat ich nagrań sprawił, że niszowy dotąd zespół szybko podbił serca krytyków i słuchaczy szukających autentyczności.

Muzyczny dziennik

Naturalnym krokiem było rozpoczęcie kariery solowej pod szyldem Vito Bambino. W 2020 roku na rynku ukazał się jego debiutancki krążek „Poczekalnia”. Artysta wielokrotnie powtarzał w wywiadach, że krążek ma charakter ściśle autobiograficzny, terapeutyczny i stanowi formę muzycznego dziennika.

Prawdziwą lawinę popularności uruchomiły spektakularne współprace Bambino z innymi artystami i udział w projekcie Męskie Granie Orkiestra. Wspólnie z Darią Zawiałow i Dawidem Podsiadło stworzył w 2021 roku hymn „I ciebie też, bardzo”, który przekroczył barierę 100 milionów odtworzeń na platformie Spotify.

W efekcie wokalista zyskał miano „króla featuringu”, wzbogacając

swoimi zwrotkami utwory Sanah („Ale jazz!”) czy ostatnie radiowe przeboje, takie jak „Zabiorę cię tam” nagrane z Fukajem oraz „Nareszcie” z Igorem Herbutem i Zalią.

Śpiewając z gwiazdami

Jego drugi album studyjny, zatytułowany „Pracownia” (2023), zyskał status Złotej Płyty już w dniu premiery, ugruntowując pozycję muzyka jako lidera nowej fali polskiego popu. Płyta składa się aż z 24 ścieżek, ale nie wszystkie są piosenkami. Klamrą kompozycyjną albumu są przerywniki stylizowane na kultowy program informacyjny. Głosu jako narratora udzielił w nich sam Maciej Orłoś z „Teleexpressu”.

W przeciwieństwie do kameralnej „Poczekalni”, na tym albumie Vito postawił na liczne współprace muzyczne. Wśród gości pojawili się Dawid Podsiadło w utworze „Ulek i Dawcia”, Sanah, Malik Montana oraz ikona polskiego jazzu – Ewa Bem.

Vito Bambino słynie z niezwyklej etyki pracy i rzucania sobie ciągłych wyzwań.

KSIĄŻKA

Krakowska autorka przywraca chłopskim kobietom głos

Anna Piątkowska

„Nieugięte. Jakie naprawdę były wiejskie kobiety” Anety Godyni ukażą się pod koniec sierpnia. To kolejna po „Wiejskie dzieci. Kiedy nasi przodkowie byli mali” książka krakowskiej autorki poświęcona grupie społecznej, która wcześniej stanowiła jedynie malownicze tło.

„Młoda chłopka nie uzyskuje w sądzie pomocy, ponieważ „u wieśniaków bi-

cie i znieważania słowne są częstymi zjawiskami”. Joanna doprowadza do uznania męża za marnotrawnego, bo „jako matolek nie przywiązuje uwagi do wartości grosza”.

Jak zapowiada wydawnictwo Znak, „Nieugięte” to wielogłosowa opowieść o doświadczeniu dawnej polskiej wsi: pełna radości, nadziei, ale też dramatów widzianych z bliska. Aneta Godynia daje wybrzmieć głosowi bohaterki, których doświadczenia pozostawały niewidoczne. Dochodzi do źródeł, które pokazują życie

chłopek z zupełnie nowej perspektywy.

Jedną z historii przedstawionych przez Anetę Godynię jest opowieść o muzie krakowskich malarzy - „pięknej Zośce”, którą malowali m.in. Wojciech Kossak, Wincenty Wodzinowski i Piotr Stachiewicz. Kiedy w 1927 roku w podkrakowskiej wsi dochodzi do zbrodni o Zofii Paluchowej dowiaduje się niemal cała Polska.

Autorka zawodowo zajmuje się genealogią. W swojej pracy łączy drobiazgową kwerendę archiwalną z opowieścią o ludziach, układając z rozsypanych dokumentów historie zwykłych rodzin, ich wyborów i codziennych zmagani.

FOKUS

● **Obchody 82. rocznicy** Powstania Warszawskiego w dniach 31.07-1.08 z udziałem marszałek Senatu M. Kidawy-Błońskiej

WOJSKO

Premier: Wszystko wskazuje, że to rosyjski pocisk. Byliśmy gotowi go zestrzelić

Wczoraj o godzinie 3.40 niezidentyfikowany obiekt wtargnął w polską przestrzeń powietrzną, a następnie spadł w pobliżu miejscowości Tarnawa-Kolonia. Trwają czynności wyjaśniające

Adam Kielar

– Jak na razie wszystko na to wskazuje, że mamy do czynienia z pociskiem balistycznym CH-101, rosyjskim, ale też nie wyprzedzamy efektów szczegółowego badania – powiedział Donald Tusk w Lublinie na posiedzeniu zespołu koordynacyjnego. Dodał, że polskie wojsko było „gotowe do zestrzelenia tej rakiety w przypadku, gdyby kontynuowała swój lot”.

Szef rządu zwrócił też uwagę na to, że „odpowiednie służby, przede wszystkim wojsko i nasi piloci, zadziałały bardzo szybko i sprawnie”.

Tusk mówił, że „nie było bezpośredniego zagrożenia, w związku z tym, że rakiet spadła w terenie niezabudowanym”, w miejscowości Tarnawa-Kolonia.

Premier zapewnił też o dobrej współpracy wszystkich instytucji państwa w tej sytuacji. – Chcę zapewnić państwa, że od momentu, kiedy pojawiły się te zagrożenia, wszystkie służby starały się pracować jak najintensywniej. Jesteśmy z panem premierem Kosiniakiem-Kamyszem w stałym kontakcie – powiedział premier. Zaznaczył, że Kosiniak-Kamysz i on rozmawiali o sytuacji także z prezydentem Karolem Nawrockim. – Jak wiecie, w takich momentach najważniejsza jest pełna koordynacja, współpraca i nie ma mowy o jakichkolwiek kłopotach, jeśli chodzi o współpracę



FOT. WOJTEK JARGILO

Służby pracują w miejscu upadku obiektu, gdzie powstał krater o średnicy ok. 10 m. Prawdopodobnie był to rosyjski pocisk balistyczny CH101

wszystkich instytucji państwowych – dodał szef rządu.

Szef MON, wicepremier Władysław Kosiniak-Kamysz powiedział, że cały czas trwają prace, mające na celu identyfikację obiektu, który wleciał w polską przestrzeń powietrzną. Dodał, że w godzinach późnowieczornych uruchomiono „zarówno krajowe, jak i sojusznicze służby związane z ochroną polskiej przestrzeni powietrznej” – w związku ze zmasowanym rosyjskim atakiem na zachodnią Ukrainę.

Powiedział, że chodzi m.in. o polskie pary dyżurne F-16, które już od ok. godz. 2 w nocy operowały w okolicy granicy polsko-ukraińskiej oczekując na rozkazy, a w przypadku pojawienia się obiektów polskiej przestrzeni powietrznej były gotowe do ich zestrzelenia.

– Do tego uruchomiono samoloty rozpoznawcze, które operowały nad polską przestrzenią powietrzną i samoloty sojusznicze do tankowania w powietrzu, które z Republiki Federalnej Niemiec wystartowały na te-

rytorium Polski – mówił Kosiniak-Kamysz.

Dowódca operacyjny rodzajów sił zbrojnych, gen. Ireneusz Nowak, przekazał, że o możliwym dużym ataku na Ukrainę dowództwo wiedziało już przed północą. – Przygotowując się do odparcia tego ataku, podjęliśmy kroki zmierzające do podniesienia gotowości środków, które są w systemie obrony powierzchni naszego państwa – zapewnił dowódca.

Dowódca przekazał, że jeden z samolotów F-16 otrzymał polecenie, zadanie wykonania lotu w kierunku tego obiektu, przechwycenia go i dokonania identyfikacji.

– Ja byłem cały czas w gotowości do wydania polecenia zestrzelenia tego obiektu – zapewnił. – Złożyło się tak, że nasz myśliwiec F-16 znalazł się dokładnie w momencie miejsca upadku, kiedy ten pocisk uderzył w ziemię. Gdyby ta rakiet kontynuowała lot, podjęta byłaby decyzja na zestrzelenie tej rakiety. Natomiast rakiet spadła w terenie niezamieszkanym, niezabudowanym, nie stwarzając ryzyka – zaznaczył.

CH-101 to rosyjski strategiczny pocisk manewrujący powietrze-ziemia, o obniżonych cechach wykrywalności. Ma długość 7,45 metra i masę około 2400 kilogramów. Nie jest to pocisk balistyczny.

Pociski te są masowo używane w czasie rosyjskiej agresji na Ukrainę.

KRÓTKO

Katowice

Wypłacał wyludzone pieniądze. Został złapany

Katowicka policja ujęła 18-letniego Białorusina, który wypłacał z bankomatu gotówkę pochodzącą z oszustw metodą „na podszywaacza”. Sprawcy takich przestępstw włamują się na konta w mediach społecznościowych i udając bliskiego lub znajomego proszą o pilną pomoc finansową. Mężczyzna pełnił rolę tzw. wybieraka, a jego działalność naraziła pokrzywdzonych na straty przekraczające 270 tys. zł; decyzją sądu został aresztowany. PAP

Bydgoszcz

Nawoływał do zabójstw policjantów i ich rodzin

Prokuratura Bydgoszcz-Północ nadzoruje postępowanie przeciwko 54-letniemu R.W., który jest podejrzany o nawoływanie w internecie do zabójstw policjantów i członków ich rodzin. Autor wpisu został zatrzymany, a w trakcie przesłuchania zabezpieczono u niego trzy telefony komórkowe oraz modem z kartą SIM. PAP

Zabrze

Zaufał AI, zapłacił dużo więcej

Zatrzymany przez zabrzańską drogówkę 30-letni kierowca odmówił przyjęcia mandatu za przekroczenie prędkości, bo tak podpowiedział mu asystent sztucznej inteligencji. Po skierowaniu sprawy do sądu dostał grzywnę ośmiokrotnie wyższą niż kwota zaproponowana przez mundurowych. Mundurowi przypominają, że odmowa przyjęcia mandatu nie zwalnia z odpowiedzialności, a jedynie przekazuje sprawę do rozstrzygnięcia sądowi, który może orzec karę nawet wielokrotnie wyższą. PAP

SEJM

Klub Rozwój Plus został już zarejestrowany

Anna Nagel

Liczący 40 posłów, w większości byłych parlamentarzystów PiS, klub pojawił się już na sejmowej stronie w wykazie klubów i kół. Przewodniczącym jest Mateusz Morawiecki.

B. premier wśród ogłosił, że powstanie nowy klub parlamentarny złożony z parlamentarzystów, którzy związani

są z jego stowarzyszeniem „Rozwój Plus”, a którzy uważają, że zostali „wypchnięci” z PiS. Dodał, że klub postanowiło założyć „40 posłów i senator” i że będzie to polityczne forum działania stowarzyszenia „Rozwój Plus”. Również w środę marszałek Sejmu otrzymał dokumenty potrzebne przy zakładaniu nowego klubu.

„Klub Parlamentarny Rozwój Plus jest już zarejestrowany przez Kancelarię Sejmu” – napisał w czwartek rano poseł Szczucki.

Rozwój Plus jest już widoczny w wykazie klubów i kół na sejmowej stronie. Przewodniczącym jest Mateusz Morawiecki, a wiceszefem Łukasz Schreiber. PAP

WARSZAWA

Prezydent Nawrocki spotkał się z powstańcami

Anna Nagel

– Jesteście żywym pomnikiem naszej narodowej egzystencji – podkreślił prezydent Karol Nawrocki, zwracając się do powstańców podczas spotkania poprzedzającego 82. rocznicę Powstania Warszawskiego.

Podczas spotkania z powstańcami Nawrocki zaznaczył, że cała naro-

dowa wspólnota każdego dnia podejmuje decyzje i odpowiada na pytania, „co będzie naszym pomnikiem egzystencji”.

– Pomnikiem egzystencji wspólnoty narodowej i Rzeczypospolitej, żywym pomnikiem narodowej egzystencji jesteście dzisiaj wy, powstańcy warszawscy – mówił Nawrocki do powstańców. Dodał, że są oni dla Polski zwierciadłem, „w którym możemy się przyglądać i zrozumieć też, jak bardzo Polacy kochają wolność.

Jak podkreślił, nie ma takiego odznaczenia, które byłoby wyrazem pełnej wdzięczności wobec walczących o wolność Polski. PAP



FOT. ADAM JANKOWSKI

Nie jest możliwe ostrzeżenie w czasie rzeczywistym, gdzie uderzy lecący w stronę Polski obiekt, a włączenie syren było właściwą decyzją służb

KRZYSZTOF GAWKOWSKI
wicepremier i minister cyfryzacji

BLISKI WSCHÓD

„Zmasowany atak” USA na Iran. To odpowiedź na uderzenia Teheranu

Adam Kielar

Amerykańskie wojsko przeprowadziło zmasowaną falę uderzeń na cele w Iranie, co było odpowiedzią na wcześniejsze ataki raketowe na amerykańskie siły w regionie. Uderzenia miały na celu zmniejszenie zagrożeń dla sił amerykańskich, żeglugi handlowej i sąsiednich krajów Zatoki.

„Siły CENTCOM uderzyły w dziesiątki celów Korpusu Strażników Rewolucji Islamskiej (IRGC) w Iranie, w tym centra dowodzenia, obiekty raketowe i dronowe oraz nabrzeżne systemy obserwacyjne” – podało dowództwo w komunikacie. Jak dodano, uderzenia miały na celu „dalsze zmniejszenie zagrożeń dla sił amerykańskich, żeglugi handlowej i sąsiednich krajów Zatoki”.

Działania te poprzedziła zapowiedź prezydenta Donalda Trumpa, który mówił w środę: „Uderzymy w nich bardzo mocno, ponieważ teraz nasza kolej. Oni wiedzą, że to nadchodzi”.

Irańskie media informują o licznych eksplozjach na południu kraju. Na wyspie Keshm w cieśninie Ormuz pocisk trafił w budynek mieszkalny – pod gruzami uwięzione są trzy osoby, a dwie ranne przewieziono do szpitala. Na wyspie występują też przerwy w dostawie prądu. Uderzenia odno-

towano także na wyspie Kisz, w porcie Abadan w Chuzestanie – sercu irańskiego przemysłu naftowego, w prowincji Buszehr, gdzie znajduje się elektrownia jądrowa, oraz w mieście Kazerun w prowincji Fars.

W odpowiedzi Korpus Strażników Rewolucji zapowiedział kontynuowanie „oporu”, twierdząc, że przeprowadził własne operacje przeciwko amerykańskiemu celom – podała stacja Al-Dżazira.

Mimo gwałtownej eskalacji rynki ropy zareagowały ze spokojem – podaje agencja Reutersa.

Obecna eskalacja na Bliskim Wschodzie to ciąg dalszy konfliktu zbrojnego, który rozpoczął się 28 lutego atakiem Izraela oraz Stanów Zjednoczonych na Iran. PAP



Siły USA uderzyły w dziesiątki celów Korpusu Strażników Rewolucji Islamskiej w Iranie

UKRAINA

Rosjanie wystrzelili rakiety. Są zabici i ranni

Alina Mazurska

Sześć osób, w tym dwoje dzieci, zginęło w rosyjskim ataku na przedmieścia Krzywego Rogu. We Lwowie rannych zostało około 20 osób. W Kijowie słychać było syreny alarmowe i odgłosy wybuchów.

„Kijów i obwód kijowski, a także nasze obwody dniepropietrowski, lwowski, połtawski, charkowski, miłkołajowski, sumski, winnicki, czerkaski oraz iwanofrankiowski, znalazły się pod atakiem w nocy. Zniszczono i uszkodzono dziesiątki zwykłych domów, cywilnych przedsiębiorstw i obiektów infrastruktury. W tym ataku użyto ponad 70 rakiet, z czego znaczna część to rakiety balistyczne. Wykorzystano też ponad 280 dronów uderzeniowych. Zestrzelono ponad 260 dronów” – przekazał na platformie X prezydent Ukrainy Wołodymyr Zełenski, podsumowując nocne wydarzenia.

Krzywy Róg

„We wsi na przedmieściach Krzywego Rogu w wyniku bezpośredniego trafienia rakiety balistycznej Iskander-M, wystrzelonej z obwodu woroneskiego w Rosji, zginęły dwie dziewczynki w wieku 5 i 12 lat oraz czworo dorosłych. W domu mieszkała wielodzietna rodzina” – napisał w komunikatorze Telegram szef Rady Obrony Krzywego Rogu Ołeksandr Wilkuł.



W wyniku nocnego ostrzału stolicy doszło do kilku pożarów. Ogień objął m.in. teren znanego targowiska antyków i kolekcjonerów

Powiadomił też, że rannych zostało 8 osób, w tym dwoje dzieci – chłopcy w wieku 6 i 15 lat.

„Akcja poszukiwawczo-ratunkowa nadal trwa, ratownicy odgruzowują zawalony budynek. Niestety, liczba ofiar może jeszcze wzrosnąć. Wszyscy poszkodowani otrzymują niezbędną pomoc” – zapewnił.

Lwów

„Okolo godziny 4.45 (3.45 w Polsce) Lwów został zaatakowany rakietami. Największe zniszczenia odnotowano w dwóch budynkach mieszkalnych przy ulicach Patona i Wyhowskiego. Obecnie wiadomo o około 20 osobach poszkodowanych” – napisał mer Lwowa Andrij Sadowy na Telegramie.

Jak dodał, ratownicy kontynuują wydobywanie ludzi spod zawalonych budynków. Wyjaśnił, że łącznie uszkodzonych zostało ponad 20 budynków mieszkalnych, a także szkoła i dwa przedszkola.

Kijów

W stolicy Ukrainy, Kijowie, słychać było syreny alarmowe i odgłosy wybuchów – poinformowała agencja Reuters, powołując się na relacje naocznych świadków.

Burmistrz Kijowa Witalij Kliczko zaapelował do mieszkańców stolicy o udanie się do schronów. Poinformował też o kilku pożarach obiektów niemieszkalnych w mieście.

„Wróg uderza w stolicę pociskami balistycznymi. Zagrożenie kolejnymi atakami utrzymuje się. Pozostańcie w schronach!” – napisał na portalu Telegram burmistrz Kijowa Witalij Kliczko.

Jak pisze agencja Unian, wcześniej siły powietrzne ostrzegły przed rakietami balistycznymi lecącymi w kierunku Kijowa, Dniepru i Krzywego Rogu. Ukraińskie media donoszą też o wybuchach w okolicach Charkowa, Winnicy, Czerkasów, Krzywego Rogu i w obwodzie sumskim.

Prezydent Wołodymyr Zełenski ostrzegł w środę wieczorem, że najbliższej nocy z dużym prawdopodobieństwem może dojść do kolejnego zmasowanego ataku sił rosyjskich na Ukrainę. PAP

REKLAMA

0011550896

NIEZWYKŁA POLSKA!

Interaktywny Przewodnik Turystyczny Lato 2026

Odkryj wyjątkowe zakątki w letniej odsłonie

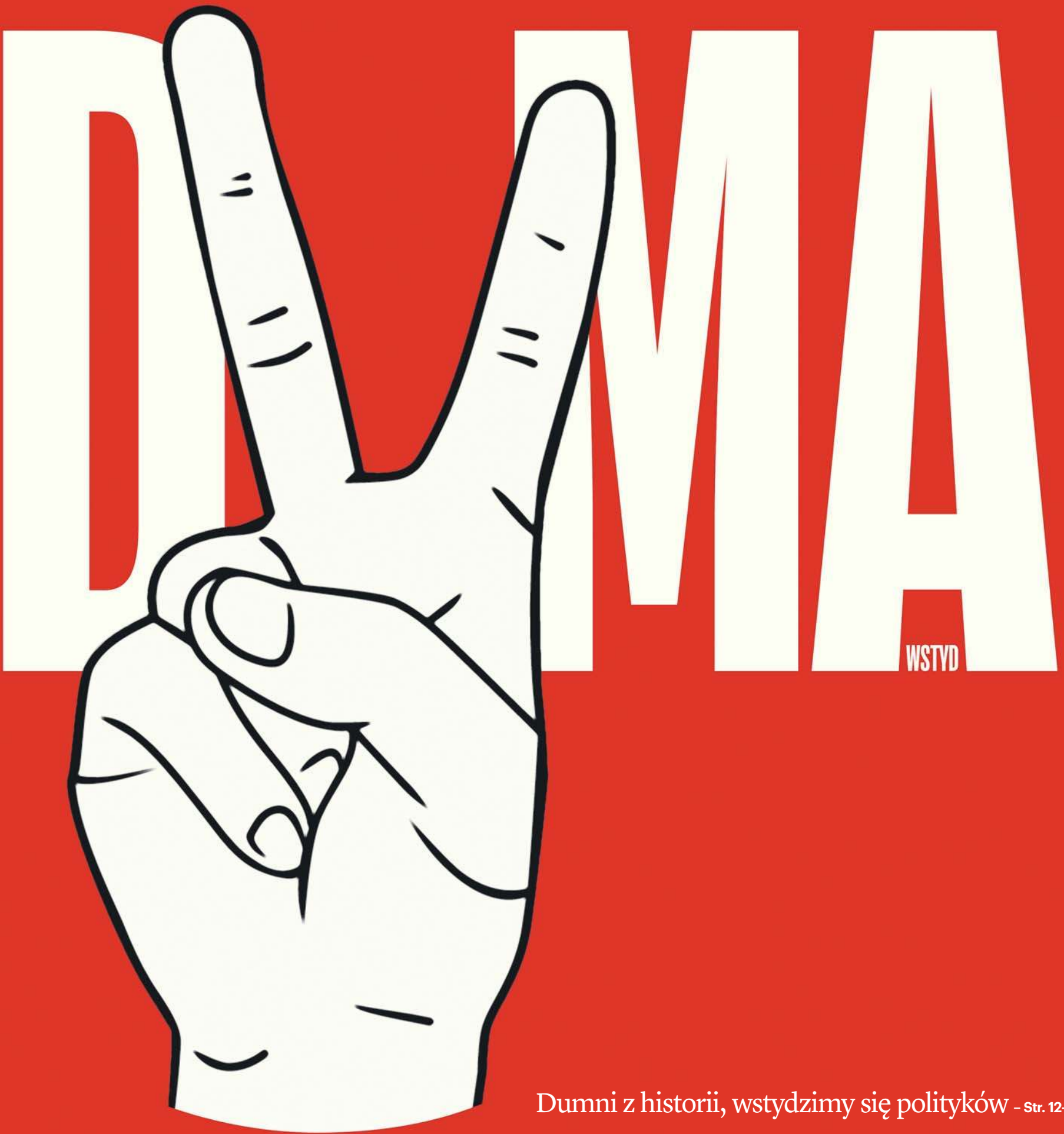
- 📍 lokalne atrakcje
- 📍 turystyka przygodowa
- 📍 podróż tematyczna
- 📍 wypoczynek na łonie natury
- 📍 eko-turystyka

CZYTAJ na:
stronapodrozy.pl/przewodnik

GŁÓWNY PARTNER STRATEGICZNY

WOJEWÓDZTWO ŚWIĘTOKRZYSKIE

PULSregionów



Dumni z historii, wstydzimy się polityków - Str. 12-13

FELIETONLILIANA SONIK,
publicystka

Mur Pamięci czy niepamięci?

W 2009 roku Amazon usunął z czytników Kindle kupione przez użytkowników e-booki: „1984” i „Folwark zwierzęcy” George’a Orwella. Okazało się, że książki sprzedano z naruszeniem praw autorskich. Klientom zwrócono pieniądze. Ale nie pieniądze są tu istotne, tylko moc technologii. Macie w swoich zasobach coś dla was ważnego, skoro to kupiliście. I życie w przekonaniu, że będzie z wami do końca świata, tzn. do momentu, kiedy sami zdecydujecie to usunąć. Tymczasem tak być nie musi. Ktoś z zewnątrz zdecydował, że naciśnie klawisz z napisem „usuń!”. I trzask prask, nie ma! O zgodę nie pytali.

Powodem takich usunięć może być np. dbałość o polityczną poprawność. Nawet w wielkiej klasycznej literaturze znajdziemy fragmenty pisane językiem, który dziś wydaje się nie do zniesienia lub podpadające pod paragraf piętnujący tzw. mowę nienawiści. A co jeśli jakaś instytucja zechce je usunąć? Przykładem cenzury zastosowanej w trosce o zdrowie niech będzie artystyczna fotografia słynnego aktora Alaina Delona z papierosem. Dom mody Dior chciał to zdjęcie wykorzystać w swojej reklamie. Ze względu na francuski zakaz reklamowania wyrobów tytoniowych papieros wyretuszowano. Był papieros i już nie ma.

Czyli można bez problemu cyfrowo zapisane teksty i obrazy zmieniać lub eliminować. Chyba że zadbaliśmy o posiadanie ich na papierze, we własnej szufladzie, gdzie ich nie dosięgnie magiczna ręka technologicznych decydentów. Takie zabiegi ostrożnościowe mają sens tylko w przypadku dokumentów szczególnie dla nas ważnych.

Dla mnie ważna była deklaracja Donalda Tuska odnosząca się do Muru Pamięci. Premier mówił: 11 lipca przypada rocznica krwawej niedzieli, czyli apogeum zbrodni wołyńskiej. Było to ludobójstwo dokonane przez ukraińskich nacjonalistów na Polakach i obywatelach polskich i innych narodowości ziem wschodnich II Rzeczypospolitej. [...] Zamordowani nie mogą pozostać bezimienni, nie mogą zostać bez godnego pochówku. Pamięć o nich to nasz wspólny obowiązek: wobec ich bliskich, wobec narodu i państwa polskiego. Ich rodziny czekały na to ponad 80 lat. Chcemy ocalić pamięć o każdej z nich, z imienia i nazwiska. Dlatego w Warszawie stanie Mur Pamięci z wiecznym ogniem i nazwiskami każdej odnalezionej i zidentyfikowanej ofiary. Rzeczpospolita nie zapomni o żadnej z nich.

To twarda, oficjalna deklaracja. Tyle że bez ciągu dalszego. Nie wiemy gdzie, kiedy, w jakiej formie Mur Pamięci miałby powstać. Nie wiemy nawet, kto się tym teraz zajmuje. O ile się zajmuje. W efekcie, choć nie upłynął miesiąc od chwili, gdy premier złożył obietnicę, o jego słowach zapomnieliśmy, jakby nigdy nie padły.

Ja się z tym nie zgadzam. Albo jesteśmy dorosłymi ludźmi traktującymi poważnie sprawy poważne, albo istotami o pamięci muszki owocówki. Czy zatem sprawa się rozmyje, jakby tej deklaracji nigdy nie było, czy presja opinii publicznej wymusi realizację obietnicy?

Zdaje sobie sprawę, że łatwo nie będzie. Zaraz wiele osób zadawać będzie pytanie, dlaczego akurat te ofiary spośród setek tysięcy innych mamy przypomnieć. Są na to co najmniej trzy odpowiedzi wskazujące na wyjątkowy charakter sprawy. Chodzi – jak mówił Tusk – o ofiary kaźni. Po wtóre, zginęli ludzie bezbronni, w tym dużo dzieci. Nie elita, nie bogacze, nie ciemni – większość zamordowanych stanowili chłopcy lub schłopiła szlachta. Nikt się o nich długo nie upominał. Nie upominało się o nich też polskie państwo, albo upominało szeptem, nieskutecznie. Mur Pamięci byłby zadośćuczynieniem za trwającą przez dekady bierność i przemilczenie.

STOPKLATKA



FOT. EPA/FILIP SINGER DOSTAWCA: PAP/EPA



Tragedia w Berlinie, gdzie islamski terrorysta wjechał furgonetką w tłum ludzi biorących udział w Paradzie Równości w parku Tiergarten. Okazało się później, że w tym zamachu zginęła Polka, natomiast jej córka została ranna. Łącznie w wyniku tego ataku ucierpiało 30 osób. Policja zastrzeliła zamachowca przy próbie zatrzymania



FOT. PAP/PAWEŁ SUPERNIAK



Oryginalna opaska powstańca warszawskiego - jeden z eksponatów pokazanych na wystawie z okazji 82. rocznicy wybuchu Powstania Warszawskiego. 1 sierpnia o godz. 17 w kraju zawyją syreny, by w ten sposób upamiętnić ten zryw



FOT. PAP/EPA/PEDRO SARMENTO COSTA



W Polsce w lipcu pogoda nie rozpieszczała - ale w innych częściach Europy wygląda to już zupełnie inaczej. Część państw na kontynencie (m.in. Francja, Turcja, Hiszpania) zmagają się z potężnymi pożarami. Na zdjęciu widać strażaków próbujących opanować żywioł w północnej Portugalii. W Grecji trzech strażaków walczących z ogniem zginęło



FOT. PAP/WOJTEK JARGIELO



Wołodymyr Zelenski w USA spotkał się z Donaldem Trumpem - ich spotkanie przebiegło w całkowicie innej atmosferze niż pamiętna rozmowa z lutego 2025 r. Tym razem amerykański prezydent był przyjaźnie nastawiony, przekazał Ukrainie m.in. licencję do produkcji Patriotów. A Zelenski wracając z Waszyngtonu spotkał się w Lublinie z Donaldem Tuskiem. Rozmawiali o Trumpie

MOIM ZDANIEM

AGATON KOZIŃSKI
redaktor



Czas na pragmatyzm historyczny

Ołdakowy temat naszego tegotygodniowego magazynu opowiada o tym, z czego Polacy są dumni, a czego się wstydzą. Wbrew pozorom nie jest to tylko opowieść o naszej narodowej samoocenie. To także opowieść o tym, jak bardzo Polacy się zmieniają jako społeczeństwo. Wystarczy zerknąć bowiem, jak kolejność w tym rankingu zmieniała się przez lata.

Obecnie najbardziej dumni jesteśmy z naszej historii, z tego, jak zapisaliśmy na na kartach dziejów świata. Brzmi jako oczywisty powód do dumy? A wcale taki nie jest. Znalazłem badania CBOS na ten sam temat z 2010 i 2018 r. W tych archiwalnych zestawieniach historia znajduje się dużo niżej – 16 lat temu dopiero na szóstym miejscu (5 proc. wskazań), a osiem lat temu na trzecim (10 proc. wskazań). W tych obu przypadkach na pierwszym miejscu lądowały „sukcesy sportowe Polaków”, które obecnie szorują gdzieś po dnie zestawienia z zaledwie 2,6 proc. odpowiedzi. Najlepiej więc widać, jak ewoluowała świadomość narodowa Polaków. Można by to pewnie skwitować prostym „kiedyś w sporcie coś znaczyliśmy, teraz nic”, ale – przyglądając się choćby sukcesom siatkarzy, skoczków narciarskich, Igi Świątek czy Roberta Lewandowskiego – wiemy, że to nieprawda. Wniosek trzeba z tego wyciągnąć inny: wyraźnie zmieniła się nasza wrażliwość, przesunęła w kierunku innych wartości. I dobrze. Najgorzej by było, gdybyśmy jako społeczeństwo zamienili się w zbiorowe żywe muzeum trzymające się tego samego zestawu cech przez kilkadziesiąt lat. On ewoluuje, nasz zbiorowy autoportret co dekadę wygląda trochę inaczej. Najlepszy dowód żywotności Polaków jako narodu.

Taki wzrost znaczenia dumy ze wspólnej historii to wypadkowa kilku zjawisk. Sytuacji bieżącej, przede wszystkim wojny na Ukrainie, która szybko przypominała nam te momenty z naszej przeszłości, gdy to Polska musiała stawiać czoła Rosjanom. Ale ten zwrot to także konsekwencja przemian politycznych w całej Europie. Nasz kontynent wyraźnie skręca politycznie w prawo. Pamięć o własnej przeszłości zawsze zajmuje wysokie miejsce w kanonie prawicowych cech.

Konsekwencją tej ewolucji są dyskusje historyczne. Dziś w Polsce toczy się je nieustannie. Co chwila pojawiają się nowe książki historyczne (tylko Brytyjczycy wydają ich tyle), a ich najważniejsze tezy są powszechnie dyskutowane. Typowe dla Polaków XXI wieku.

Właśnie mamy kolejną rocznicę wybuchu Powstania Warszawskiego. Jeden z najczęściej powracających tematów do dyskusji o naszej przeszłości – o to, czy ten zryw miał sens. Zwolennicy wskazują, że absolutnie tak, bo w ten sposób Polska podkreśliła własną suwerenność, podmiotowość. Przeciwnicy wskazują na koszt powstania liczony zburzonymi kamienicami i setkami tysięcy zamordowanych.

Argumenty obu stron są silne, ale warto wziąć poprawkę na jeszcze jedno. Powstanie Warszawskie było bez precedensu. W dziejach Europy nie ma porównywalnego z nim zrywu. I tak pozostanie. Cokolwiek byśmy o sensowności decyzji z 1 sierpnia 1944 r. sądzili, jednego nie zmienimy: powstanie już się odbyło. Wyzaczyło nowy standard na świecie, bo Armia Krajowa zrobiła wtedy coś, o czym każdy w podbitej przez Hitlera Europie marzył, ale nikt nie odważył się zrobić. Pod tym względem Polska jest niepodrabialna. Tym należy się chwalić. Z tego należy być dumnym – nawet jeśli trochę na zasadzie przekuwania własnej słabości w siłę. Bo strat wywołanych zrywem już nie odwrócimy, natomiast dziś możemy na nich budować markę Polski na świecie jako kraju o nieskrępowanym przywiązaniu do wolności. Z naszej historii nie należy być tylko dumnym – należy także pragmatycznie ją wykorzystać do bieżącej polityki. Czas na pragmatyzm historyczny.

agaton.kozinski@polskapress.pl

Z CZEGO JUTRO...?

ANDRZEJ SADOWSKI,
Centrum Adama Smitha



W podatkach nic nie zastąpi zbiorowej odpowiedzialności

Rzecznik praw pacjenta wszczyna postępowania dotyczące praktyk w podmiotach leczniczych, które mogą naruszać zbiorowe prawa pacjentów. Kto wszcznie zatem postępowanie dotyczące praktyk Sejmu naruszających zbiorowe prawa obywateli jako podatników, jak w przypadku przyjętej 17 lipca 2026 roku przez parlamentarzystów nowelizacji ustawy o VAT, która rozszerza solidarną odpowiedzialność nabywcy za zaległości podatkowe sprzedawcy, w tym m.in. w zakresie mechanizmu podziałowej płatności oraz wybranych usług niematerialnych? Nie tylko jako podatników, ale przede wszystkim jako wyborców, którym po wielokroć wszyscy rządzący obiecywali prosty system i niskie podatki. Skoro sądy w Polsce sporadycznie dokonywały oceny przepisów podatkowych naruszających zbiorowe prawa, jak w przypadku m.in. tzw. ulgi meldunkowej, to czy w tej sytuacji nie należy stworzyć instytucji rzecznika praw wyborcy, skoro jest już rzecznik praw pacjenta, rzecznik małych i średnich przedsiębiorców czy rzecznik praw dziecka?

Czy nowelizację ustawy o VAT zbadano przez pryzmat art. 50 regulaminu będącego załącznikiem do IV konwencji haskiej z 1907 r., który znajduje się w DzU 1927 nr 21 poz. 161 w brzmieniu, że „żadna zbiorowa kara pieniężna lub inna nie może być nałożona na ludność za postęпки jednostek, za które nie można jej czynić solidarnie odpowiedzialną”? W tej sytuacji obywatele powinni wnieść w trybie inicjatywy obywatelskiej projekt ustawy o zbiorowej odpowiedzialności posłów na wzór przyjętego przez nich rozszerzenia odpowiedzialności za niezapłacenie VAT na uczciwych przedsiębiorców.

W Polsce, „uszczelniając system”, wprowadzono m.in. kategorię zbrodni vatowskiej, split payment, jednolite pliki kontrolne, białą księgę podatników VAT i KSeF, a mimo to wprowadza się rozszerzenie odpowiedzialności na podatnika za działania nieuczciwe lub przestępcze innych zarejestrowanych przez organy państwa podmiotów. Jakie będą kolejne propozycje, skoro wszystkie do tej pory restrykcyjne rozwiązania nie dają władzy należytej satysfakcji wpływów budżetowych? W oderwanej od rzeczywistości egzystencji władzy rozszerzenie odpowiedzialności zbiorowej jest naturalną konsekwencją trwania przy skomplikowanym i nieefektywnym systemie podatkowym i tym samym powrót do jedynych „sprawdzonych rozwiązań”.

W nieodległym mentalnie systemie komunistycznym należała do nich również kara śmierci. W Związku Sowieckim stosowano karę śmierci za przestępstwa przeciwko mieniu państwowemu nawet w dobie głośności za rządów Michaiła Gorbaczowa. W Polsce komunistyczny reżim uznał, że będąca konsekwencją gospodarki perma-nentnego niedoboru zapaść zaopatrzenia „ludności w mięso” najlepiej opanować, wykonując karę śmierci, którą uznaje się dziś za mord sądowy na zamówienie polityczne ówczesnych władz.

Solidarna odpowiedzialność z przestępcą uczciwego podatnika jest miarą odwołania się już tylko do grozy władzy, która zamiast zmienić system na prosty jak wypłaty kilometrówek dla również nieposiadających samochodów parlamentarzystów i ministrów, z uporem komplikuje system i tym samym ogranicza oraz narusza prawa obywatelskie, których nie chronią sądy mające stać na ich straży.

Stadne zachowanie uchwalających rozszerzenie odpowiedzialności zbiorowej można porównać do tych, którzy nie przypięli liny osobie skaczącej na bungee, bo było ich tak dużo przy tej czynności, że nikt z nich tego nie sprawdził, uznając, iż zrobił to ktoś inny, i tym samym doprowadzając do jej tragicznej śmierci. Rządzący nie sprawdzają skutków działania podatków i metod ich poboru, a mimo to je wprowadzają bez drgnienia ręki i sumienia przy ich przegłosowaniu. Postępującej od dekad deeskalacji etycznych zachowań aparatu skarbowego wobec przedsiębiorców przyszła w sukurs deeskalacja uczciwości i moralności w polityce podatkowej wobec obywateli i przedsiębiorców, której przejawem jest rozszerzanie odpowiedzialności zbiorowej.

Oglądając się w lustrze, widzimy już tylko przeszłość. Rządzący nie dostrzegają w niej, że afirmując rozwiązania, zwłaszcza podatkowe, urągające poczuciu elementarnej uczciwości i moralności wśród społeczeństwa, znacząco pozbawiają się przyszłości sprawowania władzy. Jaka jest trudność we wprowadzeniu bezdyskusyjnych przepisów w podatkach chroniących prawa obywatelskie i tym samym pozyskania entuzjazmu wyborców?

Andrzej Sadowski,
założyciel i prezydent Centrum im. Adama Smitha –
pierwszego w Polsce think tanku działającego
od 16 września 1989 roku

Donald Tusk: Jestem w kontakcie z liderami państw europejskich w sprawie naruszenia polskiej przestrzeni powietrznej. Wszyscy deklarują pełną solidarność i gotowość wszelkiej pomocy



FOT. ADAM JANKOWSKI

TEMAT TYGODNIA



Jesteśmy też dumni z naszej waleczności, odwagi, patriotyzmu oraz przywiązania do swojego narodu i kultury, zdolności do przetrwania trudnych czasów, i odbudowy kraju

Dumni z nas i naszej historii, zawstydzeni przez polityków

Dumni jesteśmy głównie z naszej historii, z tego, że potrafimy wykazywać solidarność w sytuacjach kryzysowych. Cieszy nas to, ile osiągnęliśmy jako kraj przez ostatnie dekady. A za co się wstydzimy? Za naszych polityków, za to, że jesteśmy kłótlivi, ksenofobiczni i tak bardzo podzieleni jako społeczeństwo

Dorota Kowalska

Elżbieta, 54 lata: mama, babcia, bizneswoman w jednej osobie. Wciąż zabiegana między domem a firmą. Zadowolona z tego, co ma, bo na wszystko zapracowała sama.

– Jestem dumna przede wszystkim z tego, że potrafimy jako naród jednoczyć się, kiedy trzeba, kiedy wymaga tego sytuacja. Okazujemy wtedy solidarność i wielkie serce. Nic nas wtedy nie dzieli, ani poglądy polityczne ani religia – tak zaczyna.

Opowiada o początku wojny w Ukrainie, o tysiącach Polaków, którzy ruszyli na pomoc Ukraincom. Robili im kanapki, gotowali zupy i wozili na granicę, kupowali wodę mineralną, materace, artykuły higieny osobistej i oddawali organizacjom pomocowym. Przez te

pierwsze miesiące atmosfera była niesamowita. Wspomina sąsiadów, którzy wzięli urlop po to tylko, żeby jechać na wieś i przygotować dom, w którym spędzali wakacje dla Ukraińców uciekających przed wojną. Tak, była wtedy bardzo dumna ze swoich rodaków.

– Albo akcja Łatwoganga – wrzuca. To miała być zwykła internetowa zbiórka. Raper Bedoes 2115 i 11-letnia Maja Mecan, podopieczna fundacji Cancer Fighters nagrali poruszający utwór „Diss na raka”. Kawałek zainspirował youtubera Łatwoganga do uruchomienia największego charytatywnego streamu ostatnich lat. Piotr Hancke, bo o nim mowa, postanowił przez dziewięć dni słuchać „Diss na raka” i zbierać w tym czasie pieniądze dla dzieci chorych onkologicznie. W tym cza-

sie przez małą kawalerkę Łatwoganga na warszawskiej Pradze przewinęły się tłumy. Byli celebryci, artyści, sportowcy, muzycy, piosenkarze, sportowcy, dziennikarze, influencerzy, raperzy. Nie tylko wpłacali pieniądze. Edyta Pazura, Maffashion, Blanka Lipińska i streamerka Kasix w ramach solidarności z chorymi na raka zgoliły włosy. W trakcie streamu pogodziło się dwóch zwaśnionych przez 17 lat raperów – Tede i Peja. Także Marcin Gortat i Mateusz Ponitka, symbolicznie podali sobie dłonie. Psychologowie tłumaczyli potem, że my, Polacy na ogół nie ufamy i żeby zaufać, potrzebny jest efekt skali. Dlatego tak dobrze działają akcje masowe, widoczne, głośne. Uczestniczymy wtedy w zbiorowym rytuale. Czujemy się częścią wspólnoty, która

czegoś dokonuje. Do tego dochodzi poczucie sprawstwa – podczas streamu zebrano prawie 300 milionów złotych.

– Więc potrafimy! – mówi Elżbieta. I dodaje, że jako Polka dumna jest też z naszej gościnności i z tego, w jakim miejscu jesteśmy dzisiaj.

– Nie mamy się czego wstydzić: przeszliśmy przez transformację, zmienił się kraj. Ludziom żyje się lepiej – zauważa. I radzi ruszyć w Polskę, zobaczyć, jak dzisiaj wygląda chociażby polska wieś: piękne domy, zadbane ogródki, na każdym podwórku samochód. Inne drogi, inna kolej, inne miasteczka i miasta.

Solidarni, pomocni, zmobilizowani

No dobrze, to z czego właściwie jesteśmy dumni jako Polacy? CBOS

zapytał o to Polaków i okazuje się, że najwięcej z nas, bo aż 24,3 procent, czyli co czwarty ankietowany, odpowiedział, że z historii naszego narodu.

„Odpowiedzi te miały często dość ogólną formę, od prostego „Z historii”, po charakterystycznie polskie: „Z tego, że się przetrwało”. Jeśli już wymieniano jakieś konkretne wydarzenia historyczne, to raczej ze względu na bliskiej historii XX stulecia: mówiono o obaleniu komunizmu i ruchu „Solidarność”, walkach Polaków w czasie II wojny światowej (dwóch badanych czerpało nawet dumę z tego, że Polacy tę wojnę wygrali), o Bitwie Warszawskiej 1920 roku, Powstaniu Warszawskim. Niektórzy odnosili się również do XIX-wiecznych zrywów niepodległościowych okresu zaborów. Dwóch respondentów czuło się dumnych nie tyle z tego, co Polacy w swojej historii zrobili, ile raczej z tego, czego nie zrobili: „Nie byliśmy nigdy kolonistami”, „Polacy nigdy nie byli agresorami, tylko zawsze się bronili” – czytamy w raporcie.

Drugą kategorią najczęściej wymienianych powodów do dumy była zdolność Polaków do łączenia się i wspólnego działania w czasie kryzysu (10,6 proc.). Tu też badani odpowiadali dość ogólnikowo, często padały stwierdzenia: „W kryzysie możemy się pojednać i zdziałać wiele”, „Umiemy się połączyć, kiedy jest kryzys i wspólny wróg”, „Dumni możemy być przede wszystkim z umiejętności łączenia się w dobie kryzysu, że każdy Polak jest w stanie dać coś od siebie”. Czasem jednak powoływano się na sytuacje, w których Polacy wykazali się gotowością do działania ponad podziałami.

Jesteśmy dumni z obecnej politycznej i gospodarczej pozycji Polski i sukcesów ostatnich trzydziestu paru lat, które ją do tej pozycji doprowadziły (10,0 proc.). W wielu odpowiedziach podkreślano obecną rangę naszego kraju: „Znacząca pozycja w UE na dzień dzisiejszy”, „Dwudziesta gospodarka świata”, „Pozycja w Europie i na świecie”. Badani wskazywali też na wzrost znaczenia Polski w ostatnich dekadach, pisali, iż są dumni z „osiągnięć ostatnich 30 lat, postępu gospodarczego i politycznego”, „z rozwoju gospodarczego od 1989 roku”. Napawa nas dumną nasza zaradność, pracowitość, przedsiębiorczość i ambicja (9,3 proc.).

Pierwszą piątkę powodów do dumy Polaków zamykały wybitne postaci z naszej historii (7,2 proc.). I tu padały nazwiska Jana Pawła II, Lecha Wałęsy, Józefa Piłsudskiego, Jana III Sobieskiego, Kazimierza Wielkiego, Fryderyka Chopina, Marii Skłodowskiej-Curie, Mikołaja Kopernika, a także kardynała Stefana Wyszyńskiego oraz św. Faustyny.

FOT. PRZEMEK ŚWIDERSKI

Jesteśmy też dumni z naszej waleczności, odwagi, wytrwałości i honorowości (5,5 proc.), patriotyzmu oraz przywiązania do swojego narodu i kultury (5,2 proc.), zdolności do przetrwania trudnych czasów, odzyskania niepodległości i odbudowy kraju (4,9 proc.), stereotypowej polskiej gościnności (2,1 proc.).

Cieszą nas osiągnięcia w dziedzinie kultury i sztuki (5,1 proc.), nauki i technologii (3,5 proc.) czy sportu (2,6 proc.), a najrzadziej – biznesu (0,7 proc.) – w tej ostatniej kategorii wymieniano wyłącznie powodzenie Blika i paczkomatów InPostu. Nie wielki odsetek badanych wymieniał też wśród powodów do dumy wybitnych Polaków znanych i działających współcześnie (4,1 proc.) i tu pojawiało się nazwisko pisarki Olgi Tokarczuk, astronauty Sławosza Uznańskiego-Wisniewskiego, piłkarzy Roberta Lewandowskiego oraz Jakuba Błaszczykowskiego, a także kilku polityków: Karola Nawrockiego, Donalda Tuska, Radosława Sikorskiego, Łukasza Litewki i Grzegorza Brauna.

Przedsiębiorczy, bezpieczni

Wojtek, 35-latek, tłumaczy, że on jest dumny z domu, żony i trójki udanych dzieci. Z dwóch psów rasy labrador też.

– Stąpam twardo po ziemi, więc żadnych górnołotnych powodów do dumy nie dam – wybucha śmiechem. – Może z żoną będzie lepiej – dorzuca.

On cieszy się z tego, że dobrze mu się w Polsce żyje. Ma świetną pracę, podobnie jak żona, dzieci chodzą do szkoły. Dwa razy w roku wyjeżdżają na wakacje, robią weekendowe wypadki do miasto, stać ich na samochód, zajęcia dodatkowe dla dzieciaków, uprawianie sportu.

– Nie mogę narzekać. Dumny jestem z tego, że to wszystko można mieć w tym kraju, oczywiście pracując – tak mówi.

– Ja jestem dumna z tego, że jesteśmy jako naród otwarci, życzliwi, że nas chyba inni lubią – wtrąca Anna, żona Wojtki. I dodaje, że nad polskie morze, w góry, do Krakowa, Lublina, Sandomierza przyjeżdża coraz więcej turystów. Coraz więcej obcokrajowców osiedla się w Polsce na stałe.

– Widać, że jesteśmy coraz atrakcyjniejsi dla Zachodu, który przez lata próbowaliśmy dogonić i z tego, nie ukrywam, jestem dumna – tak tłumaczy. Z drugiej strony ceni sobie polską tradycję: nasze święta, naszą kuchnię, nasze zwyczaje.

CBOS zauważa, że po kilka procent respondentów wymieniali też czynniki, o których wspominali Wojtek i Ania, a które sprawiają, że Polska jest dobrym miejscem do osiedlenia się i w tym kontekście wskazywało na wysoki standard życia (4,1 proc.), wysoką infrastrukturę, zaawansowaną cyfryzację, dobry poziom edukacji czy możliwości zawodowych, bezpieczeństwo kraju (2,7 proc.). Tu często przewijał

się motyw imigracji, bo padały uzasadnienia: „Z bezpieczeństwa kraju, braku (małej ilości) imigrantów z krajów muzułmańskich”, „Bezpieczeństwo, mniej imigrantów w porównaniu do innych krajów Europy Zachodniej”. Dumni też jesteśmy z faktu, że Polska jest wolna, suwerenna i demokratyczna (2,6 proc.).

Cieszy nas, iż Polska jest atrakcyjna również dla turystów: ma piękne zabytki i przyrodę, pyszną kuchnię, ciekawą kulturę. Cenimy sobie silne związki Polski z Zachodem, nasze członkostwo w Unii Europejskiej i NATO. Mniej niż jeden procent badanych uznawał jeszcze za powód do dumy siłę polskiej armii, symbole narodowe, takie jak flaga, godło czy hymn oraz to, że Polacy są wykształceni i kulturalni.

2,8 proc. respondentów stwierdziło jednak, że Polacy nie mają z czego być dumni. Przy tym co dziesiąty badany nie złożył, co prawda, tak kategorycznej deklaracji, ale nie potrafił też wymienić żadnego konkretnego powodu, dla którego Polacy mogliby się czuć dumni ze swojego narodu.

Ksenofobiczni i zakompleksieni

Julia, 27-latką, absolwentka politologii, też uważa, że jako Polacy zbyt wielu powodów do dumy nie mamy.

– Wystarczy zobaczyć, jak zachowujemy się teraz w stosunku do Ukraińców – mówi. I wylicza: pobicie pary Ukraińców we Wrocławiu, nastolatki w Warszawie, wyzwiska pod adresem młodych Ukraińek w autobusie.

– Jak słucham tego, co wygaduje Braun, politycy Konfederacji czy coraz częściej PiS-u, to włos jeży się na głowie, bo to jest czysta mowa nienawiści – dodaje. W ogóle, jak zresztą większość Polaków, niezbyt wysoko ceni sobie polską klasę polityczną. Uważa, że najważniejsze są dla niej własne interesy, że to politycy odpowiadają za podziały w społeczeństwie, za coraz częstsze wybuchi agresji w stosunku do imigrantów, za to, że nie tolerujemy inności.

Antek, kolega Julii, wchodzi jej w słowo.

– Jesteśmy społeczeństwem spolaryzowanym, ksenofobicznym, zakompleksionym – wyrzuca z siebie jednym tchem.

No cóż, z raportu CBOS wynika, że powodów do wstydu mamy aż 40!

Najbardziej wstydzimy się polityków formacji rządzących i ich zwolenników (12,4 proc.), niewiele mniej osób wskazuje polską klasę polityczną ogółem (10,9 proc.), jeszcze mniej – polityków opozycji i ich zwolenników (7,3 proc.). Wśród tych polityków, za których się czerwienimy, wymieniono Grzegorza Brauna, Jarosława Kaczyńskiego, Karola Nawrockiego, Daniela Obajtka, Donalda Tuska i Zbi-

gniewa Ziobrę. Pojawiały się też głosy: „Od wielu lat nie możemy doczekać się dobrych rządów”, inaczej mówiąc: wszyscy źli.

Dalej wstyd nam za ogólną kłótność Polaków, skłonności do sporów wewnętrznych i polaryzację społeczeństwa (11,4 proc.). I tu, jak zauważa CBOS, ciekawostka: tak jak jednym z najczęściej wymienianych powodów do dumy Polaków była ich zdolność do wspólnego działania w czasie kryzysu, tak jednym z najczęściej wymienianych powodów do wstydu było ich skłócenie na co dzień, w zwykłych, niekryzysowych warunkach. Jeden z badanych określił to tak: „Z braku możliwości dogadania się w czasach bez kryzysu”. Podobnych wypowiedzi było więcej, a niektóre sugerowały wręcz, że jako Polacy po prostu się nie lubimy. „Dla Polaka nie ma większego wroga niż drugi Polak”; „Jesteśmy wrogami dla samych siebie” – pisali respondenci. Jeden zauważył, że to historyczna cecha naszego narodu, odpowiedziałna za rozmaite nasze niepowodzenia: „Z tego, że historia nic ich nie nauczyła, dlatego są wewnętrznie wojenki”.

Nie jesteśmy dumni z alkoholizmu i naszej skłonności do pijaństwa (7,6 proc.). „Ponad pięcioprocentowe odsetki badanych podały też jako powód do wstydu rozmaite przejawy nietolerancji Polaków – ksenofobie, rasizm, homofobie (6,4 proc.) – a także ich skłonność do zawzięci (5,3 proc.). Wstyd nam za nieuczciwość, cwaniactwo i obłudę (3,4 proc.), brak kultury, agresję i wulgarność (3,1 proc.), skłonność do korupcji i złodziejstwa (2,8 proc.), zaściankowość, zacofanie i zamknięcie na świat (2,5 proc.), uległość wobec wpływów zagranicznych (2,4 proc.) – w tym kontekście wspomniano głównie o „robieniu tego, co każe Bruksela” lub o uleganiu presji ze strony Ukrainy – naiwność, łatwowierność i uleganie propagandzie (2,3 proc.), bezmyślność i głupotę (2,2 proc.), a także skłonność do narzekania, czarnowidztwo i pesymizm (2,0 proc.)” – czytamy w raporcie CBOS.

Głośni, hałaśliwi, roszczeniowi

Ewelina, 48-latką wstydzi się za śmieci wyrzucane przez Polaków w polskich lasach, za to, jak traktują zwierzęta, za brak poszanowania natury.

Jak słucham tego, co wygaduje Braun, politycy Konfederacji czy coraz częściej PiS, to włos jeży się na głowie, bo to jest mowa nienawiści

JULIA

absolwentka politologii

– A najbardziej to wstydzę się za rodaków za granicą – wzrusza ramionami. – Że tacy zaściankowi, roszczeniowi, głośni – wylicza.

Od razu pozna Polaków na greckiej plaży czy placu św. Piotra w Rzymie. Opisuje taką scenkę: wczasy na Rodos, hotel pełny Polaków, większość na urlopie all inclusive. Krótka przed godz. 10.00 przed barem nad basenem ustawia się długa kolejka, wszyscy czekają na darmowe drinki. Nikogo specjalnie żadne wycieczki czy zwiedzanie nie interesuje.

Albo polskie morze: parawan, za nim dwoje dorosłych, siatka wypełniona piwem, a obok parawanu krzyczące dzieci i szczekający pies.

– Za granicą poznam Polaków po ubiorze, zachowaniu, gestykulacji – twierdzi. I dodaje, że oczywiście nie wszyscy tak wypoczywają, ale spora część rodaków postępuje według zasady: płacę i wymagam.

Martyna, jej koleżanka, wstydzi się za to, że tak bardzo jesteśmy podzieleni, skłóceni ze sobą.

– Łatwo wierzymy w te brednie wypisywane w sieci, dajemy sobą manipulować. To bardzo smutne – mówi.

Jedno z forów internetowych i pytanie: Czego nie lubię u Polaków?

Internauta 1: „Nie lubię tego, że interesują się życiem innych bardziej niż swoim, po prostu zawsze wtykają nos w nie swoje sprawy, a z czyjeś nieszczęścia zwyczajnie się cieszą. (...) Poza tym ogromna „znieczulica”. Będzie się taki jeden z drugim gapił, jak drugiemu dzieje się krzywda, a palcem nie kiwnie, żeby mu pomóc. Kolega mojego taty stracił przytomność na przystanku autobusowym. Nikt mu nie pomógł, a on zmarł, bo to był zawał. Nikt nie podszedł, nie zainteresował się, ludzie przechodzili sobie koło niego obojętnie. Od policji rodzina usłyszała, że „gapie” wzięli go za pijaka.

Co do Polski uważam, że stoi w miejscu, kiedy wszystkie inne państwa się rozwijają. Zamiast iść na przód ciągle rozpamiętujemy przeszłość. (...)”

Internauta 2: „Nie podoba mi się właśnie owa znieczulica i brak tolerancji pod każdym względem. (...) Nie lubię polskiej polityki”.

Internauta 3: „Mnie zawsze w oczy razi zaściankowe myślenie, ksenofobia i brak tolerancji. Ludzi tu boli każda odmienność – od drobnych w wyglądzie, po styl życia, jedzenia, poglądy na życie. Jednocześnie istnieje „fantastyczne” przekonanie o naszej wyjątkowej roli w historii świata, którą to historię notabene niewielu Polaków zna. Nie mogę znieść tej narodowej martyrologii wyzierającej ze wszystkich stron, jeszcze trochę i strach będzie otworzyć lodówkę. Żal mi, że u nas patriotyzm oznacza podziały na lepszych i gorszych, na Polaków sztucznych i Polaków prawdziwych. Szkoda, że oznacza on już tylko prze-

pychanki, machanie flagami przed kamerą i zdrowaśki na Krakowskim Przedmieściu. Poza tym, za co lubić kraj, który wmawia mi, że jestem idiotką, bo jestem tylko filologiem, a nie inżynierem. Jestem „wykształciuchem” i nie chodzę do kościoła. Myślę i mam swoje zdanie – więc wg władz i jakiejś połowy społeczeństwa nie mogę być „prawdziwą Polką”.

(...) Przykro mi, że homoseksualistów i ludzi innych ras często w tym kraju traktuje się jak trędowatych, grozi im lincz i pobicia, a wszystko za ogólnym, społecznym przyzwoleniem”.

Internauta 4: „Polacy ciągle są konserwatywni i mało tolerancyjni, a przede wszystkim kochają narzekać. Gdy pytamy sąsiada, co u niego, co słyszemy? „Aaa, stara bieda”, a gdy zapytamy Amerykanina? „I’m fine!” – zawsze. Narzekanie, płkanie i biadolenie jest mocno osadzone w naszej tradycji i obrzędowości, które w dużym stopniu wyrosły z kultury chłopskiej, a potem stały się normą towarzyską. Słabą stroną Polaków jest też kontrola społeczna, szczególnie w małych miejscowościach i wsiach. Babuszki siedzące w oknach wiedzą wszystko, kto z kim, gdzie i kiedy, po co, dlaczego. To irytujące”.

Tacy jak większość Europejczyków

A wracając do raportu CBOS, niewiele – ale takie odpowiedzi też padały – respondentów uważa, że Polacy mogą się wstydzić braku dbałości o dobro wspólne i egoizmu, zakompleksienia i niskiego poczucia własnej wartości, bigoterii, fanatyzmu religijnego, wad i przewin polskiego Kościoła katolickiego, niekulturalnego zachowania Polaków za granicą oraz słabości państwa, braku praworządności i myślenia długofalowego.

Wstydzimy się też: braku dbałości o środowisko naturalne, zawziętości, uporu i zaciętrzewienia, lenistwa, arogancji i roszczeniowości, obojętności na ludzką krzywdę i pogardę dla słabszych, zapalczywości i nadmiernej emocjonalności.

Ponadto 7,7 proc. badanych odpowiedziało, że Polacy nie mają się czego wstydzić (padło nawet stwierdzenie, że „nie mamy prawa się wstydzić”), a 15,1 proc. respondentów nie potrafiło wymienić żadnego konkretnego powodu, dla którego Polacy powinni się czuć głupio.

No cóż, to może warto pójść za jednym z internautów, który napisał tak:

„Polacy niczym się nie wyróżniają na tle innych europejskich krajów. Krytycyzm, jak pisał Kapuściński, jest podstawą cywilizacji europejskiej, bo pozwala nam pracować nad swoimi słabościami i doskonalić się. Taka postawa jest zupełnie obca społeczeństwu prymitywnym i pewnie stanowi główną między nimi a nami różnicę”.

HISTORIA

90 lat gorących sporów o kolejkę na Kasprowy Wierch

Budowa kolejki linowej na Kasprowy Wierch była przedsięwzięciem nie tylko ekonomicznym, ale też prestiżowym i symbolicznym. Ale co ciekawe – od początku wywoływała fale protestów

Mariusz Grabowski

Budowa kolejki pociągnęła za sobą kolejne tatrzańskie inwestycje: wybudowane w 1936 r. Wysokogórskie Obserwatorium na Kasprowym Wierchu, tzw. ceprostradę znad Morskiego Oka na Szpiglasową Przełęcz z 1937 r., a także m.in. o rok późniejszy hotel na Kalatówkach.

Pomysł z góry

Studia terenowe i pomiary, mające ustalić przebieg trasy kolei, rozpoczęło – na zlecenie Ministerstwa Komunikacji – Centralne Biuro Studiów i Projektów PKP już wiosną 1934 r. Decyzja budowy zapadła w lipcu 1935 r. Inwestorem była specjalnie powołana spółka z o.o. pod nazwą „Towarzystwo Budowy i Eksploatacji Kolei Linowej Zako-

pane (Kuznice) – Kasprowy Wierch” z siedzibą w Warszawie.

Główną rolę w powstaniu projektu odegrał inż. Aleksander Bobkowski (1886-1966), absolwent Politechniki Lwowskiej i Wiedeńskiej, stryj pisarza emigracyjnego Andrzeja Bobkowskiego, autora dziennika „Szkice piórkem”). Kierownikiem budowy został inż. Medard Stadnicki, zastępcą inż. Borysław Lange. Harmonogram prac przewidywał rekordowo krótki czas budowy: siedem miesięcy.

Ponieważ żadne przedsiębiorstwo nie było w stanie przyjąć takich warunków postanowiono prowadzić budowę systemem gospodarczym. Stan załogi, który wynosił początkowo ok. 600 osób, w dwóch ostatnich miesiącach zwiększono do tysiąca. Robotników werbowano nie

tylko z Podhala, ale i Sąddecki, Krakowa, Tamowa, a nawet z Wileńszczyzny. Zatrudniono wykwalifikowanych kamieniarzy z Brańszewic oraz traczy i cieśli z Polesia.

Oblicza się, że koszt budowy kolei wyniósł przeszło 3,5 mln zł i zwrócił się jeszcze przed wybuchem wojny. Na górnej stacji umieszczono w 1936 r. zachowane do dzisiaj polskie godło w stylu art déco.

„Nie” prof. Szafera

Aż trudno uwierzyć, ale budowa kolei wywołała społeczną burzę i awantury. Od chwili ujawnienia projektów w marcu 1934 r. protestowali przeciwko niej przede wszystkim ówczesni działacze ochrony przyrody. Prócz Państwowej Rady Ochrony Przyrody przeciwnie budowie byli również aż 94

towarzystwa i instytucje naukowe i turystyczne.

W odpowiedzi na rozpoczęcie budowy kolei – jak argumentowano – łamanie obowiązującego wtedy prawa (rozporządzenia Prezydenta Rzeczypospolitej o ochronie lasów, o prawie budowlanym, ustawie o ochronie przyrody, ustawie o koncesjach na koleje i inne) do dymisji podała się cała ówczesna Państwowa Rada Ochrony Przyrody wraz z przewodniczącym Komitetu Ochrony Przyrody w Krakowie – prof. Władysławem Szaferem. Dymisja nie została jednak przyjęta.

Stanowisko prof. Szafera, botanika, dyrektora krakowskiego Ogrodu Botanicznego, można próbować usprawiedliwić. W tle sporów o budowę kolei linowej obecna była, sięgająca XIX w., walka o ochronę Tatr,

w szczególności o utworzenie w Tatrach parku narodowego. Formalnie Tatrzański Park Narodowy został utworzony dopiero na mocy rozporządzenia Rady Ministrów z 30 października 1954 r.

Dwa obozy, dwie racje

Jak pisze Janusz Stochlak w tekście „Kolej linowa na Kasprowy Wierch jako źródło podziałów i perspektywa przyszłego rozwoju turystyki” już sama zapowiedź budowy kolei linowej na Kasprowy Wierch wywołała „(...) skandal, który podzielił wówczas kraj na dwa wrogie obozy i przybrał chwilami podobieństwo do »Sprawy Dreyfusa« we Francji. Starły racje dwóch wrogich obozów. Pierwszy obóz nazwać można »ochroniarzami«, a drugi »bobkociągowcami«, który nawiązuje

REKLAMA

0011555588

URODZINY MIASTA

8-17 SIERPNIA

8.08 KONCERT LATO Z RADIEM I TELEWIZJĄ POLSKĄ
PLAC ZAMKOWY | 20.00

PIKNIK LATO Z RADIEM
PARK LUDOWY | 12.00

13-17.08 SPEKTAKL SEN O MIEŚCIE
DZIEDZINIEC ZAMKU LUBELSKIEGO | 20.00

14-16.08 IV FIESTA BALONOWA
RÓŻNE PRZESTRZENIE MIASTA

15.08 OGÓLNOPOLSKI PRZEGLĄD HEJNAŁÓW MIEJSKICH
RYNEK STAREGO MIASTA | 15.00

lublin.eu

EUROPEJSKA STOLICA KULTURY 2029

lublin MIASTO INSPIRACJI

do popularnej wśród najstarszych górali przedwojennej nazwy kolei »bobbociąg«.

Na VII Zjeździe Delegatów Ligi Ochrony Przyrody, który odbył się 15 grudnia 1935 r. w Warszawie, prof. Szafer wygłosił referat: „Tatrzański Park Narodowy a kolej linowa”, w którym zwrócił uwagę, że „w sporze o kolej nie chodzi jedynie o tę inwestycję, ale także o inne sprawy, o początek wdzierania się w głąb nieskalanej dotychczas przyrody, zbędnych udoskonaleń cywilizacji oraz o samowoli czynników administracyjnych, które pogwałciły brutalnie dotychczasowe zwyczaje rozpatrywania i rozstrzygania w Polsce spraw dotyczących kultury i dóbr ogólnonarodowych”.

Z kolei dla »bobbociągowców«, w tym głównie czynników oficjalnych, budowa kolejki linowej na Kasprowy Wierch była „logicznym członem w łańcuchu dokonań, które zmierzały do rozszerzenia turystyki wśród mas”. „U nas Tatry, pod wpływem starych pawianów z Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego, stały się przenajświętszym sakramentem, górskim chramem, wawelem, do którego przed wejściem trzeba było umoczyć palce w święconej wodzie PTT, przykleknąć, przeżegnać się w imię św. Walerego i innych kameleonów, po czym oniemić w ob-



Oblicza się, że koszt budowy kolejki wyniósł przeszło 3,5 mln zł i zwrócił się jeszcze przed wybuchem wojny

liczu majestatu Rysów” – kpił Andrzej Bobkowski w jednym z listów do stryja.

Idee Andrzeja Biernata

Na początku XXI w. dawny spór o sens kolei odżył przy okazji modernizacji polegającej m.in. na dwukrot-

nym zwiększeniu jej przepustowości. W 2007 r. zamontowano nowe wagoniki, co – podobnie jak w 1934 r. – wywołało liczne protesty naukowców, w tym przyrodników, ekologów, i sprzeciw części społeczeństwa.

W latach 2011-2012 nastąpiło kolejne zamieszanie wokół kolejki, tym

razem głównie polityczne. Polskie Koleje Linowe w związku z długami PKP SA postanowiły dokonać jej prywatyzacji. Wywołało to protesty parlamentarzystów z różnych opcji politycznych, prezydenta RP i społeczności lokalnych. Minister Jan Szyszko, wówczas były minister środowiska w rządzie Jarosława Kaczyńskiego, zwrócił się do prezydenta Bronisława Komorowskiego o przeprowadzenie zbiórki na rzecz wykupienia od PKP SA kolejki linowej na Kasprowy Wierch, by później przekazać ją Tatrzańskiemu Parkowi Narodowemu.

Warto też odnotować jeden z najdziwniejszych pomysłów inwestycyjnych związanych z rejonem Kasprowego Wierchu, a mianowicie z kolejką. Należał on w 2013 r. do Andrzeja Biernata, ministra Sportu i Turystyki w rządzie Ewy Kopacz, a polegał na budowie sztucznego zbiornika w tym rejonie. Pocho- dząca zeń woda miałaby być wykorzystywana do sztucznego naśnie- żania tras w Tatrach. Idea wywołała on ostrą krytykę i protesty m.in. dy- rekcyj TPN i ekologów, i w głównej mierze dzięki nim pomysł ten nie został zrealizowany.

Turystyczna wizytówka

Przedwojenne i współczesne spory o sens kolejki wydają się po prostu

anachroniczne. Wbrew dawnym i dzisiejszym „ochroniarzom” kolejka jest trwałym elementem turystycznym polskich Tatr. Jak można przeczytać na stronie Tatrzańskiego Parku Narodowego (tpn.gov.pl), długość trasy pokonywanej przez kolejkę wynosi 4291,59 m, a różnica poziomów to 936 m przy średnim nachyleniu 22 proc. Wagonik jedzie z prędkością 8 m/s (zwalniając do 6 m/s na podporach, których jest 6), przewożąc jednorazowo maksymalnie 60 osób.

W zależności od pory roku dzień- nie może wywieźć ponad 3 tys. osób, rocznie – ponad 600 tys. Co roku okresowe przeglądy wyłączają kolej z eksploatacji w maju i listopadzie, nie kursuje ona także podczas sil- nego wiatru (powyżej 20 m/s), obło- dzenia i temperatury spadającej po- niżej –28°C.

Na Myślenickich Turniach nastę- puje przesiadka do drugiego wago- nika. Następny odcinek trasy jest bar- dziej stromy – największe przewyż- szenie wagonika nad terenem wy- nosi 180 metrów. Z prawej strony wi- dać Goryczkowy Kocioł – zimną użyt- kowany jako stok narciarski. Wago- nik jedzie nad Doliną Suchą Ka- sprową i dobija do górnej stacji ko- lejki, znajdującej się na wysokości 1959 m n.p.m., 26 metrów poniżej wierzchołka Kasprowego Wierchu.

REKLAMA

0011560321

znam.
TO UCZUCIE

Dlaczego nie umiemy odpoczywać?

Poczucie wartości oparte na produktywności

ZESKANUJ KOD



WEJDŹ NA www.youtube.com/@ZNAM-PPG

SITKOWSKA

psycholog

EICHELBERGER

ekspert psychologii

**Wojciech Eichelberger
w rozmowie
z Sylwią Sitkowską**

WATYKAN

– W losach Odyseusza odnajduję pytania o sens istnienia, odwagę wyruszenia w nieznane oraz drogę człowieka ku Bogu
– mówił papież Franciszek podczas podróży apostolskiej do Grecji w 2021 roku

Papież i „Odyseja”: podróż w poszukiwaniu sensu

Homerycka „Odyseja”, która zainspirowała nowy film Christophera Nolana, jest dla papieża przede wszystkim metaforą ludzkiego życia – pisze watykańska agencja Vatican News

Karol Darmoros, Amedeo Lomonaco
Vatican News

W encyklice „Fides et ratio” Jan Paweł II wskazywał, że już w poematach Homera pojawiają się fundamentalne pytania: kim jestem, skąd przychodzę i dokąd zmierzam? „Wspólnym źródłem tych pytań jest potrzeba sensu, którą człowiek od początku bardzo mocno odczuwa w swoim sercu: od odpowiedzi na te pytania zależy bowiem, jaki kierunek winien nadać własnemu życiu” – pisał.

Benedykt XVI w 2012 roku przypomniał z kolei, że słowo „ewangelia” ma długą historię i pojawia się już w „Odysei”. Oznacza tam „zapowiedź zwycięstwa, a zatem zapowiedź dobra, radości i szczęścia”. Później występuje również u Deutero-Izajasza jako głos oznajmujący, że Bóg nie zapomniał o swoim ludzie.

Nie zatrzymywać poszukiwań

Do Odyseusza nawiązał także Paweł VI. Podczas audiencji generalnej 7 grudnia 1966 r. przestrzegał, że pewność wiary nie może prowadzić do duchowej bierności.

„Czy Odyseusz, pragnący – jak pisał Dante – poznać świat, ludzkie wady i cnoty, nie jest większy od spokojnej Penelopy?” – pytał. Podkreślał, że wiara powinna pobudzać człowieka do dalszego poszukiwania i zgłębiania prawdy.

Odwaga wyruszenia w drogę

Do homeryckiego poematu nawiązał Franciszek podczas podróży apostolskiej do Grecji w 2021 roku. – Podróż przez wzburzone morze, jak uczy nas wielka opowieść Homera, jest często jedyną drogą

– podkreślił. – W losach Odyseusza i Telemacha odnajduję pytania o sens istnienia, odwagę wyruszenia w nieznane oraz drogę człowieka ku Bogu. Ocalenie znajduje się na otwartym morzu mówił papież Franciszek podczas podróży apostolskiej do Grecji w 2021 roku.

Papież przypomniał też postać Telemacha, który zachęcony do odwagi wyruszył na poszukiwanie ojca. Jego decyzję odniósł do młodych poszukujących przyszłości oraz migrantów, którzy mimo lęku podążają za marzeniami.

– Sensem życia nie jest siedzenie na plaży i czekanie na wiatr, który przyniesie coś nowego. Ocalenie znajduje się na otwartym morzu, w energii, w poszukiwaniu, w pogoni za marzeniami, tymi prawdziwymi, marzeniami otwartych oczu, oznaczającymi ciężką pracę, walkę, przeciwnie wiatry, nieprzewidziane sztormy – tłumaczył Franciszek.

Dwa obrazy podróży: Wszyscy jesteśmy migrantami

Do metafory drogi nawiązuje również Leon XIV. Podczas audiencji generalnej 31 grudnia 2025 r. mówił: Całe nasze życie jest pielgrzymowaniem, którego ostateczny cel wykracza poza przestrzeń i czas, aby wypełnić się w spotkaniu z Bogiem oraz w pełnej i wiecznej komunii z Nim.

Kilka miesięcy później, podczas czerwcowego spotkania z migrantami na Teneryfie, papież podkreślił: Wszyscy w pewien sposób jesteśmy migrantami, wszyscy jesteśmy pielgrzymami w drodze do niebieskiej ojczyzny.

Leon XIV wezwał, aby wspólnie czynić tę podróż „bardziej ludzką dla wszystkich”, wnosząc to, co każdy z nas może ofiarować.



PASJE

Nie tylko dostarczam listy. Czasem jestem jedynym gościem seniora

Listów jest dziś mniej, paczek coraz więcej, ale jedno pozostaje niezmiennie – mieszkańcy wciąż czekają na swojego listonosza. Dawid Ziomek od ponad 20 lat każdego dnia, niezależnie od pogody, przemierza swój rejon, dostarczając nie tylko przesyłki i papierowe wydanie „Nowin”, ale przede wszystkim dobre słowo, uśmiech oraz chwilę rozmowy

Urszula Sobol

Ponad 20 lat pracy jako listonosz to imponujący staż. Co sprawia, że ten zawód wciąż daje panu tyle satysfakcji?

Lubię to, co robię. Każdy dzień jest inny. Spotykam różnych ludzi, rozmawiam z nimi, widzę, jak zmienia się otoczenie, a także osiedla i całe społeczności. Listonosz to nie tylko osoba, która dostarcza listy czy przesyłki. Często jestem dla mieszkańców bardzo dobrym znajomym, z którym można zamienić kilka słów. Dla niektórych, zwłaszcza osób starszych, czasem jedynym gościem, którego widzą w ciągu dnia. Motywację daje mi również poczucie, że moja praca ma sens i jest potrzebna. Mimo rozwoju technologii wciąż są rzeczy, których nie da się zastąpić: to ważna przesyłka, urzędowy list czy zwykła życzliwość i uśmiech przy doręczeniu korespondencji. Największą satysfakcję sprawia mi zaufanie ludzi. Kiedy słyszę zwykłe „Dzień dobry” albo widzę, że ktoś cieszy się na mój widok, wiem, że przez te wszystkie lata udało mi się zbudować wspaniałe relacje. To właśnie one sprawiają, że każdego dnia z przyjemnością i radością wychodzę w swój rejon.

Jak przez lata zmienił się zawód listonosza?

Zmieniło się naprawdę bardzo dużo. Kiedy zaczynałem pracę w 2004 roku, torba listonosza była wypełniona przede wszystkim tradycyjnymi listami: prywatną korespondencją, kartkami czy rachunkami. Dziś takich listów jest jakby mniej, bo wiele spraw załatwiamy przez internet czy różnego rodzaju aplikacje. Za to znacznie wzrosła liczba paczek. Rozwój zakupów internetowych sprawił, że stały się one codziennością w pracy listonosza. Coraz częściej dostarczamy przesyłki zamówione przez internet, a okresy przed świętami czy innymi okazjami potrafią być naprawdę intensywne. Zmieniły się także oczekiwania klientów.

Czyli...

Dzisiaj liczy się nie tylko terminowość, ale również dobra komunikacja i wysoka jakość usługi. Listonosz musi być elastyczny, dobrze



FOI: KIRYSZTOP KAPKA

Dawid Ziomek od ponad 20 lat pracuje jako listonosz. Każdego dnia przemierza w Rzeszowie kilkanaście kilometrów, by dostarczyć mieszkańcom listy, paczki i prasę

zorganizowany i gotowy na różne sytuacje. Mimo tych wszystkich zmian jedno pozostało niezmiennie: najważniejszy w tej pracy jest kontakt z ludźmi. To właśnie on sprawia, że ten zawód wciąż ma swój wyjątkowy charakter i daje dużo satysfakcji.

Co jest największym wyzwaniem w pracy listonosza?

Mój dzień zaczyna się wcześniej rano w Urzędzie Pocztowym Rzeszów 6. Najpierw należy przygotować korespondencję i przesyłki, ułożyć je według trasy oraz sprawdzić, czy wszystko się zgadza. Dopiero wtedy mogę wyruszyć w swój rejon. Każdego dnia pokonuję około 15 do 20 kilometrów pieszo, niezależnie od pogody. Latem towarzyszy mi upał, zimą mróz i śnieg, a jesienią czy wiosną często deszcz. Pogoda nie wybiera, a listonosz musi dotrzeć do każdego adresata. Ta praca wymaga dobrej organizacji, odpowiedzialności i kondycji. Trzeba pamiętać o terminowym doręczeniu przesyłek, zadbać o bezpieczeństwo powierzonych dokumentów i jednocześnie znaleźć czas na rozmowę z mieszkańcami. Każdy dzień przynosi coś nowego. Czasem jest to konieczność wniesienia ciężkiej paczki, innym razem odnalezienie adresu, który nie jest łatwy do zlokalizowania, albo zmierzenie się z niesprzyjającą pogodą czy bardzo ruchliwą ulicą.

Największym wyzwaniem jest jednak pogodzić tempo pracy z uważnością na drugiego człowieka. Staram się, żeby każdy mieszkaniec czuł, że nie jest tylko kolejnym adresem na liście. Czasem wystarczą krótka rozmowa, życzliwe „Dzień dobry” czy zwykły uśmiech, żeby komuś poprawić dzień. To właśnie takie chwile przypominają mi, że praca listonosza to nie tylko doręczanie przesyłek, ale także budowanie codziennych, wspaniałych relacji z ludźmi.

Mówi pan, że w tej pracy najważniejsze są relacje z ludźmi. Czy jakieś spotkanie szczególnie zapadło Ci w pamięć?

Przez ponad 20 lat takich historii uezierało się naprawdę wiele. Najbardziej zapadają mi jednak w pamięć nie wielkie wydarzenia, ale zwykłe, codzienne spotkania. W moim rejonie są osoby, które znam od lat. Widziałem, jak dorośli dzieci, jak zmieniały się całe rodziny i sąsiedztwa. Dzisiaj często witamy się po imieniu. Zamieniamy kilka słów na przeróżne tematy czy o codziennych sprawach. Jako listonosze jesteśmy też w pewnym sensie świadkami najważniejszych momentów ludzkiego życia. Widzimy chwile radości, kiedy dostarczamy wyczekiwane przesyłki, ale bywamy też blisko tych najtrudniejszych momentów. Nigdy nie za-

pomnę spotkania z pewnym starszym panem, którego znałem od wielu lat. Wiedziałem, że ciężko choruje, że zbliża się kres jego życia. Kiedy pewnego dnia przyszedłem do niego, choć było to bardzo trudne, znalazł w sobie siłę, aby pożegnać się ze mną. Przytuliliśmy się, zostały wypowiedziane ostatnie słowa pełne wdzięczności za wszystko i obaj mieliśmy świadomość, że widzimy się po raz ostatni. Kilka dni później dotarła do mnie wiadomość o jego odejściu. To było jedno z tych spotkań, które na zawsze pozostają w pamięci i przypominają, jak wielką wartość mają zwykła obecność, życzliwość i relacje z drugim człowiekiem.

Czy w dobie technologii i szybkich wiadomości papierowy list wciąż ma dla pana wyjątkową wartość?

Odręcznie napisany list ma swoją duszę, bo niesie nie tylko słowa, ale także obecność drugiego człowieka. Widać w nim charakter pisma, sposób stawiania liter, czasem ślad pośpiechu czy wzruszenia. Tego nie da się skopiować ani wysłać jednym kliknięciem. Nie jestem przeciwnikiem nowych technologii. Telefon, e-mail czy komunikatory bardzo ułatwiają życie i sprawdzają się, gdy liczy się szybkość. Jednak list ma zupełnie inną wartość. Pisząc go, poświęcamy komuś swój czas, zatrzymujemy się na chwilę i zastanawiamy nad każdym słowem. Wiadomości w telefonie szybko giną wśród setek innych, a list można schować do szuflady, wrócić do niego po latach i ponownie przeżyć emocje. Wiele osób przechowuje listy od rodziców, dziadków czy bliskich, których już z nami nie ma. Taki list staje się bezcenną pamiątką i częścią rodzinnej historii, dlatego warto czasem wziąć kartkę, pióro lub długopis i napisać kilka szczerych zdań do kogoś bliskiego. To prosty gest, który może sprawić ogromną radość, a po latach stać się jedną z najcenniejszych pamiątek.

Dostarcza pan również papierowe wydanie gazet?

Oczywiście. Od początku mojej pracy doręczanie prężnumery było częścią codziennych obowiązków. Gdy wracam myślami do 2004 roku, pamiętam zapach świeżo wy-

drukowanej gazety, który towarzyszył nam podczas przygotowywania przesyłek i ruszania w rejon. Przez lata miałem wrażenie, że Poczta i „Nowiny” są sobie bardzo bliskie. My dostarczaliśmy gazetę, a mieszkańcy czekali na nią przy porannej kawie. Wielu czytelników od lat korzysta z prężnumery i z uśmiechem odbiera kolejne wydania. To pokazuje, że papierowa gazeta wciąż ma swoje miejsce w codziennym życiu. Lubię żartobliwie mówić, że jeśli ktoś chce codziennej wizyty listonosza, wystarczy zamówić prężnumeratę „Nowin”. To także okazja do bliższych relacji z czytelnikami: znamy się od lat, zamieniamy kilka słów, a gazeta staje się pretekstem do tych codziennych spotkań. Papierowe wydanie to nie tylko informacja, ale też element porannego rytuału, chwila spokoju z filiżanką kawy i możliwość przeczytania wiadomości. Cieszę się, że jako listonosz mogę być częścią tej codzienności.

Został pan nominowany do ogólnopolskiego plebiscytu „Listonosz Roku 2026”. Co oznacza to wyróżnienie?

Odbieram to nie tylko jako docenienie mojej pracy, ale także wszystkich listonoszy, z którymi miałem zaszczyt pracować przez ponad 20 lat. Jeśli dziś reprezentuję Podkarpacie, to czuję, że reprezentuję również wszystkich listonoszy naszego regionu. To osoby, które każdego dnia, niezależnie od pogody i liczby kilometrów, wykonują swoją pracę z zaangażowaniem, odpowiedzialnością i życzliwością wobec mieszkańców. Nie proszę o głosy wyłącznie dla siebie. Jeśli ktoś zdecyduje się mnie poprzeć, będzie to dla mnie znak uznania dla całej naszej grupy zawodowej. Bo siłą pracy listonosza nie są tylko listy i paczki, ale przede wszystkim relacje z ludźmi, rozmowy i zaufanie budowane przez lata. Wiem, że człowiek nie pamięta wszystkich doręczonych przesyłek, ale pamięta ludzi spotkanych na swojej drodze. Jeśli udało mi się dostarczyć mieszkańcom nie tylko przesyłki, ale także trochę uśmiechu i życzliwości, to będzie dla mnie największa nagroda. Głosy mieszkańców będą dla mnie radością i zobowiązaniem, aby godnie reprezentować listonoszy Podkarpacia. ©©

SKANSEN

Tam, gdzie car piechotą chadzał. W Skansenie Rzeki Pilicy zachowała się toaleta rosyjskiego imperatora

Spałę upodobał sobie nie tylko prezydenci Polski oraz sportowcy. Mało kto wie, że Mikołaj II, ostatni car Rosji też tam bywał. Pamiątki po jego wizytach można zobaczyć w Tomaszowie Mazowieckim. Odwiedzając tamtejszy Skansen Rzeki Pilicy można obejrzeć toaletę cara. Ale nie tylko dlatego warto się tam zatrzymać na nieco dłużej

Anna Gronczewska

Trzeba przypomnieć, że Spała przez wiele lat była rezydencją carów Rosji, którzy upodobał sobie to miejsce. W 1880 roku do spalskich lasów na polowanie przyjechał car Aleksander III. Zwrócił uwagę na piękny zakątek nad Pilicą, w pobliżu spalskiego młyna. Tak mu się spodobały te okolice, że kazał tu wybudować swą rezydencję myśliwską. Pałac myśliwski zaprojektował krakowski architekt Leon Mikucki.

Pałac był drewniany. Obok postawiono między innymi koszarę dla kozaków, kasyno oficerskie, domy dla gości. Wtedy też zbudowano spalską wieżę ciśnień. Potem jeszcze powstały dwa hotele dla carskich gości. Po latach ulokowano w nich domy wczasowe „Dzik” i „Rogacz”. Walerianowi Kronenbergowi, znanemu wówczas ogrodnikowi, powierzono zadanie urządzenia w Spale parku.

- W rezultacie w Spale powstał okazały i oryginalny w tej części Polski zespół rezydencjalny - czytamy

w książce Marcina Gąsiora „Spała: dzieje jednego kurortu”.

Rezydencją carską zarządzał najpierw Zygmunt Wielopolski, a potem Ignacy Bończa-Modzelewski. Ten ostatni został łowczym polowań carskich w Księstwie Łowickim z siedzibą w Spale. Jak czytamy w książce „Spała: dzieje jednego kurortu”, łowczemu podlegali jęzrzy, pełniący funkcję służby leśnej. Do ich zadań należało dokarmianie, ochrona zwierzyny. Odpowiadali też za odstrzał drapieżników i mieli dostarczać upolowaną zwierzynę na stół.

Rezydencja carska była ogrodzona, chronili ją kozacy. Z czasów carskich pozostał kamień upamiętniający miejsce w którym car Aleksander III upolował swego pierwszego jelenia.

Na jakim „tronie” siadali carowie Aleksander i Mikołaj?

W lesie ustawiono także kilka toalet z których podczas polowań korzystali władcy Rosji. Jedną z nich udało

się odrestaurować i stoi dziś przy wejściu do Skansenu Rzeki Pilicy.

- To autentyczny budynek dawnej toalety, stojącej pierwotnie w lasach spalskich - wyjaśnia Zbigniew Cichawa, przewodnik po Skansenie Rzeki Pilicy. - Ten drewniany domek, w którym można się dopatrzeć elementów tzw. stylu uzdrowskiego, został wybudowany w spalskich lasach na przełomie XIX i XX wieku, by służyć carowi Mikołajowi II i jego świcie podczas polowań oraz spacerów w Puszczy Pilickiej. Przed kilku laty mocno zniszczona dawna toaleta została w całości przewieziona do tomaszowskiego Skansenu i tutaj pieczołowicie odrestaurowana. Jej wnętrze zdobią unikatowe fotografie z lat carskiej świetności Spały.

W toalecie można zobaczyć też gramofon, stylową umywalkę czy też bałajki. Przed toaletą stoją oryginalne słupki.

- Pochodzą z jednej z pięciu bram wjazdowych do Spały - mówi Zbigniew Cichawa. - Po II wojnie świa-

towej trafiły one do bramy w ogrodzeniu jednej z posesji w Tomaszowie i stały tam przez wiele lat. Następnie zostały przekazane do Skansenu. Przy drodze prowadzącej do skansenowego młyna znajduje się fragment parkanu pochodzącego ze spalskiej rezydencji. Pomiędzy słupkami znajduje się ciekawy rodzaj stosowanej dawniej siatki, tzw. cięto-ciagnionej. Nieco dalej, przed mostkiem przerzuconym nad kanałem przy młynie, można oglądać nie tak ozdobne jak słupki z bramy wjazdowej, ale również pięknie wykonane słupki z parkanu otaczającego rezydencję.

Obok carskiej toalety stoi wartownia pochodząca z czasów, gdy Spała była już rezydencją prezydentów II RP.

- Szczególnie upodobał sobie Spałę prezydent Ignacy Mościcki - dodaje Zbigniew Cichawa. - Wówczas nadpilicka miejscowość nazywana była „drugim Belwederem”. Wartownia pierwotnie znajdowała się przy jednej z bram wjazdowych do rezydencji prezydenckiej.

Chory carewicz

Ale wróćmy do carskich czasów Spały. Po śmierci Aleksandra III Spałę upodobał sobie jego syn Mikołaj II, ostatni władca Rosji. Choć dosyć często tu przyjeżdżał, to jednak nie wspominał miło tej miejscowości. We wrześniu 1912 roku doszło tu dramatycznych wydarzeń. Do Spały przyjechał jedyny syn Mikołaja II, carewicz Aleksiej, który cierpiał na hemofilię. Tuż przed wyjazdem, jeszcze w Petersburgu, uderzył się w nogę. W Spale dostał bardzo wysokiej gorączki. Myślano, że nie da się go uratować. Na szczęście do tragedii nie doszło. Ponoć dzięki słynnemu mnichowi Grigorijowi Rasputinowi. Powiadomiony o zdarzeniu, wysłał do carycy Marii Fiodorowny telegram. Napisał w nim: „Bóg zobaczył Twoje łzy i wysłuchał Twoich modlitw. Nie martw się. Mały nie umrze. Nie pozwól doktorom przeszkadzać mu zbytnio.”

Carewicz wyzdrowiał i od tego czasu na carskim dworze miała wzrosnąć pozycja Rasputina.



Wnętrze zdobią liczne zdjęcia i grafiki przypominające czasy świetności carskiej rezydencji



Budynek toalety stał pierwotnie w lasach spalskich

Ale od tej pory rodzinie carskiej Spała źle się kojarzyła. Caryca Maria Fiodorowna nie chciała tu przyjeżdżać. Car ostatni raz przyjechał do Spały w 1912 roku.

Podczas I wojny światowej Spałę zajęli Niemcy. Urządzili w niej szpital wojskowy. Zaczęto też wycinać drzewa ze spalskich lasów. Wywózono je oddaną do użytku w 1916 roku linią kolejową Spała – Tomaszów Mazowiecki. Kiedy w 1918 roku Niemcy uciekali ze Spały zabrali wyposażenie carskiego pałacyku, pozostawili zniszczonych wiele budynków.

Rezydencja prezydentów RP

Kiedy Polska odzyskała niepodległość w Spale zamierzano utworzyć rezydencję marszałka Józefa Piłsudskiego, ale marszałek do Spały przyjechał tylko kilka razy na święta, między 1921 a 1922 rokiem. W 1922 roku podjęto decyzję, że Spała stanie się letnią rezydencją prezydentów RP.

Dzięki staraniom prezydenta Stanisława Wojciechowskiego zbudowano w Spale kaplicę. Zaprojektował ją Kazimierz Skórewicz. Zbudowany w stylu zakopiańskim kościółek stał się Kaplicą Prezydentów RP pod wezwaniem Królowej Korony Polskiej.

Ale największe zasługi dla rozwoju Spały miał następca Stanisława Wojciechowskiego, prezydent Ignacy Mościcki.

Prezydent Mościcki bardzo lubił tu przyjeżdżać. Między innymi dlatego, że był zapalonym myśliwym. Polował zwykle w dwunastoosobowej grupie. W jej skład wchodził adiutant, szefowie i zastępcy szefa Gabinetu Wojskowego i Gabinetu Cywilnego, zarządca Spały, ksiądz Kowalski z Inowłodza oraz łowczy. Ale w Spale Mościcki nie tylko polował. Tu przyjmował oficjalnych gości. Rezydencję odrestaurowano.

Bizony ze Spały

Dzięki staraniom Ignacego Mościckiego kanadyjska Polonia przekazała Polsce cztery bizona. Umieszczono je w miejscowości Książ, położonej kilkanaście kilometrów od Spały, w Nadleśnictwie Smardzewice. Po latach powstał tam Ośrodek Hodowli Żubrów. Jedną z największych atrakcji Spały stała się też wykonana ze spiżu, naturalnej wielkości rzeźba żubra. W 1864 roku na pamiętkę udanego polowania car ustawił go w Zwierzynie, w połowie drogi między Białowieżą a Hajnówką. W 1915 roku wycofujące się wojska carskie zabrały żubra w głąb Rosji. Po odzyskaniu niepodległości Polska zażądała zwrotu odlanego z brązu pomnika. Żubr wrócił do Polski. Jego posąg ustawiono najpierw na dziedzińcu Zamku Królewskiego w Warszawie. Do Spały przywieziono go w 1935 roku, na odbywający się tu zlot harcerski.



W budynku niegdyśszej toalety można zobaczyć też mandoliny oraz podróżny kufer z epoki

Ignacy Mościcki lubił organizować w Spale wystawne bankiety, rauty. Pojawiali się na nich dostojni goście. Wielu zaproszenie na taką imprezę do Spały traktowało jako wyjątkową nobilitację. Niekiedy na takich bankietach bawiło się ponad 200 gości. Bywali tu między innymi Edward Rydz – Śmigły, Waler Sławek czy Eugeniusz Kwiatkowski.

Prezydenckie dożynki i zlot harcerzy

To prezydent Ignacy Mościcki wymyślił, by w Spale zorganizować prezydenckie dożynki. Było to w 1927 roku. Podobno do tej wielkiej miejscowości zjechało wtedy ponad 10 tysięcy ludzi. 700 reprezentantów środowisk chłopskich, siedmiu ministrów i innych gości zaproszono na uroczysty obiad. Mimo że spalskie dożynki spotkały się z krytyką niektórych środowisk, bo stanowiły między innymi konkurencję dla jasnogórskich dożynek, dalej je organizowano. W kolejnych latach przybywało na nie nawet 40 tysięcy ludzi! Dla potrzeb dożynek w Spale zbudowano stadion oraz halę mającą 4 tysiące metrów kwadratowych powierzchni. Miała chronić dożynkowych gości przed deszczem.

Dzięki prezydentowi Mościckiemu w 1935 roku w Spale odbył

się jubileuszowy Zlot Harcerstwa Polskiego Jamboree z okazji 25-lecia ZHP. Wzięło w nim udział 25 tysięcy harcerzy, w tym skauci z zagranicy. Przygotowania do organizacji tego jubileuszowego zlotu trwały kilka tygodni. Zbudowano specjalne miasteczko. Miało ono swój własny hotel, pocztę, służbę porządkową.

Do Spały przyjeżdżano na maseczki i spotkania sportowe przysposobienia wojskowego Okręgu Korpusu w Łodzi. Odbywały się tu wakacyjne obozy i kursy Związku Strzeleckiego. Nad brzegiem Pilicy organizowano „Sobótki dla młodzieży”. W przedwojennej Spale odbywały się zloty gwiazdziste samochodów i motocykli. Organizowano je też dzięki prezydentowi Mościckiemu, który sam był wielkim fanem motoryzacji. Lubi sam prowadzić auto w drodze z Warszawy do Spały.

Co u ciebie, Pajączku?

Nieżyjąca już mieszkanka Spały, Zofia Pajak, zapewniała nas przed laty, że pamiętała Ignacego Mościckiego. Mówiła, że ładny był z niego mężczyzna.

- Taki z wąsikami, tyle że już siwawy - wspominała.

Mąż pani Zofii pracował u Mościckiego. Był listonoszem w kancelarii prezydenckiej. Codziennie



W klimatycznym wnętrzu znalazło się też miejsce na gramofon oraz samowar do parzenia herbaty

wsiadał na rower i jeździł na pocztę w Tomaszowie. Stamtąd przywoził prezydentowi przesyłki. Raz nawet nie było kancelisty i go zastąpił. Osobiście wręczył listy prezydentowi.

- Co tam u ciebie słyszę, Pajączku? - zapytał go wtedy Ignacy Mościcki. Zofia Pajak mówiła nam, że Mościcki dobry był dla służby. Jego żona Michalina wybudowała dla niej nawet domek po drugiej stronie Pilicy.

Przed wojną Spała była miejscowością zamkniętą. Można było do niej wjechać tylko za okazaniem specjalnej przepustki. Nieżyjący już Władysław Mielczarek mówił nam, że w samej miejscowości było tylko kilku stałych mieszkańców. On sam mieszkał w Teofilowie. Do Spały przeprowadził się w czasie wojny.

- Przed wojną były cztery bramy wjazdowe do Spały - wspominał - Stali przy nich żołnierze i nikt bez zezwolenia nie dostał się do środka.

Wojenne losy

Sam prezydent Mościcki był wysportowanym człowiekiem. Mimo że nie należał do najmłodszych, gdy wybuchła wojna miał 72 lata, był bardzo wysportowany. Jeździł konno, pływał kajakiem po Pilicy, grał w tenisa, bilarda.

Ignacy Mościcki opuścił Spałę 1 września 1939 roku. Już do niej

nie wrócił. Zajęli ją Niemcy. Stała się siedzibą Naczelnego Dowództwa Wojskowego „Wschód”. Jego dowódcą był gen. płk Johannes Blaskowitz. Od lipca 1940 mieściła się tu siedziba niemieckiego dowództwa wojskowego w Generalnej Guberni. W okolicach Spały, w Konewce i Jeleniu, Niemcy wybudowali bunkry. Miały chronić pociągi sztabowe. Stacjonowało tu też dowództwo i część sztabu Grupy Armii „Środek”, która brała udział w operacji Barbarossa. W czasie wojny Spała była też ośrodkiem rekonwalescencji niemieckich lotników. Podobno kilka razy przyjechał tu Adolf Hitler. Zofia Pajak opowiadała nam, że nikt go jednak nie widział, bo były to potajemne wizyty. Częstym gościem w Spale był za to Hermann Goering. Uważał, że trudno znaleźć lepsze miejsce do polowań, niż spalskie lasy. Zresztą na polowania był zapraszany tu jeszcze przed wojną przez prezydenta Mościckiego.

Pałacyk prezydencki dotrwał do wyzwolenia. Spalili go jednak żołnierze radzieccy, którzy wkroczyli do Spały.

- Gdy pod koniec lutego wróciłam do Spały z robót w Niemczech, to drewnianej części pałacu nie było, a z tej murowanej unosił się dym - wspominała Zofia Pajak.

82. ROCZNICA POWSTANIA WARSZAWSKIEGO

Jan Ołdakowski: Gdy odejdzie ostatni świadek Powstania Warszawskiego, świat nie będzie już taki sam

– Żyje 225 uczestników Powstania Warszawskiego. To już ostatni aktywni powstańcy. Jest ich coraz mniej, ale przybywa ludzi, którzy traktują kontynuowanie ich misji jako honor i zaszczyt – mówi Jan Ołdakowski, dyrektor Muzeum Powstania Warszawskiego

Anita Czapryn

W ostatni poniedziałek otworzył Pan wystawę o Powstaniu Warszawskim w berlińskim Czerwonym Ratuszu – w mieście, z którego zarządzano machiną niemieckiej okupacji. Jakie znaczenie ma to miejsce?

Dla nas ma znaczenie olbrzymie. Dzięki współpracy z Fundacją Konrada Adenauera i władzami Berlina już po raz trzeci w ciągu kilkunastu lat możemy pokazać w tym mieście wystawę o Powstaniu Warszawskim – wydarzeniu dla nas bardzo ważnym, a właściwie nieznanym Berlińczykom. Kierujemy ją zarówno do zwykłych mieszkańców i turystów, jak i do lokalnych elit. Opowiadamy o naszym dramatycznym losie, który został przesądzony właśnie w Berlinie.

To już ósma prezentacja wystawy w Niemczech. Co przeciętny Niemiec rzeczywiście wie o Powstaniu Warszawskim?

Niewiele. Oczywiście nie uważam, że jedna wystawa może to zmienić, dlatego współpracujemy z innymi instytucjami, między innymi z berlińskim oddziałem Instytutu Pileckiego i Fundacją Konrada Adenauera. Prowadzimy też program dla niemieckich nauczycieli historii – przygotowujemy dla nich wykłady i zajęcia. Wiemy, że wiedza Niemców o II wojnie światowej koncentruje się przede wszystkim na Holokauście.

Czy w takim razie mylą Powstanie Warszawskie z powstaniem w getcie warszawskim?

Oni często w ogóle nie wiedzą, że Powstanie Warszawskie miało miejsce. Dlatego tak ważna jest dla nas współpraca z berlińską Topografią Terroru – instytucją dokumentującą zbrodnie niemieckie podczas II wojny światowej, także te popełnione na Polakach. Są w Berlinie miejsca pamięci, które

opowiadają o wojnie przez estetyczno-filozoficzne doświadczenie i artystyczną metaforę. Topografia Terroru koncentruje się natomiast na dokumentach i faktach.

Niemcy zburzyli Warszawę, zamordowali dziesiątki tysięcy jej mieszkańców, a współczesne pokolenia prawie nic o tym nie wiedzą?

Niestety. Poruszyła mnie kiedyś historia opowiedziana przez profesora Andreasa Nachamę, wieloletniego dyrektora Topografii Terroru. Gdy jako licealista wracał z kolegami ze szkoły, zobaczył wyburzenie starych berlińskich kamienic. Zaciekało go, że robotnicy potrafili składać całe budynki za pomocą niewielkich ładunków wybuchowych. Zapytał jednego ze starszych majstrów, gdzie się tego nauczył. Usłyszał: „W Warszawie”. Wtedy po raz pierwszy pomyślał, że z niemiecką obecnością w Warszawie wiązało się coś, o czym nie wie. Minęły lata i mam wrażenie, że dzisiejsi Niemcy po prostu nie interesują się przeszłością. To w pewnym sensie wygodne, bo w tej historii nie znajdują wartości, które mogłyby ich inspirować – widzą w niej przede wszystkim winę. Naszą rolę jest jednak informować, edukować i przypominać, że ofiarami niemieckich zbrodni byli nie tylko polscy Żydzi, lecz także Polacy. Jedną z przyczyn wybuchu Powstania Warszawskiego był przecież codzienny niemiecki terror wobec mieszkańców miasta.

Co na wystawie może być dla niemieckiego odbiorcy najbardziej wstrząsające?

Obraz zniszczonej Warszawy, który jest powidokiem tego, co dzisiaj Rosja robi we wschodniej Ukrainie.

Czy przez lata zmieniły się reakcje Niemców oglądających tę wystawę?

Dzisiejsi Niemcy nie czują się bezpośrednimi spadkobiercami narodowego socjalizmu ani osobście odpowiedzialni za tamte

zbrodnie. Ludzie, którzy mieli takie poczucie, byli przedstawicielami starszego pokolenia, spotykanymi przez nas wiele lat temu. Kiedyś oprowadzałem po Muzeum Powstania Warszawskiego Richarda von Weizsäckera. Miałem wrażenie, że ta wizyta ma dla niego wymiar moralny. Nie pominął żadnej informacji. Na końcu spojrzał mi w oczy i powiedział: „Byłem w Hitlerjugend”. W ten sposób dawał do zrozumienia, że bierze na siebie ciężar współodpowiedzialności. Dziś młodzi Niemcy są prawnukami ludzi, którzy dopuścili się tych zbrodni. Nie odczuwają więc bezpośredniej winy, raczej skrepowanie. Rozmawiamy z nimi o wartościach i o tym, co należy zrobić, aby podobna historia się nie powtórzyła. Na poziomie państw oznacza to dzisiaj wspieranie walczącej Ukrainy, ponieważ siłą planującą eksterminację grup społecznych w Europie jest Rosja.

Spotyka się Pan w Niemczech z zastępowaniem słowa „Niemcy” ogólnym określeniem „naziszczy”?

Tak, to niestety naturalny mechanizm obronny. Niemiecy politycy zwiędający muzeum pytają nas czasami, dlaczego na ścianie przedstawiającej rysunki małego sabotażu widnieje szubienica i napis „Deutschland kaput”. Pytają: Dlaczego „Deutschland”?

Co Pan odpowiada?

Że to kopia prawdziwego napisu wykonanego przez młodych chłopów w okupowanej Warszawie, za który można było trafić na Pawiak albo do obozu koncentracyjnego. Oni walczyli wtedy z Niemcami. Nie wiedzieli, że powinni mówić o jakichś „nazistach”. Upływ czasu nie umniejszał potworności tych zbrodni. II wojna światowa pozostaje najstraszniejszym doświadczeniem, jakie nas spotkało. My, Polacy, widzimy w historii także źródło własnej siły i wartości, które nas spajają. Nasz stosunek do totalitaryzmów XX wieku definiuje nas również w XXI

wieku. Poza indywidualnymi przypadkami Polacy jako wspólnota polityczna stali po właściwej stronie. Nie mieliśmy kolaboracyjnego rządu, a instytucje Polskiego Państwa Podziemnego sprzeciwiały się polityce III Rzeszy i Zagładzie w takim zakresie, w jakim było to możliwe w warunkach okupacji i konspiracji. Nie twierdzę, że nie było ludzi wydających Żydów za pieniądze czy donoszących na współobywateli. Na tym także polegała potworność totalitaryzmu, że łamał jednostki i zmuszał je do haniebnych czynów. Jako wspólnota polityczna walczyliśmy jednak przeciwko III Rzeszy.

Wystawę w Berlinie otworzył burmistrz Berlina Kai Wegner, a jej prezentacja zbiega się z 35-leciem partnerstwa Berlina i Warszawy. Czy pamięć o zbrodniach może być fundamentem tego partnerstwa, czy wciąż pozostaje czymś, czego do końca nie przepracowaliśmy?

Życzliwość władz Berlina i ich współpraca z Polską przy przypomnieniu tej trudnej historii pokazują, że przeszłość nie musi być przeszkodą w relacjach, lecz może je dopełniać. Mówimy: to, co Niemcy zrobili podczas II wojny światowej, było straszne. Później jednak Berlin odbudował się ze zniszczeń, odbudowała się także Warszawa i dziś możemy ze sobą rozmawiać. Oba miasta doświadczyły realnego socjalizmu i rozwijały się w bardzo różny sposób. Dzisiaj w ich interesie leży współpraca gospodarcza i ekonomiczna. Partnerstwo Berlina i Warszawy staje się jednym z ważniejszych partnerstw europejskich. Możemy krytykować politykę Niemiec wobec Polski czy wcześniejsze wspieranie putinowskiej Rosji przez handel gazem i ropą, a jednocześnie pozostawać coraz ważniejszymi partnerami gospodarczymi.

W debacie dotyczącej wojny w Ukrainie zestawia się nie-

kiedy Armię Krajową z UPA jako dwie podobne formacje narodowowyzwoleńcze. Dlaczego takie porównanie jest fałszywe?

Jest fałszywe i niesprawiedliwe. UPA miała program czystki etnicznej Ukrainy bez przedstawicieli innych narodowości. Armia Krajowa była natomiast armią Polskiego Państwa Podziemnego, które intelektualnie należało do Zachodu, wspierało demokrację i samoorganizację. Wizją powojennej Polski była przynależność do zachodniej wspólnoty demokratycznej, uwolnienie kraju zarówno od widma internacjonalistycznego komunizmu wymierzonego w polską państwowość, jak i od pozostałości sanacji oraz jej autorytarnych skłonności. Stąd tak duży nacisk na demokrację i procedury. Nie można porównywać armii państwa, którego celem był rozwój demokracji, z formacją, której przyświecało hasło „Ukraina dla Ukraińców”. To absurdalne zestawienie.

Jak rozmawiać z Ukraincami o tych różnicach, żeby nie dostarczać Rosji paliwa do skłócania Polaków i Ukraińców?

Świetny jest pomysł budowy Muru Pamięci z nazwiskami Polaków zamordowanych przez UPA, zgłoszony przez premiera Donalda Tuska. Sam wielokrotnie proponowałem podobne rozwiązanie. Mniej publicystyki, więcej wiedzy. Pokazanie nazwisk ofiar może rozpocząć uczciwą rozmowę o tym, co się wydarzyło. Jeżeli przeprowadzimy projekt badawczy, zweryfikujemy te nazwiska, a następnie wykujemy je w kamieniu, stworzymy miejsce ważne dla tysięcy rodzin. Nigdy nie poznamy nazwisk wszystkich cywilów zamordowanych przez Niemców podczas rzezi Woli i Ochoty, podobnie jak wszystkich ofiar rzezi wołyńskiej. Możemy jednak upamiętnić dziesiątki tysięcy osób, których tożsamość jesteśmy w stanie potwierdzić. Dla wielu rodzin będzie to jedyne miejsce, w którym nazwiska

ich bliskich zostaną zapisane w kamieniu i gdzie będzie można oddać im hołd.

Historie Armii Krajowej i UPA bywają wykorzystywane w doraźnej walce politycznej. Do czego może to doprowadzić?

Chciałbym, aby powstał ten mur – wtedy przestalibyśmy dyskutować wyłącznie za pomocą symboli. Rozumiem, że ambasador Ukrainy może mieć problem z oddaniem hołdu przy pomniku przedstawiającym noworodki nabite na widły. Choć nawiązuje on do faktów historycznych, jest także formą publicystyki. Nie wyobrażam sobie natomiast, aby poważny polityk czy ambasador odwiedzający Polskę nie oddał hołdu przed murem z nazwiskami ofiar rzezi wołyńskiej. To część naszej martyrologii i mamy prawo opowiadać o niej światu. Aż dziwne, że przez tyle lat w tej sprawie wydarzyło się tak niewiele.

Wróćmy do Powstania Warszawskiego. Według najnowszych danych żyje 226 jego uczestników. Czy powstańcy mieszkający za granicą przyjeżdżają na obchody?

Tak. Ze Stanów Zjednoczonych przyjechał profesor Zbigniew Anthony Kruszewski. Jest też w Polsce mieszkający na co dzień w Izraelu 101-letni Stanisław Aronson. Jest chory, ale mamy nadzieję, że się z nim spotkamy. To już ostatni aktywni powstańcy. W obchodach weźmie udział kilkudziesięciu z nich – będzie można do nich podejść i ich posłuchać.

Kiedy spotyka się Pan z powstańcami, o co ich Pan pyta? O co my powinniśmy ich jeszcze zapytać?

O to, co jest w życiu ważne. Oni bardzo wiele doświadczali, dlatego mówią rzeczy istotne. Są przy tym niezwykle optymistyczni i mają pozytywny przekaz. Warto ich słuchać i spotykać, bo mimo wieku i chorób pozostają ludźmi pełnymi ciepła.

Przez lata byli moralnym kompasem i przewodnikami po własnej historii. Kto przejmie od nich tę rolę?

Na organizowanym w muzeum spotkaniu powstańców z prezydentem Polski i prezydentem Warszawy będą również weterani misji zagranicznych – żołnierze, którzy w wolnej Polsce służyli w Afganistanie czy Iraku, ryzykując życie dla kraju. Przyjedzie ich kilkuset, razem z rodzinami. Będą też harcerze z Polski i zagranicy, kilkuset członków rodzin uczestniczących w programie „Korzenie Pamięci” oraz wolontariusze. Potomkowie



Jan Ołdakowski: My, Polacy, widzimy w historii także źródło własnej siły i wartości, które nas spajają

powstańców deklarują, że udział ich przodków w Powstaniu jest dla nich ważny i w pewien sposób ich definiuje. Wolontariusze z kolei pokazują, że warto bezinteresownie angażować się w istotne inicjatywy. Park Wolności nadal jest więc pełen ludzi. Powstańców jest coraz mniej, ale przybywa ich naśladowców. Emocje nie gasną. Wciąż są osoby, które traktują kontynuowanie misji powstańców jako honor i zaszczyt. Przyjadą między innymi weterani jednostki wojskowej GROM, noszący na mundurach nazwę „Cichociemni”, oraz żołnierze z Lublińca,

odwołujący się do tradycji Batalionu „Zośka”. Świadomie nawiązują do Powstania i jego symboli, czasem noszą na mundurach znak Polski Walczącej. Dzięki współpracy z Centrum Weterana i jego dyrektorką, podpułkownik Katarzyną Rzadkowską, mogą znaleźć tu swoje miejsce. Weterani będą naszymi szczególnymi gośćmi. Harcerze i wolontariusze podejda do nich i podziękują im za służbę. To buduje wspólnotę. Nie pozostawia tych ludzi samych z ich przeżyciami, lecz pokazuje im, że wspólnota jest z nich dumna i pamięta iż wzięli na siebie ciężar wyjazdu

za granicę oraz ryzykowania życia. Niektórzy z ich kolegów i przyjaciół z tych misji nie wrócili.

Jak muzeum przygotowuje się na moment, w którym odejdzie ostatni świadek sierpnia 1944 roku?

Świat nie będzie już dla nas taki sam. Przygotowujemy się jednak, uświadamiając ich kontynuatorom ciężar odpowiedzialności. Temu służy prowadzony od lat program „Korzenie Pamięci” oraz współpraca z Centrum Weterana. Większość weteranów nosiła na mundurach znak Polski Walczącej albo nazwę któregoś z powstańczych oddziałów, dlatego nieprzypadkowo stają się kontynuatorami tej tradycji. Podobnie jest z harcerzami. Wiele drużyn odwołuje się do Szarych Szeregów, bohaterów Powstania i okupacji czy „Kamieni na szaniec”. Powstańcy przekazują pałeczkę pamięci następnym pokoleniom, a my będziemy pilnować, żeby te pokolenia przekazywały ją dalej.

Muzeum zgromadziło ogromne Archiwum Historii Mówionej. Co zrobić, aby te świadectwa nie tylko przechowywać, lecz także nadal ich słuchać?

Naszym zadaniem jest co roku na różne sposoby pokazywać wartość powstańców jako nauczycieli. Tyle mówi się o zagrożeniu wojną i potrzebie odporności społecznej. Powstańcy są jej świetnymi nauczycielami, ponieważ odporność społeczna zależy, najprościej mówiąc, od dwóch rzeczy: stosunku do państwa i jego agend oraz stosunku do sąsiada. Powstańcy uczyli nas szacunku do drugiego człowieka, przyjaźni, relacji, samoorganizacji i wspólnoty. Mówili, że nawet klęska nie jest najstraszniejsza, jeżeli nie damy się podzielić. Najgorsze, co może nas spotkać, to sytuacja, w której wewnętrznego przeciwnika uznamy za groźniejszego od zewnętrznego wroga. Jeżeli chcemy wzmacniać odporność społeczną, słuchajmy powstańców. Uczą optymistycznego patrzenia w przyszłość, wiary w instytucje państwa oraz przekonania, że zaufanie i przyjaźń pomagają pokonywać przeszkody. Jeśli Polska jest zagrożona wojną hybrydową, której elementem może być na przykład przerwa w dostawie energii, kluczowe okaże się zaufanie do sąsiada – człowieka, od którego możemy pożyczyć sól, z którym możemy wspólnie coś ugotować albo sobie pomóc. W dużym mieście, gdzie mieszka wielu przyjezdnych, a ludzie często się nie znają, powstańcza spuścizną jest potrzeba nawiązywania i zacieśniania relacji. To także sposób naśladowania powstańców.

Hasło tegorocznego Złotu Harcerskiego brzmi „Pamięć zaczyna się w Tobie”. Co się za nim kryje?

Obowiązek przekazywania pamięci. Program rodzin powstańczych nazywa się „Korzenie Pamięci”, ponieważ już starożytni widzieli w drzewie jej symbol: drzewo i pamięć żyją dłużej niż pojedynczy człowiek. Pamięć jest wezwaniem, aby przekazać ją następnym pokoleniom. Jeżeli coś jest dla nas ważne, musimy zadbać, żeby dowiedziały się o tym kolejne generacje rodzin, wychowawców i odwiedzających muzeum. Każde pokolenie ma inną estetykę, wrażliwość i język komunikacji, dlatego stale badamy młodych ludzi. Powstańcy nauczyli nas, że najważniejszą grupą są ich rówieśnicy z czasu Powstania: nastolatki i dwudziestolatkowie. To właśnie z nimi powinniśmy prowadzić dialog i przekazywać im pamięć. Później może być już znacznie trudniej do nich dotrzeć.

Co Pan sam chciałby przede wszystkim ocalić od zapomnienia?

Po pierwsze, rodzinną historię, bo mam w niej kilka powstańczych opowieści. Moja babcia była powstanką, walczył także mój kuzyn. Po drugie, chciałbym ocalić wartości, które są dziś tak potrzebne, choć mogą uchodzić za staromodne: umiejętność współpracy, szacunek, honor, odwagę i tolerancję. Powstańcy przekazali nam kiedyś spis dziesięciu takich wartości. Warto zachować tę receptę na nowoczesnego człowieka: kogoś, kto potrafi rozpoznać ważne sprawy, które należy wspierać, dostrzec zło, któremu trzeba się przeciwstawić, i budować jak najwięcej przyjaźni.

„Warszawiacy śpiewają (nie)zakazane piosenki”, teatr rocznicowy i Masa Powstańcza odbywają się już po raz dwudziesty. Który z tych projektów najbardziej zmienił sposób, w jaki Warszawiacy przeżywają 1 sierpnia?

Wspólne śpiewanie piosenek. Wcześniej tego nie było. Ten projekt zupełnie zmienił obchody, przyciągając nie tylko Warszawiaków – jedną trzecią lub jedną czwartą uczestników stanowią ludzie, którzy specjalnie na to wydarzenie przyjeżdżają do stolicy. To kłamra zamykająca powstańczy dzień. Zaczynamy śpiewać, gdy świeci słońce, pełni wiary, która towarzyszyła powstańcom przekonani, że zwyciężą. Kończymy po zmroku, w całkowitej ciemności, piosenkami, w których wybrzmiewają rozpacz, smutek i rozczarowanie.

LUDZKIE HISTORIE

Antoś i Gabryś w końcu będą mogli powiedzieć, co czują

Przez kilka lat ich rodzice uczyli się odczytywać najmniejsze sygnały: spojrzenie, uśmiech, ruch ręki, zmianę wyrazu twarzy. Każda taka wskazówka mogła oznaczać, że dziecko czegoś potrzebuje, coś je boli albo po prostu chce coś przekazać. Czteroletni Antoś i pięcioletni Gabryś rozumieją świat wokół siebie, mają swoje emocje, potrzeby i upodobania, ale do tej pory nie mogli wyrazić ich słowami. Teraz ma się to zmienić

Magda Ciasnowska

W minioną niedzielę – dzięki wsparciu białostockiej Fundacji Małe Cuda – chłopcy otrzymali specjalistyczne urządzenia do komunikacji alternatywnej sterowane wzrokiem. To one sprawiają, że Antoś i Gabryś będą mogli samodzielnie wybierać komunikaty, odpowiadać na pytania i mówić o tym, co czują. Dla wielu osób jest to po prostu tablet, zaś dla Antosia i Gabrysia narzędzie, które może otworzyć im drogę do większej samodzielności i kontaktu z najbliższymi.

Urządzenia PC-Eye wykorzystują technologię śledzenia ruchu gałek ocznych. Po odpowiedniej kalibracji dziecko może wybierać znajdujące się na ekranie symbole i komunikaty tylko za pomocą wzroku. Dzięki temu osoby, które nie mogą mówić lub mają bardzo ograniczoną możliwość porozumiewania się, zyskują szansę na wyrażenia siebie.

– Dziś odmieniło się nie tylko życie dwóch chłopców, ale można śmiało powiedzieć, że także dwóch rodzin. Dzięki tym urządzeniom dzieci będą mogły komunikować się z rodzicami, wyrażać swoje potrzeby i emocje. Rodzice z kolei będą mogli lepiej je rozumieć. To powinno ograniczyć wzajemną frustrację i sprawić, że codzienne funkcjonowanie stanie się łatwiejsze – mówi Marcin Rečko, prezes Fundacji Małe Cuda.

Antoś

Antoś ma prawie cztery lata. Urodził się w ciężkiej zamartwicy po bardzo trudnym porodzie. Konsekwencją komplikacji jest kinetyczne mózgowie porażenie dziecięce, które sprawia, że chłopiec nie ma pełnej kontroli nad ruchami swojego ciała. Na co dzień wymaga pomocy przy wielu podstawowych czynnościach. Nie potrafi samodzielnie jeść, siedzieć ani wykonywać rzeczy, które dla zdrowych dzieci są naturalną częścią dzieciństwa. Jednocześnie – jak podkreślają jego rodzice – Antoś jest bardzo ciekawy świata. Chce uczestniczyć w tym, co dzieje się wokół niego. Chce bawić się tak jak inne dzieci, reagować, wybierać i podejmować decyzje.



Nowy sprzęt odmienił nie tylko życie dwóch chłopców, ale także rodziców, którzy mogą lepiej rozumieć swoje dzieci

– Antoś jest bardzo ruchliwym dzieckiem. Kiedy widzi, że inne dzieci się bawią, grają w piłkę, nie chce siedzieć w wózku. Chce, żebyśmy go wzięli na ręce, żeby mógł uczestniczyć w tym wszystkim razem z nimi. Choroba mu to niestety uniemożliwia – opowiada Katarzyna Tabor, mama chłopca.

Codziennosc jej i męża Jakuba jest podporządkowana potrzebom syna. To godziny rehabilitacji, wizyty u specjalistów i ciągła obecność przy Antku.

– Jesteśmy z nim praktycznie cały czas, ale mamy też ogromne wsparcie rodziny, znajomych i sąsiadów. Wokół siebie mamy bardzo dużo dobrych osób – podkreśla Jakub Tabor.

Nowe urządzenie ma dać Antosiowi przede wszystkim poczucie sprawczości.

– Antoś nie mówi, ale to nie znaczy, że nie ma nic do powiedzenia. Dzięki temu urządzeniu będzie mógł wyrazić siebie. Będzie mógł powiedzieć, że jest głodny, że chce mu się pić, że czegoś nie chce, ale też powiedzieć „kocham cię” czy „dziękuję” – uśmiecha się tato chłopca.

Antoś miał już kontakt z podobną technologią podczas zajęć z komunikacji alternatywnej. Na początku wybierał spośród zaledwie kilku symboli, ale z czasem lista możliwo-

ści się powiększała. Dziś potrafi wskazać, co chciałby robić, wybrać aktywność, przywitać się czy pokazać, że coś mu się podoba.

– Zależy nam na tym, żeby Antek był szczęśliwy. Chcemy, żeby poczuł, że może coś sam wybrać i zdecydować. Że ma wpływ na to, co się dzieje. Już wcześniej widzieliśmy, ile radości daje mu możliwość samodzielnego wyboru – dodaje mama chłopca.

Gabryś

Podobną drogę przechodzi Gabryś, który niedługo skończy pięć lat. Chłopiec urodził się w 38. tygodniu ciąży, ale podczas porodu doszło do komplikacji. Dziś zmagają się z mózgowym porażeniem dziecięcym oraz padaczką lekooporną. Nie potrafi mówić, dlatego jednym z największych wyzwań jest komunikacja.

– Dużo go rehabilitujemy. Właściwie całe jego życie to rehabilitacja. Ale Gabryś jest bardzo radosnym chłopcem. Mam nadzieję, że sprzęt, który otrzymaliśmy, pomoże mu komunikować się z otoczeniem i pokaże nam jego świat jego oczami – mówi Justyna Haponik, mama chłopca.

Rodzina już wcześniej próbowała różnych sposobów komunika-

cji alternatywnej, m.in. przy wykorzystaniu symboli i obrazków.

– Kiedy dowiedzieliśmy się, że dostaniemy ten sprzęt, wróciliśmy do takiej komunikacji. Mieliśmy okazję korzystać z podobnego urządzenia podczas zajęć i widzieliśmy, że Gabrysowi się to podoba. Myślę, że to będzie ogromny krok dla jego rozwoju. W końcu będzie mógł pokazać nam swoje emocje i potrzeby – opowiada mama chłopca.

Codziennosc rodziny Gabrysia to przede wszystkim terapia. Gabryś korzysta m.in. z rehabilitacji metodą Vojty, terapii Medek, zajęć na basenie, komunikacji alternatywnej, terapii neurologopedycznej, terapii Bowena oraz ZOGA.

– Nawet zabawa jest trochę rehabilitacją. Staramy się jednak, żeby Gabryś miał szczęśliwe dzieciństwo. Pokazujemy mu świat najlepiej jak potrafimy – mówi jego mama.

Rodzina stara się także znaleźć czas na zwykłe dziecięce radości. Niedawno byli na krótkim wyjeździe.

– Nie pozwalamy sobie na długie podróże, bo nowe miejsca są dla niego trudne. Mamy jednak swoje ulubione miejsce z basenem. Gabryś uwielbia pływać – opowiada pani Justyna.

Dzięki komunikacji alternatywnej chłopiec może już dokonywać prostych wyborów. Wskazuje, co chce zjeść, czego się napić albo czy chce kontynuować daną aktywność.

– Najbardziej podoba mu się wybieranie piosenek. Jego ulubiona to „Wieloryb” ze „Śpiewanek” – uśmiecha się mama Gabrysia.

Rodzice chłopca nie marzą o wielkich rzeczach. Najważniejsze dla nich jest to, by syn był szczęśliwy.

– Nie planuję daleko do przodu. Żyję z dnia na dzień. Chcę cieszyć się każdym momentem z Gabrysiem i każdym jego postępem. Chcę po prostu być dobrą mamą – podkreśla pani Justyna.

Rehabilitacja i technologia to większe możliwości

Obaj chłopcy wymagają długotrwałej, systematycznej rehabilitacji.

– Nie jesteśmy w stanie powiedzieć, kiedy taka rehabilitacja się zakończy. Polega ona na powolnym usprawnianiu. Czasami pracujemy

nad dużymi rzeczami, jak nauka siedzenia, a czasami nad tym, żeby dziecko mogło sięgnąć ręką po zabawkę – tłumaczy Edyta Rečko, fizjoterapeutka chłopców.

Jak dodaje, w przypadku Antosia i Gabrysia problemem nie jest tylko ruch, ale również możliwość komunikowania się.

– Żaden z chłopców nie mówi. Mają też trudność z tym, żeby precyzyjnie trafić ręką do celu. Urządzenie wykorzystujące ruch gałek ocznych pozwala im odpowiadać na pytania, wyrażać emocje i potrzeby. Dzięki temu zmniejsza się frustracja dzieci i rodziców – mówi.

Jej zdaniem nowoczesne technologie coraz częściej stają się ważnym elementem rehabilitacji.

– Nie da się już oddzielić klasycznej fizjoterapii od takich rozwiązań. To musi się uzupełniać. Jeżeli mamy możliwość pomóc rodzinom zdobyć taki sprzęt, warto to robić – podkreśla Edyta Rečko.

Pomoc przyszła z całej Polski

Zakup dwóch urządzeń był możliwy dzięki współpracy Fundacji Małe Cuda i społeczności BMW Z Club Polska. Podczas ogólnopolskich zlotów miłośników samochodów prowadzona była zbiórka środków na zakup sprzętu. W akcję zaangażowało się kilkaset osób. Łącznie zebrano około 250-300 wpłat, a wartość przekazanego wyposażenia wyniosła około 50 tys. zł.

– Kilka lat temu poznaliśmy się z Marcinem Rečko, jako miłośnicy motoryzacji, a później zaczęliśmy wspólnie pomagać. Zależało mi, żeby nasze zloty miały większe znaczenie niż tylko spotkania samochodowe. Dziś są także okazją do realnej pomocy dzieciom – mówi Robert Stramecki z BMW Z Club Polska.

Finał akcji odbył się podczas rodzinnego pikniku na terenie Ośrodka Doskonalenia Techniki Jazdy Faworyt w Wasilkowie. Na uczestników czekały między innymi pokazy samochodów, przejazdy sportowymi autami, symulator dachowania, atrakcje dla dzieci i pokazy ratownictwa. Podczas wydarzenia prowadzona była także zbiórka na dalszą pomoc dla podopiecznych Fundacji Małe Cuda. Udało się zebrać 9580,52 zł.

HISTORIA

Zielone: „Jedź!”. Czerwone: „Stój!”. Krótka historia sygnalizacji ulicznej

Bez tego wynalazku ruch uliczny byłby chaosem. Po raz pierwszy sygnalizację elektryczną zastosowano w Cleveland w Ohio. 5 sierpnia 1914 r. na skrzyżowaniu Euclid Avenue i East 105th Street pojawiło się urządzenie regulujące ruch

Mariusz Grabowski

Autorem sygnalizacji był James Hoge, który nowatorsko zastosował dwa kolory – czerwony i zielony, jak również sygnał dźwiękowy informujący o zmianie koloru światła. Trzeci kolor, bursztynowy i sygnalizujący zmianę, został wprowadzony dopiero kilka lat później.

Londyńskie światła

Hoge wynalazł urządzenie, które z powodzeniem stosowane jest do dziś. Ale i wcześniej były próby regulowania ruchu ulicznego, choć bez użycia elektryczności. Historycy techniki podają, że 9 grudnia 1868 r., przed budynkiem brytyjskiego parlamentu w Westminsterze zainstalowano pierwszą na świecie gazową sygnalizację świetlną. Skonstruował ją inżynier kolejnictwa John Peake Knight.

Sygnalizacja pracowała w trybie dziennym i nocnym. W dzień nadawała sygnały za pomocą ramion „stop” i „go”, w nocy nadawała zaś sygnały świetlne czerwony i zielony. Gazowa latarnia była rewolucją na ówczesne czasy, sygnały zmieniał jednak policjant siedzący w latarni.

Dla jednego z nich skończyło się to niefortunnie. 2 stycznia 1869 r. semafor sygnalizacji eksplodował z powodu nieuszczelnienia instalacji, a operujący ową aparaturą policjant został ranny.

„Keep right”

W Stanach Zjednoczonych, kraju motoryzacji i elektryczności, rozwiązanie z Londynu nie mogło się sprawdzić. Oblicza się, że w chwili gdy Hoge pracował nad swoim wynalazkiem w USA na 1000 mieszkańców przypadało już 96 aut (konkretnie 96,68). Wraz z rozwojem motoryzacji szybko powstawały kolejne drogi, ulice i skrzyżowania. Istniał zatem realny problem radzenia sobie z zalewem aut i ich – jak bardzo byłoby to zabawne z naszego punktu widzenia – liczbą i prędkością.

Dzieląc ulice z pieszymi i jeżdżąc nieprzewidywalnie, kierowcy powodowali bowiem alarmującą liczbę ofiar śmiertelnych i wypadków. Zaczęto zatem wprowadzać kodeksy, w tym najpopularniejszy Wiliama Phelps’a Eno, który już w 1903 r. zastosował pierwsze zasady uspokojenia ruchu, runda, wyspy na środku skrzyżowań, a dla kierowców skrę-

cających w lewo na skrzyżowaniu wymóg skrętu pod ostrym kątem prostym. Przyniosło to pierwszy spadek liczby wypadków w ruchu drogowym.

Hoge z patentem

Przyjrzyjmy się dokładniej wynalazkowi Hoge’a. Jego system składał się z czterech par czerwonych i zielonych światel, które służyły jako wskaźniki „stop” – „go”, z których każdy był zamontowany na słupku narożnym. Konstrukcja była prosta: operator w kabinie przestawiał przełącznik, aby zapalić czerwone lub zielone światło na przewodach zawieszonych nad każdą stroną skrzyżowania.

Jak napisał dyrektor bezpieczeństwa publicznego w Cleveland, Alfred A. Benesch w 1915 r.: „To wyprowadza funkcjonariusza ruchu drogowego ze środka ulicy i umieszcza go na rogu chodnika i na wysokości, z której widzi nad głowami tłumu”. System pozwalał na ręczne przełączenie w tryb awaryjny na wypadek przejazdu wozu strażackiego. Operator zapalał też czerwone dla wszystkich wlotów, oczyszczał w ten sposób skrzyżowanie dając wolną drogę dla straży pożarnej.

W 1918 r. James Hoge otrzymał patent USA nr 1.251.666 za „miejski system sterowania ruchem drogowym”.

Trzy kolory

Jak dodaje Adam Sobieraj, specjalista od historii ruchu drogowego, sześć lat później wynalazek Hoge’a został udoskonalony – w Detroit powstała pierwsza „czterokierunkowa” sygnalizacja autorstwa policjanta Williama Potts’a, który z doświadczenia znał realia pracy na ulicy. W 1922 r. kolejny wynalazca – Garrett Morgan dodał do instalacji trzecie światło koloru bursztynowego, tego samego koloru, co na kolei. Stworzył tym samym w pełni automatyczną sygnalizację świetlną, którą z czasem zaczęły kontrolować automatyczne zegary.

Jego wynalazek miał nie tylko walor praktyczny, ale dał wódkarzom miast olbrzymie oszczędności. Instalacja z Cleveland kosztowała miasto 1,5 tys. dolarów. Ale korzystanie z automatycznego zegara przyniosło rewolucję na skrzyżowaniach – zniknęli z nich policjanci. Miasta mogły przesunąć ich do innych obo-



W Warszawie sygnalizacja pojawiła się w latach 20. Na zdjęciu z 1932 sygnalizacja na skrzyżowaniu Marszałkowskiej i Alei Jerozolimskich



Cleveland. Pierwsza sygnalizacja świetlna na świecie

wiązków. Np. Nowy Jork w samym tylko 1923 r. zaoszczędził na tym 12 tys. 500 dolarów.

Genialny Morgan

Garrettowi Augustusowi Morganowi (1877-1963), faktycznemu twórcy znanego wszystkim do dziś sygnalizatora ulicznego, warto poświęcić kilka dodatkowych słów. Sygnalizator jego pomysłu składał się ze słupka w kształcie litery T, z ramionami jak w semaforze w trzech kolorach. Uzyskał nań stosowny patent i zarobił majątek: firma General Electric, odkupiła od niego wynalazek za imponujące 40 tys. dolarów.

Morgan był człowiekiem o wielkiej wyobraźni. Prócz sygnalizatora był także pomysłodawcą elektrycznego grzebienia do układania włosów, zestawu do nakładania farby na włosy oraz hełmu połączonego z maską przeciwgazową, który to zestaw znany był jako „Safety Hood and Smoke Protector”.

Urządzenie mogło budzić obawy: miało postać bawelnianego kaptura wyposażonego w dwa długie zwisające do ziemi węże umożliwiające oddychanie (w założeniach powietrze przy gruncie miało być mniej zanieczyszczone). W celu lepszego filtrowania powietrza w ich końce wty-

kane były wilgotne gąbki. Człowiek wyglądał w tej masce niczym Predator z filmów sf.

Elektronika i komputery

Wróćmy do motoryzacji. 1928 r. ilość aut w USA sięgnęła 24 mln. W tym samym roku w Baltimore zaprojektowano i wdrożono sygnalizację świetlną, która „reagowała” na ruch uliczny. Kierowcy niejako informowali światła o tym, że znajdują się przed nimi i czekają na możliwość przejazdu, dźwiękiem klaksonu samochodowego.

Pięć lat później pomyślano również o pieszych i również dla nich zainstalowano specjalne przyciski, które miały wpływ na tempo zmiany światel. Kiedy w drugiej poł. XX w. pojawiły się pierwsze komputery, w Toronto wprowadzono pionierską sygnalizację sterowaną komputerowo. Późniejszy rozwój światel szedł w parze z rozwojem elektroniki i tworzone coraz większe siatki sygnalizacji współdziałających ze sobą.

Ampelmännchen

Pierwsza sygnalizacja sterowana zegarem, czyli systemu Morgana, pojawiła się w Europie w Berlinie, na Placu Poczdamskim w grudniu 1924 r. Zainstalowana była na 8,5-metrowej tzw. wieży sterującej, zaprojektowanej przez architekta Jana Krämera.

W jej wnętrzu znajdowało się stanowisko dla policjanta, który ręcznie zmieniał sygnały świetlne widoczne z pięciu stron skrzyżowania. Wieża została rozebrana w październiku 1937 r. podczas budowy metra. Dziś stoi tam jej replika.

Ale Niemcy mają inny też oryginalny wkład w historię sygnalizacji ulicznych. To tzw. Ampelmännchen („człowieczek ze światel”), czyli antropomorficzna postać przedstawiona na sygnalizacji świetlnej dla pieszych. Zaprojektowana została w 1961 r. przez projektanta i psychologa transportu Karla Peglaua.

A w Polsce?

Nad Wisłą historia światel drogowych ma swój początek już w roku 1926. Wówczas to właśnie na rogu Alei Jerozolimskich i Marszałkowskiej w Warszawie stanęło pierwsze urządzenie automatycznie kierujące ruchem (kolejne zainstalowano na rogu Złotej i Żelaznej). Do tej pory ruch na skrzyżowaniu regulował policjant stojący na środku jezdni lub w specjalnej budce. Światła miały tylko dwie barwy, trzecia została wprowadzona w 1934 r.

W 1967 r. na ul. Grójeckiej uruchomiono pierwszą sygnalizację wzbudzaną przez pieszych, zaś dwa lata później powstał pierwszy polski system skoordynowanego sterowania sygnalizacją. W 1974 r. wprowadzono w Polsce pierwszą w pełni akomodacyjną tzw. sygnalizację wielofazową, umożliwiającą sterowanie ruchem na skrzyżowaniach.

GWIAZDA TYGODNIA

Patricia Kazadi: Nie mam łatwej drogi, ale jestem za nią wdzięczna

Wraz z premierą piosenki „Na wietrze” otwiera nowy rozdział swojej wokalne kariery. Nam Patricia Kazadi wyjaśnia, czy bycie uznaną prezenterką pomaga w świecie muzyki. A przy okazji zdradza, jak można zdobyć jej serce

Paweł Gzyl

„Na wietrze” ukazuje się w środku wakacji i kandyduje do miana przeboju lata. Piosenka ma przyjemną melodię, ale tekst jest zaskakująco poważny. Skąd pomysł na takie zestawienie?

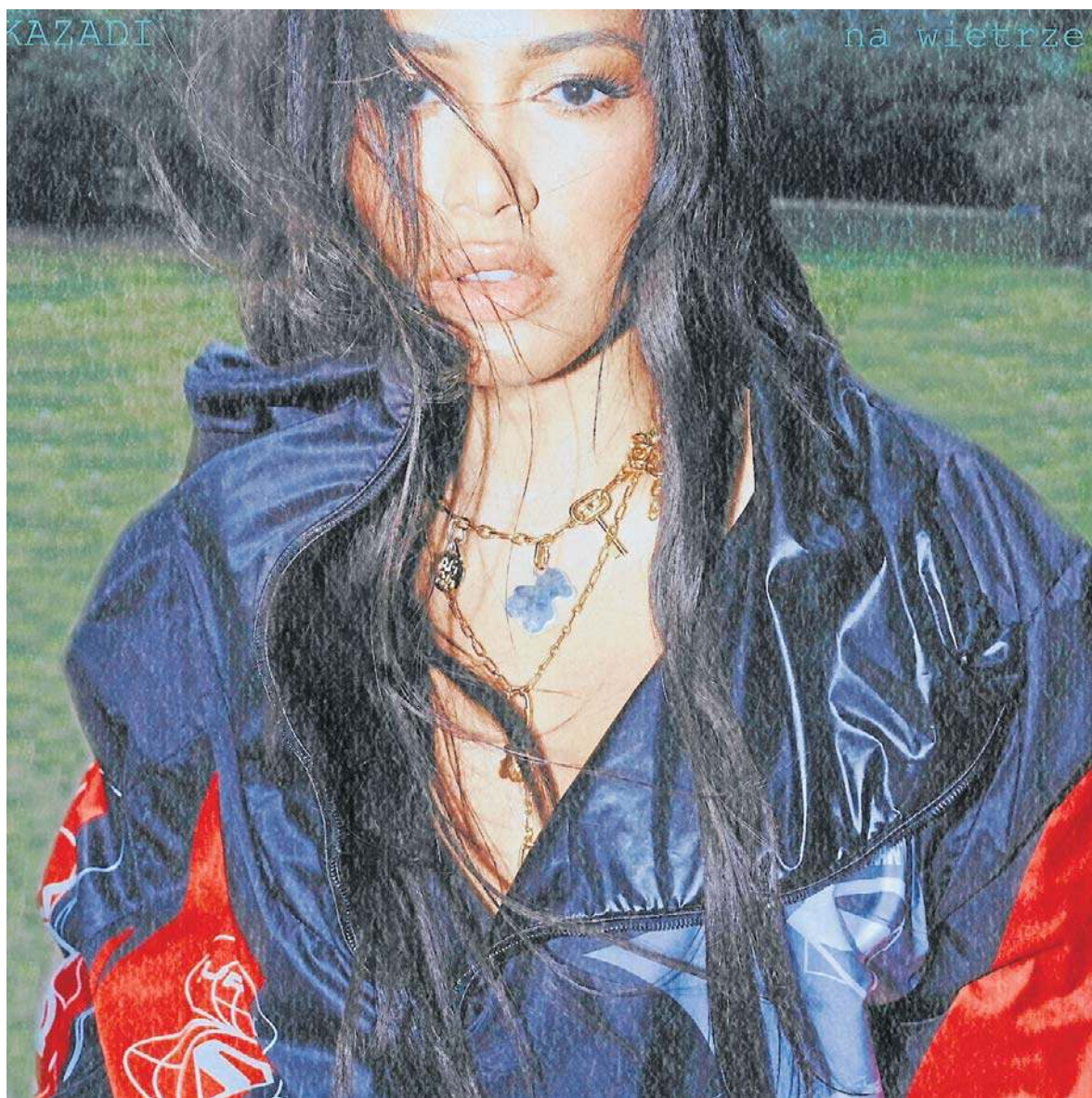
Lubię takie połączenia, kiedy wszystko nie jest oczywiste. Naturalnie wynikało to z potrzeby serca. Ten utwór przyszedł do mnie w takim momencie, kiedy go bardzo potrzebowałam. Był dla mnie swego rodzaju formą terapii.

Coto oznacza?

Chyba wszyscy zmierzamy do tego, żeby żyło nam się lepiej i żebyśmy byli bardziej spokojni i poukładani. Piosenka z tak unoszącą melodią sprzyja temu. Wstajesz rano, masz gorszy czas, włączasz sobie „Na wietrze” i masz siłę, żeby zrobić poranny bieg, pojechać do pracy czy nastawić się pozytywnie na nowy dzień. Gdyby był tutaj ciężki temat i depresyjna aranżacja, to nie byłby do końca mój przekaz. Co nie znaczy, że na moim nowym albumie nie pojawią się ballady o pokładach emocjonalnych, które nie służą uniesieniu. „Na wietrze” miał jednak być pogrążającym utworem. Często jesteśmy dla siebie największymi krytykami. Dla rodziny czy przyjaciół potrafimy być empatyczni, ale dla siebie niekoniecznie. A czasem powinniśmy sobie odpuścić i o tym też jest ta piosenka.

Utwór ten opowiada o utracie bliskiej osoby. Kiedy jej już z nami nie ma, niespodziewanie okazuje się, że pamiętamy tylko dobre chwile, a też ulatują „na wietrze”. Doświadczyłaś tego?

Taki jest mój przekaz. Na początku w żałobie skupiamy się na negatywnych emocjach. Cierpimy i zadajemy sobie pytania w rodzaju: „Dlaczego to się stało?” albo: „Dlaczego dotknęło to akurat mnie?”. Pojawia się dużo żalu i niezrozumienia. To naturalny etap. Ale potem przychodzi czas na odpuszczenie i pocieszenie. I właśnie „Na wietrze” opowiada o tym okresie: kiedy próbujemy sobie nasze życie



Patricia Kazadi: Moje teksty wchodzą w serducho, bo mówię o rzeczach prawdziwych

poukładać na nowo. Tak było u mnie: w maju zmarł niespodziewanie mój dziadek. Początkowo nie mogłam się pogodzić z tym, że to stało się już teraz i tak nagle. Ale później przyszły dobre wspomnienia, choćby jak dziadek po raz pierwszy w życiu zobaczył śnieg. Postanowiłam skupić się na nich i je w sobie pielęgnować. To pomogło mi znaleźć pocieszenie.

Napisanie tego utworu pomogło Ci pogodzić się z losem. Czy to znaczy, że tworzenie i wykonywanie muzyki ma dla Ciebie terapeutyczną moc?

Absolutnie! Granie na fortepianie i śpiewanie było dla mnie

od dziecka najczystsza i najpełniejszą formą wyrażania emocji. Dużo łatwiej jest mi przełać coś na papier czy przełożyć na nuty niż wyzalić się komuś czy pogadać z kimś szczerze. Szczególnie często działa się tak, kiedy byłam młodsza. Teraz mam zaufane grono bliskich i sprawdzonych ludzi, co do których wiem, że o każdej porze mogę do nich zadzwonić, ale nadal nie jest to mój pierwotny instynkt. „Nie chcę kogoś obarczać moimi problemami. Poradzę sobie sama” – myślę najczęściej. A pianino od zawsze było i jest moim ukochanym powiernikiem, który odpowiada mi muzyką.

Jesteś też wydawcą tego utworu pod szyldem Kazadi

Music Ent. Co sprawia, że stawiasz teraz na pełną niezależność?

Przede wszystkim wsparcie moich słuchaczy. To, ile otrzymałam od nich motywacji i miłości, kiedy wrzucałam do internetu covery, sprawiło, że uświadomiłam sobie, iż ci ludzie tam naprawdę są. Zaskoczyło mnie to bardzo pozytywnie, bo nie spodziewałam się aż tak ciepłego odbioru. Jestem zań bardzo wdzięczna. Teraz komentarze pod teledyskiem też mówią same za siebie. Dlatego na tym etapie kariery postanowiłam sama być swoim wydawcą. Na ten moment to najlepsze rozwiązanie. A w przyszłości? Zobaczymy.

Co przez to uzyskujesz?

Niezależność, pełną swobodę i... dużo siwych włosów (śmiech).

Złe wspominasz współpracę z dużym koncernem?

Nie. Przez ponad dekadę byłam związana z Warnerem i jego wkład w moje dotychczas największe hity był nieoceniony – nigdy o tym nie zapomnę. Większość z ludzi tam pracujących jest mi ogromnie bliska. Niemniej wypełniłam swój kontrakt i poczułam, że to idealny moment na zmianę i odświeżenie mojego mindsetu.

Powszechnie jesteś postrzegana przede wszystkim jako telewizyjna osobowość. Dlaczego nie odpuszczasz jednak i ciągle tworzysz nowe piosenki?

Powiem ci szczerze: był taki moment, że myślałam, iż już nie wrócę do muzyki. To program „Must Be The Music” sprawił, że muzyka wróciła u mnie na tapet. W social mediach pojawiła się fala komentarzy w stylu: „Gdzie jest twoja muzyka?” czy: „A kiedy ty?”. To był początek. To sprawiło, że zaczęłam nagrywać i wrzucać covery do internetu. Również z uczestnikami tego programu. To wszystko dzieje się absolutnie naturalnie i pozwalam na taki bieg wydarzeń. Nie walczę z materiałem, podążam za nim. Czuję, że opublikowałam „Na wietrze” we właściwym czasie. Robię to na spokojnie, nie wywieram na sobie presji, nie narzucam żadnych oczekiwań. Po prostu robię to, co kocham, z ludźmi, których kocham, i którzy są mi też bardzo życzliwi. I to kielkuje. Mój nauczyciel powiedział mi kiedyś, że potrzebuję, aby ktoś popodlegał mi korzenie i oczyścił z kurzu liście, bo wtedy będę pięknie kwitła. I wydaje mi się, że to jest właśnie ten etap.

Co sprawiło, że myślałaś, iż nie wrócisz już do śpiewania?

No wiesz, to nie jest łatwy zawód, szczególnie gdy ci bardzo zależy. A ja wkładałam w to dużo serca. Kiedy nie ma się właściwej grupy wsparcia i jesteś w tym wszystkim sam, to łatwo się podłamać, bo nie wszystko idzie tak jakbyś sobie wy-

FOT. MATERIAŁY PRASOWE

marzył. Ja nie mam łatwej drogi, ale jestem za nią wdzięczna, bo tak po prostu miało być. Już nie roztrząsam tego. Kiedyś, gdybyśmy o tym rozmawiali, to mówiłabym z pozycji rozgoryczenia, a teraz patrzę na to inaczej. Wierzę, że miałam taką drogę przejść, aby mieć teraz więcej do przekazania. Dziś moje teksty wchodzą w serducho, bo mówię o rzeczach prawdziwych. I mam nadzieję, że to słychać i czuć.

Zaczynałaś śpiewać jako nastolatka pod pseudonimem Trish, występując ze stołecznymi raperami i jazzmanami. To były ważne doświadczenia?

Oczywiście! To był świetny czas totalnej beztroski i zajawki. Wszystko wychodziło z czystej pasji do muzyki, nie było żadnych kalkulacji, wyników, wyświetleń, kliknięć. Byłam nikomu nieznaną dziewczuszką, która miała duży głos i chciała się realizować na muzycznym polu bez jakichkolwiek oczekiwań i presji. I ta beztroska była najfajniejsza. Teraz jestem już na innym etapie, który jednak też jest fascynujący i ekscytujący. Kiedy wrzuciłam „Na wietrze” do internetu, dedykując go wszystkim osobom, które mierzą się ze stratą, otrzymałam mnóstwo wiadomości pełnych wdzięczności. „Ta piosenka idealnie opisuje to, co czuję po śmierci moich rodziców. Ten utwór pomaga mi wstać z łóżka” – napisał ktoś. Takie słowa sprawiają, że czuję, iż to, co robię, ma sens.

Zadebiutowałaś w 2013 roku płytą „Trip”, którą zainspirowała Twoja podróż do Indonezji. Byłaś z tego albumu zadowolona?

Bardzo. To było spełnienie moich marzeń. Bardzo konsekwentnie dążyłam do tego kontraktu płytowego z dużą wytwórnią i wydawnictwem, które mogłam trzymać w dłoni. Pracowałam na to bardzo ciężko przez wiele lat. Ponad dekadę odbijałam się od ściany i słyszałam „nie”. Wyznaczyłam jednak azymut, osiągnęłam cel, który sobie zamierzyłam, byłam więc z tego bardzo dumna. Uważam, że ta płyta jest rewelacyjna i często do niej wracam.

Nagrywałaś ten album w Warszawie, Poznaniu, Los Angeles, Paryżu i Zurychu. Czułaś się jak prawdziwa gwiazda?

(Śmiech) Gwiazda? Każdy kto mnie zna wie, że to nie są moje klimaty. Czułam oczywiście, że spełniam swoje marzenia, bo wszystkie nagrania były na wysokim poziomie. Pracowałam we wspaniałych studiach z najlepszymi producentami na świecie. Było to bardzo

onieśmielające, ale na pewno nie myślałam, że jestem gwiazdą. Nie po to wchodziłam do tego biznesu.

Za sprawą piosenek „Wanna Feel You Now” i „Live A Little” odniosłaś sukces w ojczyźnie Twego taty – w Kongo. Byłaś z tego dumna?

Bardzo. Za wideo do tego drugiego utworu dostałam nagrodę za najlepszy teledysk w Kongo. Lubię na nią patrzeć. Podczas ceremonii wręczania wystąpiłam z Papa Wembą – wielką gwiazdą muzyki etno. Było to dla mnie ogromne przeżycie.

Cieszyłaś się tymi sukcesami?

Teraz się nimi cieszę. Wtedy czułam niedosyt. Zamiast cieszyć się tym, co osiągnęłam, to myślałam o tym, czego nie mam. To mi nie służyło i postanowiłam się z tego wyleczyć. O tym jest trochę też „Na wietrze”: że trzeba się odciąć od negatywnych myśli, które ciągle do nas przychodzą z każdej strony. Jest ciepły wieczór, stoję na przystanku, czekam na taksówkę, a przede mną billboard z moim zdjęciem. Cała Polska jest nimi obwieszona. To dla mnie ogromny zaszczyt. I chcę siebie za to docenić, a nie zastanawiać się nad tym, co mi nie wyszło, lub nad tym, czego nie zdążyłam zrobić. „Na wietrze” pięknie się niesie. O tym muszę nauczyć się myśleć, a nie ciągle więcej, więcej i więcej. Bo to więcej będzie zawsze w naszej głowie. A kiedy się zatrzymamy i będziemy po prostu szczęśliwi?

Czasem miałaś też realne problemy – choćby z drugą płytą „Dark Pop” z 2015 roku. Nie mogłaś jej wydać i ostatecznie wrzuciłaś ją za darmo do internetu. To podcięło Ci skrzydła?

Tak. To był właśnie jeden z tych momentów, kiedy myślałam, żeby się poddać i już tego nie robić. To był poważny strzał w twarz. Bardzo zawiódł mnie wtedy drugi człowiek. Przyjaciel, z którym robiłam tę płytę, w pewnym momencie pokazał, że pieniądze są dla niego ważniejsze niż nasza praca i pasja do muzyki. Po prostu zablokował mi dwa utwory, a ja nie chciałam wydać płyty bez nich, bo uważałam, że tworzą z resztą spójną całość. W efekcie „Dark Pop” nie ukazał się oficjalnie, a uważam, że to jak na razie moje najlepsze dzieło.

No właśnie: ta płyta była bardziej odważna od debiutu. Co Ci dało odwagę do melodycznych i produkcyjnych eksperymentów?

To był kolejny etap mojego dojrzewania. Chciałam pokazać się

z bardziej zadziornej strony. Wyroslam przecież na muzyce rockowej, choć kocham pop i odnajduję się na komercyjnym rynku. Moja druga płyta była skretem w undergroundową, mrocznie brzmiącą stronę. Co ciekawe, wyprzedzała trochę ówczesne trendy. Dopiero potem wyszły albumy Rihanny, Demi Lovato czy Billie Eilish z produkcji w podobnym klimacie. Szkoda, że tak się stało, ale widocznie taka miała być moja droga. Dziś wracam do tych rockowych korzeni w stylu lat 90. I myślę, że słuchaczom też to siędnie.

Potej aferze z „Dark Popem” wycofałaś się z muzyki na cztery lata: nie występowałaś, nie śpiewałaś, nie komponowałaś. Jak sobie bez tego wszystkiego radziłaś?

Co ci mogę powiedzieć: byłam bardzo nieszczęśliwa, zagubiona i smutna. Zastanawiałam się, jaki jest sens tego wszystkiego, co robię. Dlatego dzisiaj mam dla wszystkich jedno przesłanie: róbcie to, co kochacie! Jeśli ktoś kocha ogrodnictwo, to powinien zrezygnować z lukratywnej pracy prawnika. Wiadomo – zarobki będą inne, ale poczucie szczęścia nieporównywalne. Życie jest bardzo krótkie i żyjemy w trudnych czasach. Lepiej więc spędzić dzień, jedząc chleb z masłem i nie stołując się w drogiej restauracji, a robiąc to, co się kocha.

Co dało Ci siłę, aby przełamać ten impas?

Ludzie. Ci, którzy pytali się, gdzie jestem. Ci, którzy pisali, że tęsknią za mną w muzyce. To mnie zmotywowało: że jest dla kogo to wszystko robić.

Piosenki, które stworzyłaś potej przerwie, jak „Ganesh”, „Natural” czy „Ona”, spotkały się z ciepłym przyjęciem i wiele młodych kobiet odnalazło w nich siebie. To dlatego, że nie boisz się poruszać trudnych tematów?

Myślę, że tak. Jestem w swoich piosenkach zawsze bardzo prawdziwa, bo śpiewam o tym, co przeżyłam i doświadczyłam. Wydawało mi się początkowo, że jestem w stanie stłamsić w sobie tę pasję i miłość do muzyki. Ale kiedy szłam na jakiś koncert, byłam na jakimś festiwalu czy widziałam na scenie muzyków, to tak straszliwie płakałam, że aż pękało mi serce. Że też tak chcę. To było moje największe marzenie, nie miałam żadnego ważniejszego. Jeśli miałabym wybrać, czy chcę do końca życia śpiewać w małym klubie jazzowym, czy być gwiazdą telewizji, to oczywiście zdecydowałabym się na to pierwsze. Ten wybór dziś byłby dla mnie bardzo prosty.

Ostatnio oglądamy Cię jako współprowadzącą „Must Be The Music”. Praca na planie tego programu wzmogła Twój apetyt na śpiewanie?

Nie praca na planie, ale to, że ludzie upomnieli się o moją muzykę. Bo dziś oddzielam grubą kreską swoją pracę w telewizji od śpiewania. Oczywiście bardzo się cieszę, że widzowie tak dobrze przyjęli powrót „Must Be The Music”, że mamy tak dobrą oglądalność i kolejną edycję przed nami. Ale muzyka to moje życie prywatne: moja pasja, moje serce, moje wszystko. Dlatego szłam do „Must Be The Music” bez myśli o śpiewaniu, tylko z zamiarem współprowadzenia programu muzycznego, który bardzo lubię. Dlatego pytania widzów o moje śpiewanie bardzo mnie zaskoczyły. Początkowo myślałam tylko: „O, to bardzo miłe”, ale potem uznałam, że skoro ktoś na to czeka, to może warto ponownie spróbować. Stało się to więc bardzo naturalnie.

To, że jesteś znana z telewizji, pomaga Ci funkcjonować na scenie muzycznej?

Absolutnie nie – wręcz odwrotnie. I tak to zostawmy. Nie chciałabym wchodzić w szczegóły, bo o pewnych rzeczach po prostu się nie mówi. Ale mnie to nie zraża. Cierpliwością, pokorą i ciężką pracą dojdę do miejsca, w którym jest mi pisane być.

Twoim zadaniem w „Must Be The Music” jest wspieranie uczestników programu. I świetnie sobie z tym radzisz. Masz w sobie naturalną empatię?

Dziękuję ci słicznie za ten komplement. Doceniam to bardzo. Czy naturalną? No raczej, bo jaką? (Śmiech) Nie udaję tam niczego, taka po prostu jestem. To chyba widać – nie zmuszam się przecież do płaczu na wizji. Jestem wrażliwa i empatyczna. Wyniosłam to z domu, moja mama też taka jest. Tak zostałam wychowana, żeby być dobrym człowiekiem dla innych, i staram się każdego dnia być najlepszą wersją siebie. Bardzo mnie cieszy, że mogę komuś pomóc zarówno w moich działaniach społecznych, jak i we wspieraniu początkujących artystów. W naszym programie nie ma żadnych ograniczeń wiekowych, każdy może przyjść i cieszyć się muzyką. To jest w nim najpiękniejsze.

W ostatnich latach mówiłaś dużo o trudnych chwilach w swoim życiu. Tymczasem teraz świetnie wyglądasz i tryskasz pozytywną energią. Co sprawiło tę odmianę?

Na pewno ta przerwa, którą sobie zrobiłam. To był czas, który wykorzystałam na poukładanie sobie życia i priorytetów. Dziś pracuję na higienicznych zasadach, staram się, żeby było więcej odpoczynku. Kiedy czuję się zajęchana i rozdrażniona, mówię wtedy głośno: „Hej, zaczyna być źle, dajmy sobie dwa dni resetu”. I wtedy mam czas, żeby się wypaść, iść do kina czy spotkać się z przyjaciółmi. Niech ten mózg odpocznie, bo to, co robimy, to duża presja i odpowiedzialność. Jestem bardzo wrażliwa. Może gdybym miała inny charakter, to też inaczej by to szło, a tak musiałam się siebie po prostu nauczyć. Poza tym dojrzałam, jestem już prawie 30 lat w branży, wypada więc ogarniać swoje plusy i minusy.

A jak dbasz o zdrowie fizyczne?

Jestem na diecie przeciwzapalnej. Staram się nie jeść po godzinie 18, co się u mnie bardzo sprawdza. Chociaż ostatnio czytałam, że nie jest to dla kobiet do końca zdrowe. Jestem aktywna, zazwyczaj chodzę 10 tysięcy kroków dziennie. I u mnie to działa: kiedy nie robię tego przez kilka dni, spada mi energia, nic mi się nie chce, mam słabszy nastrój. Ruch jest więc potrzebny i polecam go każdemu.

W jednym z ostatnich wywiadów powiedziałaś: „Jestem sama cztery lata i nigdy nie byłam szczęśliwsza”. Ten stan nadal trwa?

(Śmiech) Tak. Nadal jestem bardzo spokojna i szczęśliwa.

Jak można zdobyć Twoje serce?

Poczuciem humoru. Pewnością siebie, ale nie mylić tego z byciem bucem. Chodzi o to, by ktoś cię nie blokował czy nie próbował zgasić twego światła, bo sam nie jest pogodzony ze sobą. Fajnie by było, gdy taki facet miał też dobrą relację ze swymi bliskimi – żeby szanował swoje otoczenie, bo ta energia zawsze do nas wraca. Czyli generalnie, żeby był życzliwym i dobrym człowiekiem.

Ponoć dwa razy byłaś bliska ślubu. Co się nie udało?

Właśnie wszystko się udało i dlatego nie stanęłam na ślubnym kobiercu. Gdyby to się wydarzyło, byłabym dzisiaj bardzo nieszczęśliwą osobą.

A chciałabyś kiedyś powiedzieć sakramentalne „tak” odpowiedniej osobie?

Według pewnej wróżby podobno poznam w tym roku swego przyszłego męża.

To trzymamy kciuki!

(Śmiech) Nie dziękuję!

Ryszard Tadeusiewicz,
profesor AGH



Ku czemu zmierza Polska Akademia Nauk?

Na co dzień interesujemy się różnymi wydarzeniami politycznymi, śledzimy sytuację krajową i międzynarodową, a także zmiany gospodarcze, niestety nie zawsze korzystne. Możemy emocjonować się zmianami personalnymi w parlamencie albo w radzie miasta czy gminy, możemy martwić się zatłoczonymi drogami albo kolejkami do lekarzy, zastanawiać się, do jakiej szkoły posłać dzieci, obserwować działania deweloperów starających się zabudować każdą wolną parcelę...

Możemy. Jednak prawie nikt nie interesuje się tym, co się dzieje w Polskiej Akademii Nauk. Pewnie każdy słyszał kiedyś tę nazwę, ale naprawdę mało kto wie, co się za tą nazwą kryje. Może więc w wakacyjnym okresie, kiedy wiele osób ma wreszcie upragniony urlop i kiedy szkoły nie prowadzą nauczania, warto czegoś się dowiedzieć także na temat PAN?

Polską Akademię Nauk powołano ustawą sejmową 30 października 1951 roku. W ustawie tej przewidziano trzy filary, na których PAN ma się opierać.

Pierwszym i najważniejszym jest tak zwana Korporacja Uczonych. Jest to zgromadzenie osób, które w środowisku naukowym cieszą się największym szacunkiem ze względu na dorobek naukowy i powszechnie uznawany autorytet. Ustawa przewiduje, że członków Korporacji może być nie więcej niż 350. To więcej niż 300 Spartan, którzy polegali w Termopilach, ale mniej niż dni w roku. Nowych członków Korporacji

przyjmuje się tylko wtedy, gdy wystąpi wakat, to znaczy ubęda (umrą) niektórzy członkowie. Poza członkami krajowymi do PAN wybrano także wielu wybitnych uczonych zagranicznych, którzy jednak nie głosują podczas obrad Akademii.

Przyjęcie do Korporacji następuje wyłącznie z inicjatywy samych członków Korporacji, przy czym nowi kandydaci muszą uzyskać zdecydowane poparcie (ponad 50% głosów TAK) w tajnych wyborach – najpierw w odpowiednim wydziale PAN, a potem na posiedzeniu Zgromadzenia Ogólnego. Podobnie przebiega awans z pozycji Członka Korespondenta na Członka Rzeczywistego

Drugim filarem Akademii są Komitety Naukowe. Są one tworzone dla wybranych obszarów nauki i składają się z członków Korporacji oraz naukowców niebędących członkami PAN, ale mających znaczące osiągnięcia naukowe. Komitety inspirować wymianę informacji naukowych w obrębie poszczególnych dyscyplin naukowych, a także pełnią funkcje doradcze i opiniotwórcze w stosunku do zewnętrznych podmiotów. Aktualnie istnieje 71 komitetów

Przyszłość Akademii leży mi więc na sercu. Niestety, w Polsce zaufanie do nauki (oraz do PAN) jest niskie. To trzeba koniecznie zmienić

RYSZARD TADEUSIEWICZ,
profesor AGH

naukowych i 9 komitetów problemowych.

Trzecim filarem są instytuty naukowe powoływane do rozwiązywania problemów naukowych z określonych obszarów badawczych. Jest ich 70 i zatrudnionych jest w nich łącznie około 7 tysięcy pracowników, w tym 4200 naukowców.

PAN znam stosunkowo dobrze, bo najpierw byłem regularnie wybierany do różnych Komitetów Naukowych, potem (w 2002 roku) zostałem powołany na członka Korporacji (najpierw korespondenta, a następnie rzeczywistego), co więcej – trzykrotnie wybierano mnie na prezesa Krakowskiego Oddziału PAN. Przyszłość Akademii leży mi więc na sercu. Niestety, w Polsce zaufanie do nauki (oraz do PAN) jest niskie. To trzeba koniecznie zmienić.

Dlatego śledzę z dużym zainteresowaniem i z dużą nadzieją reformatorskie plany profesora Adama Lieberta, członka Prezydium PAN, który ma szereg pomysłów na to, by Akademia mogła lepiej służyć swojej zbiorowej mądrością instytucjom państwowym i organizacjom gospodarczym, a także zwykłym ludziom potrzebującym mądrej rady w trudnych sytuacjach. Aktualnie tej służebnej roli PAN nie pełni w sposób zadowalający, co wpływa na obniżenie rangi Akademii. Ponieważ profesor Liebert będzie kandydował na stanowisko prezesa PAN, więc będę ze wszystkich sił wspomagał jego dążenia, bo wierzę, że to może być początek nowego rozdziału w dziejach PAN.

HUMOR

Przychodzi elegancki, ubrany w garnitur mężczyzna do mechanika. Mechanik wypełnia jakieś papiery pochylony lekko.

– Szeffe chciałbym przekręcić licznik.
– Ile w dół – pyta mechanik.
– Bardziej w górę – odpowiada mężczyzna.

Mechanik podnosi wzrok:
– Przepraszam, nie poznałem panie pośle.

●
Rozmowa dwóch koleżanek:
– Jeszcze tydzień temu kochałam go! Teraz nie mogę na niego patrzeć!
– Ech ci mężczyźni, tacy niestabilni!

●
Na bankiecie żona do męża:
– Jesteś pijany!
– Mówiłem ci, kochanie, że pięknie dziś wyglądasz...?
– Nie mówiłeś – uśmiecha się wdzięcznie żona.
– No, to jeszcze nie jestem pijany.

●
Kowalski pyta Nowaka:
– Dlaczego jesteś taki przygnębiony, Marian?
– A bo pokłóciłem się z teściową i przysięgła mi, że przez miesiąc się do mnie nie odezwie.
– No to co w tym złego? Powinieneś to uczcić i świętować!
– Nie, nie, nie... To było cztery tygodnie temu i dziś już jest ostatni dzień.

●
Student medycyny na egzaminie:
– Profesorze, chciałbym, żeby zaliczył mi pan ten test... Tu jest bombonierka.
– Jaka bombonierka? Co ty sobie wyobrazasz? Od twojej wiedzy zależy życie pacjenta! To jest ważne przynajmniej trzy koniaki.

●
Przyjechałam z małą córeczką do kliniki pediatrycznej, żeby sprawdzić słuch dziecka.
Weszliśmy do gabinetu, usiedliśmy, a lekarz wyszeptał:
– Cukierek...
Dziecko, też szeptem:
– Gdzie?

●
– Doktorze, to już koniec, proszę odłączyć maszynę, poddałem się.
– Ale wie pan, żona jest w śpiączce dopiero od sześciu minut.

NASZE SMAKI



FOT. STANISŁAW ROMEK

Krem z cukinii

Składniki:
cukinia (około 700 g)
1 cebula
1 ząbek czosnku
1 łyżka masła
1 por
1 marchewka
1 pietruszka
1 duży ziemniak
pieprz, sól
0,5 l wody
2 kromki chleba
1 łyżka oliwy

W większym rondelku rozpuścić masło i wrzucić pokrojoną w piórko cebulę. Gdy cebula się trochę zeszkli, dodać drobno posiekany czosnek i za chwilę umyć i pokrojoną w kostkę cukinię. Wszystko razem wymieszać i dusić do miękkości. Przyprawić solą, pieprzem i zmiksować blenderem, ale zostawić kilka kostek cukinii do dekoracji. Warzywa (por, marchewka, pietruszka, ziemniak) obrać, pokroić, przyprawić i dusić do miękkości. Gdy warzywa są gotowe, zmiksować blenderem. Na końcu do zmiksowanej cukinii dodawać stopniowo zmiksowane warzywa i doprawić do smaku.

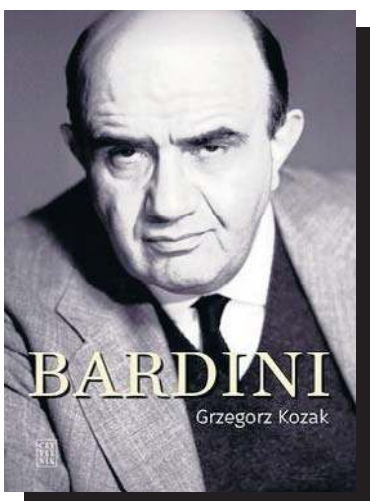
Krem z cukinii jest gotowy, ale dla smaczku można podać krem razem z grzankami własnej roboty. Rozgrzać patelnię i wrzucić na nią pokrojony chleb w kostkę, polać oliwą, delikatnie posolić i popieprzyć. Grzanki cały czas mieszać, żeby się nie przypaliły. Gotowe grzanki położyć na krem.

Przepis
Magdaleny i Stanisława Romków
(mad)

NIEZBĘDNIK CZYTELNICZY



Poleca
Agaton
Koziński



Oni wszyscy pochodzą od Bardiniego

Wahałem się, czy tę książkę opisywać w tej rubryce. Z jednej przyczyny: strasznie pomnikowa ona jest. Owszem, postać ważna, z ogromnymi zasługami, ale na kartach tej książki mało ożywna. Napisalbym wręcz, że nudna ta książka jest, ale przecież nie będę Państwu polecał książek nudnych, więc tak nie napiszę.

Trzymajmy się określenia „pomnikowa”.

Do tego, by tę pozycję jednak tutaj przedstawić, przekonało mnie coś innego: rekomendacje. Ciepło o jej bohaterze wypowiadają się najważniejsi współcześni ludzie teatru. I wszyscy mówią właściwie to samo: że był człowiekiem darzonym ogromnym szacunkiem i posiadającym

wielki autorytet. Takich cytatów zmyślić się nie da, one robią wrażenie. Stąd mój wybór.

Aleksander Bardini. Właśnie – 30 lat po jego śmierci – ukazała się jego biografia. Jeden z najważniejszych ludzi polskiego powojennego teatru, reżyser, ale także aktor pamiętany dziś choćby z ról w kolejnych filmach cyklu „Dekalog” Kieślowskiego. Już za życia był ikoną – pewnie dlatego ta książka tak pomnikowa wyszła.

Grzegorz Kozak „Bardini”,
wyd. Czytelnik, Warszawa 2026,
cena 84 zł

HISTORIA

Ten, którego nie udało się osądzić

Filip Gańczak, dziennikarz i naukowiec, opublikował wyniki kilkuletniego śledztwa w sprawie Ludolfa „Bubiego” von Alvenslebena – nigdy nieosądzonego nazistowskiego zbrodniarza, prawej ręki Heinricha Himmlera, odpowiedzialnego za masowe mordy na Polakach w 1939 r.

Od listopada 1943 r. von Alvensleben był SS-Gruppenführerem i Generalleutnantem policji, a od lipca 1944 r. także Generalleutnantem w Waffen-SS. Jako dowódca Selbstschutzu Westpreußen stał na czele formacji odpowiedzialnej za eksterminację polskiej inteligencji, duchowieństwa i urzędników. Przydomek „Polakożerca” zyskał z powodu swojej bezwzględności.

Po wojnie zdołał uciec do Ameryki Południowej, gdzie wiódł spokojne życie pod własnym nazwiskiem, skutecznie unikając wysiłków m.in. Szymona Wiesenthala, ale też innych łowców nazistów.

Filip Gańczak przez lata zaglądał do domowych szuflad, przekopywał archiwa w Polsce, Niemczech, Szwajcarii, USA, Wielkiej Brytanii, Włoszech, Austrii i Argentynie. To metodycznie przeprowadzone śledztwo prowadzi czytelnika przez labirynt skomplikowanych powiązań i historycznych margra



Filip Gańczak, „Polakożerca”, wyd. Prószyński i S-ka, Warszawa 2026, cena 54,90 zł

WIEŚCI NIE Z TEJ ZIEMI

Dorota Gardias

Oferuje gościom zapach siana

Prezenterka stworzyła jakiś czas temu w Chlewiskach na Roztoczu „Gardiasówkę”, czyli gospodarstwo agroturystyczne, w którym można przenocować w otoczeniu natury. W głównym budynku na gości czeka wystrój w stylu boho, a jako udogodnienia wymienione są chociażby sauna, prywatny basen, wanna z hydromasażem czy taras z widokiem na park przyrody. Na miejscu są cztery miejsca do spania: trzy łóżka podwójne i rozkładana sofa. Najem dotyczy minimum dwóch nocy i pod koniec sierpnia chętni będą musieli zapłacić za tę przyjemność 2055 zł. „Przyjedź po zapach siana, szum lasu i bez troskie chwile, które przypominają najpiękniejsze wakacje z dzieciństwa” – zachęca reklama. Sądząc po opiniach na jednym ze znanych serwisów do rezerwacji noclegów, goście są bardzo zadowoleni z pobytu w gospodarstwie.

Katarzyna Cichopek

Spacerowała po koreańskim pałacu

Celebrytka wybrała się wraz z Maciejem Kurzajewskim do Korei Południowej. Podróż rozpoczęła się w Seulu, gdzie para zwiedzała słynny pałac Gyeongbokgung. To tam turyści mają możliwość przyjąć tradycyjny koreański strój zwany hanbok, z czego zakochani nie omieszkali skorzystać. „To było coś więcej niż przebranie. Każdy detal stroju, architektura pałacu i niezwykła atmosfera tego miejsca sprawiają, że historia dosłownie ożywa. Spacer po królewskich dziedzińcach w hanbokach pozwala spojrzeć na Koreę z zupełnie innej perspektywy, tej pełnej tradycji, elegancji i szacunku dla przeszłości” – napisała prezenterka na swoim Instagramie. Z kolei jej partner pochwalił się, że odwiedzili słynną dzielnicę handlową Myeong-dong, która jest miejscem pełnym szykownych sklepów i restauracji.

Monika Richardson

Wyznała, że chciałaby mieć żonę

Ostatnio celebrytka łączona była z biznesmenem imieniem Artur o dość szemranej przeszłości, z którym rozstała się w 2024 roku. Od tamtej pory jest singielką. Teraz w wywiadzie dla Kozaczka obwieściła jednak, że znów zaczyna randkować. Podkreśliła przy tym, że Polacy nie mają u niej szans i interesują ją tylko cudzoziemcy. Na razie, korzystając z aplikacji randkowej, flirtuje z... Japończyka-



FOT. DOROTA GARDIAS

Dorota Gardias stworzyła jakiś czas temu w Chlewiskach na Roztoczu „Gardiasówkę”, czyli gospodarstwo agroturystyczne

mi. Przyznała też, że myślała o związku z kobietą. Niestety, okazało się, że to nie dla niej. – Bardzo żałuję, że nie dam rady z kobietą. Próbowalam do pewnego momentu, do którego mogłam. Potem już nie mogłam, więc nie szłam dalej. Bardzo żałuję takiego mojego ograniczenia emocjonalnego w tym sensie. Uważam w ogóle, że kobiety są cudowne. Bardzo chciałabym mieć żonę, ale nie jest mi to dane – podsumowała.

Sandra Kubicka

Jest dużo szczęśliwsza niż w związku z Baronem

W niedawnym wywiadzie z Ewą Chodakowską modelka wyznała, że pochodząc z rozbitego domu, zawsze pragnęła mieć własną, stabilną rodzinę. Niestety, jej małżeństwo z Baronem szybko przeszło do historii. Zdaniem Kubickiej wszyscy jednak tylko skorzystali na tym rozstaniu: zarówno ona, Baron, jak i ich syn. – Leonard wychowuje się teraz w rozbitym domu, jakkolwiek to zabrzmie, ale uważam, że jest dużo szczęśliwszy i ja jestem szczęśliwsza, i jego tata jest szczęśliwszy. Czasami lepiej jest po prostu rozstać się niż tkwić właśnie w takich relacjach, gdzie rodzice po prostu ze sobą już nie są szczęśliwi i wtedy tylko dziecko na tym cierpi. I ja jestem z rozbitego domu, ale ja nie miałam ojca. Mój syn za to ma ojca i uważam, że jest wszystko tak, jak być powinno.

Andrzej Chyra

Posyłał czułe spojrzenia tajemniczej brunetce

Mimo że zdecydowanie nie jest przystojniakiem, zaliczył w swoim życiu już kilka związków. Jego jedyną żoną była jeszcze w czasach studenckich Marta Kownacka, po-

tem przez blisko dekadę był zakonchany w Magdalenie Cieleckiej, aż w końcu jego serce skradła Paulina Jaroszevska, która dała mu syna Tadeusza. Ta ostatnia relacja zakończyła się w 2023 roku. Teraz fotoreporterzy Pudelka przytąpali aktora na nocnej schadzce z młodą brunetką. Zakochani spacerowali ulicami miasta, trzymając się za ręce. Potem udali się do restauracji, gdzie spędzili czas przy kieliszku wina. Nie brakowało uśmiechów, długich rozmów i czułych spojrzeń. Po zakończonej kolacji para ponownie wybrała się na spacer. Zakochani przez cały czas trzymali się za ręce i wymieniali uśmiechy. Na koniec wieczoru wsiedli do luksusowego BMW i odjechali w siną dal.

Joanna Krupa

Ma rygorystyczne zasady współpracy

Celebrytka słynie ze swojego zaangażowania w walkę o prawa zwierząt. Jako jedna z ambasadek organizacji PETA nieraz brała udział w odważnych kampaniach społecznych. Modelka regularnie wspiera schroniska, promuje adopcję czworonogów oraz głośno sprzeciwia się noszeniu naturalnych futer i wykorzystywaniu zwierząt w przemyśle. Teraz w wywiadzie dla Plotka wyznała, że podpisując kontrakty reklamowe, dokładnie upewnia się, że firma, którą będzie promować, nie przy czynia się do cierpienia zwierząt. – Zawsze odrzucam współpracę z firmami, które testują na zwierzętach, i nigdy tego nie żałowałam, choć przez to straciłam miliony. Kieruję się swoimi zasadami. Zawsze sprawdzam to z organizacją PETA. Pytam, czy dana firma naprawdę nie testuje na zwierzętach, bo wiele dużych marek tak twierdzi, a nie zawsze jest to prawda – powiedziała.

HOROSKOP

Wodnik (20.01 - 18.02)

Nowe wyzwania stoją przed Tobą otworem. Horoskop dzienny wróży, że los pokaże Ci drogę do sukcesu.

Ryby (19.02 - 20.03)

Nie bój się powiedzieć, czego pragniesz. Horoskop na dziś zapowiada, że ktoś bliski czeka na Twój sygnał.

Baran (21.03 - 19.04)

Pojawi się okazja, by coś zmienić. Nie analizuj za dużo. Horoskop dzienny na piątek radzi działać, zanim szansa przejdzie Ci koło nosa.

Byk (20.04 - 20.05)

Sprawy uczuciowe wysuną się na pierwszy plan. Zaufaj intuicji. Horoskop dzienny zapowiada, że serce podpowie Ci właściwy kierunek.

Bliznięta (21.05 - 21.06)

Wszystko potoczy się po Twojej myśli. Horoskop na dziś wróży, że dostarczy Ci to wiele satysfakcji.

Rak (22.06 - 22.07)

Twoja skrupulatność zostanie zauważona, ale horoskop dzienny na piątek mówi, że nie wszystkim się to spodoba.

Lew (23.07 - 22.08)

Zadbaj o równowagę między pracą a relaksem. Przemęczenie nic nie da. Horoskop dzienny mówi wyraźnie: Twój spokój to Twoja siła.

Panna (23.08 - 22.09)

Pojawi się tajemnica, która Cię zaintryguje. Horoskop na dziś radzi nie oceniać jej zbyt szybko – prawda ma więcej niż jedną twarz...

Waga (23.09 - 22.10)

Los da Ci impuls do zmiany planów. Horoskop zapowiada, że Twój bliscy raczej nie będą z tego zadowoleni.

Skorpion (23.10 - 21.11)

Pracowitość zaprocentuje szybciej niż myślisz. Horoskop dzienny wróży, że efekty tego, co uda Ci się osiągnąć, będą imponujące.

Strzelec (22.11 - 21.12)

Twoje pomysły zachwycą otoczenie. Działaj śmiało. Horoskop na dziś wróży, że kreatywność i odwaga będą Twoimi sprzymierzeńcami.

Koziorożec (22.12 - 19.01)

Sen lub znak podpowie Ci rozwiązanie. Horoskop dzienny na piątek mówi, że odpowie- dzi są bliżej niż Ci się wydaje.

DROBNE

Nieruchomości

MIESZKANIA - KUPIĘ

MIESZKANIE.LOKAL.GARAŻ.
DZIAŁKĘ tylko od właściciela kupię.
510 061 820

Handlowe

MASZYNY URZĄDZENIA

KUPIMY maszyny do obróbki metalu i drewna. Tel.: 782-592-790.

Motoryzacja

OSOBOWE KUPIĘ

500-692-371 Kupię każdy samochód

Praca

ZATRUDNIĘ

BRUKARZ_OPERATOR. Tel.
669025229

DO sprzedaży obwarzanków przyjmę.
Tel. 696-300-005.

Drogowców oraz budowlanców do pracy w Niemczech. Tel.
739 432 889, 00 49 171 687 66 95

FIRMA budowlana zatrudni:

glazurników, monterów

G-K, malarzy i pomocników

budowlanych. Tel. **724-300-590.**

Zdrowie

STOMATOLOGIA



Akryle, protezy, nylony, szkielety, mosty. Boh. Września 1,
12/645-93-33.

ZABIEGI

BUSKO-ZDRÓJ, Pensjonat Sanato
Pobyty lecznicze oraz wypoczynkowe w atrakcyjnych cenach.
Zadzwoń już dziś: 41/378-19-48 www.sanato.com.pl

Usługi

AGD RTV FOTO

! ANTENY ! RTV dom. 575-412-346.

INSTALACYJNE

!!!500-003-103 HYDRAULIK

!!!HYDRAULIK 500-003-103 AWARIE

HYDRAULICY AWARIE 730-066-539

AUTOREKLAMA

ibo TWOJE DOMOWE BIURO OGŁOSZEŃ

Ogłoszenia drobne

w Twojej gazecie zlecisz
bez wychodzenia z domu
przez Internetowe Biuro Ogłoszeń

ibo.polskapress.pl

Turystyka

Beskidy, turnus 7dniowy od 1250zł. Ful opcja, cisza, spokój, natura, miodowyraj.pl 501642492.

ŁEBA - tanie pokoje z łaz. 603-471-715.

PROMOCJA - pobyt - 95 zł ze

śniadaniem. TYLICZ k/Krynicy G., pok.
z łaz.+TV, bilard, parking, 730-007-166

REKLAMA

0011561489

OGŁOSZENIE

Na podstawie art. 35 ustawy z dnia 21 sierpnia 1997 r. o gospodarce nieruchomościami (Dz.U. z 2026 r. poz. 399)

Burmistrz Miasta i Gminy Świątniki Górne

informuje, że w dniu 31.07.2026 r., na tablicy ogłoszeń w budynku Urzędu Miasta i Gminy Świątniki Górne, ul. Bruchnalskiego 36 oraz na stronie internetowej Gminy, został wywieszony wykaz nieruchomości przeznaczonych do dzierżawy obejmujący nieruchomość oznaczoną w ewidencji gruntów i budynków jako działka nr 708/12 położoną w miejscowości Świątniki Górne.

AUTOPROMOCJA



**Czytaj tak,
jak lubisz**

dziennikpolski24.pl

DZIENNIK POLSKI

REKLAMA

0011431775

**INFORMATOR
MEDYCZNY**

Jeżeli chcecie Państwo umieścić ogłoszenie:

Zadzwońcie: 12 688-84-40

Wysyłajcie maile:

reklama.krakow@polskapress.pl

REKLAMA

0011431595

COR-MED
www.cor-med.com
CENTRUM CHORÓB SERCA
PEŁNA DIAGNOSTYKA
KONSULTACJE ORDYNATORÓW,
PROFESORÓW I DOCENTÓW
♦ Echo serca i naczyń (Doppler kolor)
♦ EKG ♦ EKG wysiłkowe ♦ Holter ♦ Holter ciśnieniowy
Kraków, ul. Kazimierza Wielkiego 118
Rejestracja tel. (12.00- 17.00)
012 636 44 22

MATERIAŁ INFORMACYJNY FIRMY KARAWAN

0011560203

W sierpniu wspominamy i modlimy się za Zmarłych, których ceremonie pogrzebowe w lipcu 2026 roku przeprowadziła Firma Karawan

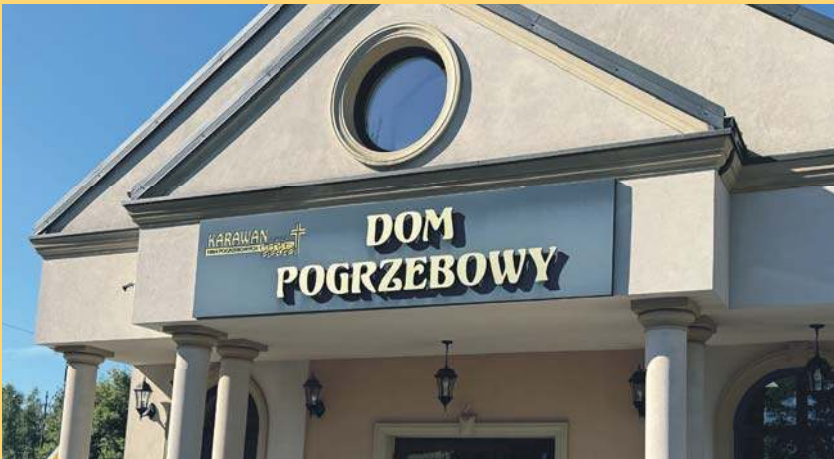
Aleksandra Piotrowicz-Kotarba, Alicja Buczek, Andrzej Pietrzak, Apolonia Antczak, Barbara Bigosińska, Barbara Cichecka, Bogumiła Kozakowska, Bogusław Maludziński, Bogusław Zmudziński, Daniela Wyżga, Danuta Kulig, Daria Dydaś, Edward Baliczek, Edward Idryan, Edward Małek, Franciszek Fotygo, Genowefa Koczur, Genowefa Tyralska, Hanna Krzesz, Irena Marcinkowska, Iwona Jasicka, Jan Helfer, Janina Sitnik- Włoch, Janina Skwirzyńska-Habrat, Janusz Koza, Jerzy Korzonek, Jerzy Żuchowski, Józef Góra, Józef Mondkiewicz, Józef Mościcki, Kazimierz Nosal, Krystyna Sobańska, Krystyna Walicka, Krzysztof Pukacki, Ludwika Janczur, Maciej Starowicz, Marcin Ochenduszek, Marek Gałązka, Maria Chudzan, Maria Górna, Maria Kulpecka-Mazur, Maria Rozlachowska, Maria Urbanik, Marian Wiatr, Małgorzata Ignaszewska, Małgorzata Martynowicz, Małgorzata Mikulska, Mieczysław Michno, Piotr Cała, Ryszard Gnyp, Ryszard Janas, Ryszard Wójcik, Stanisław Kozakowski, Stanisław Pogwizd, Stanisława Sochacka, Stefan Kwiatkowski, Teresa Nyiry-Drohomirecka, Włodzimierz Zająć, Zbigniew Musiał, Łukasz Głowacki

Msza święta zostanie odprawiona 2 sierpnia, godz. 12.00 na Cmentarzu Rakowickim w Krakowie.



☎ 12 411 11 11

☎ 12 658 21 11



I Całodobowe wsparcie i doradztwo

Pomagamy pożegnać bliskich z szacunkiem i godnością.



Kompleksowe usługi pogrzebowe



Rozliczenia bezgotówkowe



Transport krajowy i międzynarodowy



Własne krematorium



Organizacja styp i pożegnań

Punkty Obsługi Klienta
10 lokalizacji w Krakowie

Zobacz na:
www.karawan.pl

AUTOREKLAMA

nasze
komunikaty.pl



aktualne
z całej Polski
przetargi

0011546683



EPITAFIUM

Kompleksowa Obsługa Pogrzebów

DYŻUR CAŁODOBOWY

12 650 97 10

📍 Cmentarz RAKOWICE
ul. Rakowicka 31a
tel. 12 411 67 58

📍 Cmentarz BATOWICE
ul. Reduta 3c
tel. 12 452 31 10

📍 ul. Bochnaka 7
tel. 12 650 97 10

📍 ul. Prądnicka 41
tel. 12 634 38 53

www.epitafium.krakow.pl

0011561758

„Czasem cały świat oznacza mniej niż jeden człowiek,
którego brak...”

Panu
Bartłomiejowi Szwedowi

Radnemu Rady Powiatu w Krakowie
wyrazy głębokiego współczucia i słowa wsparcia
z powodu śmierci

Siostry

składają

Starosta Krakowski
Zarząd Powiatu w Krakowie
Rada Powiatu w Krakowie

0011561660

ŚP

Janina Janczur

Najukochańsza
Mama, Babcia, Prababcia

Przeżywszy lat 94,
odeszła dnia 25 lipca 2026 roku.

Odprowadzenie Prochów Zmarłej odbędzie się
we wtorek, dnia 4 sierpnia 2026 roku o godzinie 10.00
od bramy Cmentarza Rakowickiego,
przy ul. Prandoty do grobu rodzinnego,
o czym zawiadamia pogrążona w głębokim smutku

RODZINA

REKLAMA 0011546791

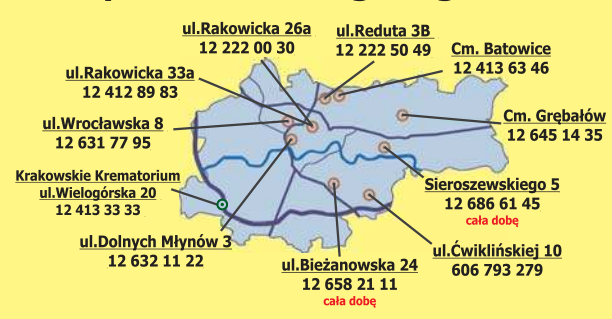
KARAWAN GRUPA
FIRM POGRZEBOWYCH
TRADYCJE OD 1981 ROKU

CAŁĄ DOBĘ
12 411 11 11
12 658 21 11

www.karawan.pl

również w
Niedziele i Święta

Kompleksowe Usługi Pogrzebowe



ul. Rakowicka 26a 12 222 00 30
ul. Reduta 3B 12 222 50 49
Cm. Batowice 12 413 63 46
ul. Rakowicka 33a 12 412 89 83
Cm. Grębałów 12 645 14 35
ul. Wrocławska 8 12 631 77 95
Krakowskie Krematorium ul. Wielogórska 20 12 413 33 33
ul. Dolnych Młynów 3 12 632 11 22
Sieroszewskiego 5 12 686 61 45
ul. Biezanowska 24 12 658 21 11
ul. Ćwiklińskiej 10 606 793 279

0011561771

Z głębokim żalem zawiadamiamy, że 29.07.2026 r.
zmarła wieloletnia pracownica Oddziału Kardiologii
SMS im. G. Narutowicza

Ryszarda Urbańska

st. technik elektrokardiologii
echokardiografistka
Człowiek Wielkiego Serca dla pracowników i pacjentów,
zawsze na posterunku

Rodzinie Rysi

składamy
najszerzej wyrażamy żalu i głębokiego współczucia

koleżanki i koledzy – przyjaciele
z Oddziału Kardiologii i Ch. Wewnętrznych
SMS im. G. Narutowicza

0011561700

Po długiej i ciężkiej chorobie,
przeżywszy 92 lata,
opatrzone św. sakramentami,
odszedł do Domu Ojca
w dniu 27 lipca 2026 roku o godzinie 15.15

śp

Andrzej E. Sala

Najukochańszy
Tata, Teść, Dziadek i Pradziadek

Wieloletni Radca Celný
Odznaczony Złotą Odznaką
Zasłużony dla Miasta Krakowa

Msza święta żałobna zostanie odprawiona
w piątek 7 sierpnia 2026 roku o godz. 13.40
w kaplicy na Cmentarzu Rakowickim,
po czym nastąpi odprowadzenie Zmarłego
na miejsce wiecznego spoczynku.

O czym zawiadamia
pogrążona w głębokim smutku

Rodzina

AUTOPROMOCJA

↓

Czytaj
„DZIENNIK POLSKI”
w Internecie

wejdź na
www.dziennikpolski24.pl
i wiesz więcej

0011546541

Kompleksowe Usługi Pogrzebowe

GABRIEL

GWARANCJA NAJKORZYSTNIEJSZYCH CEN
BEZGOTÓWKOWE ROZLICZENIE POGRZEBÓW
W RAMACH ZASIŁKU ZUS, KRUS I MSWiA

tel. **696 038 038**

DYŻUR CAŁODOBOWY
PRZEWOZY Z MIESZKAŃ

ul. Wrocławska 8 (róg ul. Śląskiej)



www.gabriel24.pl

0011546525

Lilia
zakład pogrzebowy

- kompleksowa organizacja uroczystości pogrzebowych
- rozliczenie bezgotówkowe
- całodobowy transport zmarłych
- szeroki wybór trumien i urn
- kwiaty, tabliczki, klepsydry, nekrologi
- kremacje

KRAKÓW, ul. Św. Łazarza 21, tel. 12 421 24 80
KRAKÓW, ul. Bronowicka 19, tel. 12 637 00 07
KRAKÓW, ul. Grota Roweckiego 7G, tel. 507 111 121
CMENARZ BATOWICE, ul. Powstańców 20, tel. 507 125 130
CMENARZ RAKOWICE, ul. Rakowicka 39, tel. 507 111 456

www.liliakrakow.pl

DYŻUR CAŁODOBOWY 507 111 211

AUTOREKLAMA



Wspomnienia.
Te najważniejsze...

Wspomnij bliskich. Zapal im świeczkę. Sprawdź na
nekrologi.net i dziennikpolski24.pl/nekrologi

STOWNIK: DANAIDY FIRE ENNA KRES7

ROZWIĄZANIE: ROMANS – KONKURENT NA RYNKU MIŁOŚCI.

EKSTRAKLASA PIŁKARSKA

Wisła musi bardzo uważać na zranionego Piasta

Bartosz Karcz

Po udanej inauguracji sezonu z GKS-em Katowice, teraz Wisłę Kraków czeka pierwszy wyjazdowy mecz. W sobotę zagra o godz. 14:45 z Piastem w Gliwicach.

Po meczu z Katowicami przy ul. Reymonta zapanowała euforia. Wszyscy cieszyli się z wygranej 2:1, bo też ciśnienie było przed tym spotkaniem bardzo duże, a jednak zespół to wytrzymał i zgarnął pełną pulę. Już jednak kilkadziesiąt minut po końcowym gwizdku kapitan „Białej Gwiazdy” Alan Uryga podkreślał, że trzeba szybko zejść na ziemię, bo to dopiero pierwszy krok, a prawdziwych wyzwań będzie przed Wisłą jeszcze wiele.

Ważna jest też analiza meczu z Katowicami. Bo choć Wisła miała naprawdę dobre momenty, przede wszystkim pierwszy kwadrans drugiej połowy, to jednak nie można absolutnie zapominać, że były też w tym spotkaniu chwile słabsze, w których to rywal miał inicjatywę, stwarzał sytuacje podbramkowe



Inauguracja sezonu w ekstraklasie Wisła Kraków wyszła. Teraz poraz na pierwszy wyjazdowy mecz

i tylko kiepskiej skuteczności gości oraz wysokiej formie Marcela Łubika zawdzięczała Wisła, że na pewnym etapie ten mecz nie ułożył się inaczej. A przecież nie zawsze tak być musi.

Wisła jedzie teraz do drużyny, która zanotowała porażkę 0:2 na inaugurację w Lubinie z Zagłębiem, ale niech nikogo ten wynik nie zmyli i nie pomyśli, żeby lek-

ceważyć Piasta. Wystarczy wspomnieć, że Gliwiczanie w tym meczu oddali aż siedemnaście strzałów! Owszem, tylko dwa były z tego celne, ale nikt nie powiedział, że w kolejnym meczu piłkarze Piasta nie mogą strzelać celnie. Druga sprawa, że choć przegrali ten mecz z Zagłębiem, to długimi fragmentami to oni domino- wali na boisku. Przede wszystkim

mieli o wiele więcej czasu piłkę przy nodze niż rywale. Jak się to ułoży w meczu z Wisłą? Zobaczymy, choć musi ona nastawić się naprawdę trudną przeprawę.

Dla „Białej Gwiazdy” czas jednak działa na korzyść. Przede wszystkim z tygodnia na tydzień w coraz wyższej formie powinni być liderzy drużyny, czyli Angel Rodado i Julius Ertlthaler. Zaliczyli

swoje minuty już w meczu z GKS-em. Teraz pewnie dostaną kolejną w Gliwicach. Czy Mariusz Jop zdecydowanie się natomiat zmieniać wyjściowy skład? Trudno powiedzieć, choć raczej przyzwyczajał, że po wygranych meczach tego nie robi.

W Gliwicach Wisłę wspierać będzie w oficjalnej, zorganizowanej grupie 500 kibiców. Piast nawet nie próbował kombinować z jakimiś utrudnieniami. Przygotował po prostu wejściówki na poziomie regulaminowych pięciu procent pojemności stadionu i przekazał te bilety krakowskiemu klubowi. Można się jednak spodziewać, że na ten mecz do Gliwic pojedzie więcej sympatyków Wisły, którzy bilety będą kupować już na własną rękę.

Ina koniec dwa zdania w sprawie Jocelyna Janneha, czyli środkowego pomocnika Bastii, o którego zabiega Wisła. Piszemy w czasie teraźniejszym, bo decyzji wciąż nie ma, a wbrew pojawiającym się informacjom, sprawa wcale nie jest zamknięta i zawodnik ten jeszcze do zespołu „Białej Gwiazdy” może trafić. ©©

SIATKÓWKA

Polacy w półfinale Ligi Narodów

Zbigniew Czyż

W ćwierćfinale Ligi Narodów siatkarze Polacy w chińskim Ningbo wygrali z Ukrainą 3:1 (25:22, 22:25, 25:20, 25:17).

Pierwszą partię bardzo dobrze rozpoczęli Biało-Czerwoni. Od początku ręki w polu serwisowym nie zwalniał Wilfredo Leon, Polacy również dobrze spisywali się w obronie i kontrataku 14:11. Do tego punktowy serwis dołożył Tomasz Fornal i było 16:11. Wkrótce wynik brzmiał 21:14. Co prawda w końcówce Ukraińcy odrobili kilka punktów (22:19), ale ostatnie słowo należało do podopiecznych Nikoli Grbicia, którzy wygrali do 22.

W II secie Polacy, jak i Ukraińcy, popełniali dość proste błędy w polu serwisowym oraz ataku. Długo gra toczyła się punkt za punkt (11:11, 21:21). W końcówce więcej zimnej krwi zachowali rywale i wyrównali stan meczu. Partię zakończył Maksym Tonkonoh, który na lewym skrzydle zatrzymał Leona.



Polscy siatkarze w ćwierćfinale Ligi Narodów pokonali w czwartek Ukrainę. W sobotę zagrają ze Słowenią

Trzecia odsłona zaczęła się, podobnie jak poprzednia, od równej gry punkt za punkt (6:6). W połowie seta Biało-Czerwonym udało się odskoczyć. Dobrze serwowali Bartłomiej Bołudź oraz Fornal (18:14). Tejszansy nasi siatkarze nie zmarnowali. Dobrą zmianę w końcówce dał Artur Szalpuk.

Reprezentacja Polski poszła za ciosem. W kolejnym secie szybko narzuciła przeciwnikom swój rytm gry (6:2). Biało-Czerwoni bardzo do-

brze spisywali się w kontrataku (15:10). Nasz zespół do końca grał bardzo pewnie i konsekwentnie, zwyciężył 25:17, a ostatni punkt zdobył Szalpuk, atakując skutecznie z lewego skrzydła.

Polska awansowała do półfinału Ligi Narodów, w którym zmierzy się ze Słowenią. To spotkanie zostało zaplanowane na sobotę na godzinę 9 naszego czasu. Drugą parę półfinałową tworzą Japonia i USA. Finał i mecz o 3. miejsce odbędą się w niedzielę. ©©

REKLAMA

0111547862




CRACOVIA X POGOŃ SZCZECIN

STADION
CRACOVII

PONIEDZIAŁEK
 03.08.2026

GODZINA
 19:00




PKO Bank Polski
EKSTRAKLASA

SPORT

EKSTRAKLASA PIŁKARSKA

Wieczysta wita się z Krakowem meczem z mistrzem Polski

Artur Bogacki

W 2. kolejce Wieczysta zagra po raz pierwszy od dawna w Krakowie. W sobotę (godz. 17:30), w historycznym meczu, podejmie na Synerise Arenie drużynę mistrza Polski - Lecha Poznań.

Po inauguracji obie ekipy czują niedosyt. „Kolejarz” u siebie bezbramkowo zremisował z Cracovią (w środę opadł z eliminacji Ligi Mistrzów). Wieczysta na wyjeździe przegrała 1:2 z Radomiakiem.

- Trochę tak za bardzo bojaźliwie i strasznie nerwowo weszliśmy w ten mecz - wspomina Sławomir Peszko, wiceprezes Wieczystej, jej były piłkarz i trener. - Później mecz się uspokoił i wyrównaliśmy grę, nawet byliśmy trochę lepsi w ataku pozycyjnym. Tylko co z tego, jak tracimy bramkę, potem po raz kolejny była niefrasobliwość przy stałych fragmentach. Jestem jednak dobrej myśli, frycowe już zapłacone. Jest potencjał, też na ławce, bo chłopaki, którzy weszli, pokazali że można dać dobrą zmianę i aspirować do pierwszego składu.

Dodał: - Nie taki diabeł straszny, jak go malują, można walczyć z każdym. Podobnie będzie w następnym meczu. Ktoś teraz spojrzy - Wieczysta gra z Lechem. No gdzie tu szukać punktów? A jednak trzeba grać o nie. Ambicją sportowca jest wyjść przed kamerę i powiedzieć, że gramy o zwycięstwo. Ale remis w tym meczu byłby okej.

Peszko jako piłkarz przed laty grał w ekipie „Kolejorza”. Jak postrzega teraz ten klub, już z fotela wiceprezesa? - Lech jest nowoczesną, europejską drużyną. To nie jest zespół z naszego podwórka, tylko przewyższający wszystkich. Świetne transfery, całe zarządzanie. Nawet jak jest coś złe, to o tym nie słyszemy, załatwiają sprawę wewnątrz - i to u nich bardzo cenię.

W meczu z Lechem w ekipie Wieczystej może już wystąpić nowy zawodnik - Christopher Lungoyi. Na debiut czeka dłużej, bo przeciągały się sprawy formalne.

- Nie był zgłoszony z winy tureckiej federacji, ale teraz będzie mógł grać, certyfikat został wydany. To jest dla nas mega ważne - mówi Peszko. - Ma duże możliwości,



W sobotnim meczu z Lechem tortu dla kibiców raczej nie będzie, ale jak zapewnia Sławomir Peszko, drużyna powalczy o dobry wynik

szczególnie w pojedynkach, łatwość ich wygrywania. Ale już niejednemu piłkarzowi ekstraklasa pokazała, że może się sparzyć. Przyjeżdża tu z myślą o zaojowaniu czegoś, a wyjeżdża jak Greenwood (były gracz Pogoni Szczecin - przyp.).

Wieczysta po awansie przeprowadziła kilka ciekawych transferów. Odpowiedzialny za nie Peszko przyznaje, że można być zadowolonym ze zmian kadrowych. - Większość piłkarzy z listy trafiła do nas. Może nie z „jedynek”, ale jest okej. Okienko trwa. Niektórzy jeszcze dla nas byli poza zasięgiem - przyznaje.

Jest jednak postęp, bo Wieczysta jest coraz bardziej rozpoznawalna w innych ligach, łatwiej przekonać zawodnika do transferu. - Już wiedzą, gdzie przychodzą, nie muszą googlować. Wielu agentów zagranicznych i dużych agencji też już wie, więc jest coraz łatwiej. Ale nie zmienia się jedno - dobry piłkarz jest drogi.

W niższych ligach w Polsce Wieczysta oferty konkurencji przebijają pod względem finansowym. Teraz dochodzą inne elementy.

- Chcemy pokazać piłkarzowi, że przychodzi do fajnego miasta, do drużyny, która się rozwija, że jest tu stabilność finansowa i że gramy w ekstraklasie. Dzięki uprzejmości Wisły wynajmujemy stadion, bę-

dzie przychodziło trochę ludzi. Jest to dobry rynek do pokazania się na arenie europejskiej, do transferu do innego klubu - zaznacza Peszko.

Dla Wieczystej, która z ligi regionalnej do ekstraklasy przeszła w ekspresowym tempie, występy w elicie to wyzwanie sportowe i organizacyjne. Zwłaszcza że w I lidze w tej drugiej kwestii miała wsparcie najpierw ludzi z Sosnowca, gdzie wynajmowała „domowy” stadion, a później ekipy Wisły podczas barażu o awans. Teraz organizacja meczu trzeba zająć się własnymi siłami. Wielki test już w sobotę starciu z Lechem.

- Było napięcie sportowe, a teraz jest organizacyjne - przyznaje Peszko. - Nawet takie rzeczy, że nasze chorągiewki nie mają zaczepów do kamer, co jest wymogiem ekstraklasy. To drobne sprawy, ale takich małych szczegółów dochodzi bardzo dużo. Już nie mówię o kwestiach bezpieczeństwa. Oczywiście mamy swojego kierownika bezpieczeństwa, zatrudniliśmy też bardzo dużo ludzi na dzień meczowy, do organizacji, brandingu, ochrony, cateringu, marketingu, hostessingu. Tak naprawdę o wszystko zadbaliliśmy, choć oczywiście wyjdzie to w praniu. Jakies niedogodności mogą być, ale wątpię, by były większe problemy. ©

• Piłkarze Cracovii w 2. kolejce ekstraklasy zagrają dopiero w poniedziałek (godz. 19) - podejmą Pogoń Szczecin

I, II LIGA PIŁKARSKA

„Słonie” z Niecieczy chcą pójść za ciosem. Niepołomiczanie liczą na pierwsze punkty

Artur Bogacki

Małopolskie drużyny z I i II ligi w ten weekend rozegrają mecze 2. kolejki. Inauguracja nowego sezonu nie dla wszystkich była udana.

W I lidze zdecydowanie lepsze wrażenie zrobił zespół z Niecieczy. Pokonał u siebie mający wysokie aspiracje Ruch Chorzów, a ozdobą spotkania było trafienie „przewrotką”, Kamila Zapólnika. Teraz „Słonie” zagrają na wyjeździe z Pogonią Siedlce (sobota, godz. 15:30). Ten zespół raczej nie jest typowany do grona drużyn, które będą walczyły o awans. Niemniej na otwarcie postawił się dużo mocniejszemu na papierze, jednemu z faworytów ligi, ŁKS-owi Łódź, remisując u siebie 1:1.

W ekipie z Niecieczy pojawili się dwaj kolejni zawodnicy. Dołączył pomocnik Miłosz Drąg, znany kibicom w Małopolsce z wieloletniej gry w Hutniku Kraków, który poprzedni sezon spędził w właśnie w drużynie najbliższego rywala, Pogoni (62 mecze w dwa sezony). Klub pozyskał też Sebastiana Dąbrowskiego. To 18-letni ofensywny pomocnik, trenował w USA, a od 2024 r. grał w juniorach niemieckiego Eintrachtu Brunszwik.

Po I-ligowej inauguracji duży niedosyt jest w Puszczy. Zespół, który miał rewelacyjną wiosnę poprzedniego sezonu, nowe rozgrywki zaczął od porażki 0:1 u siebie z Polonią Warszawą. Teraz zagra (niedziela, 19:30) na wyjeździe z Pogonią Grodzisk Mazowiecki, która po świetnym otwarciu sezonu (3:0 na boisku Lechii Gdańsk) jest wiceliderem.



Piłkarze Bruk-Betu Termaliki Nieciecza otwarcie sezonu mieli bardzo udane - na swoim stadionie pokonali Ruch Chorzów

Wlecie w Grodzisku Maz. zmienił się trener. Po odejściu Piotra Stokowca drużynę prowadzi znany także z pracy w Małopolsce (w Cracovii i Sandecji) Tomasz Kafarski. W zespole gra m.in. Radosław Majewski, były reprezentant Polski, który zresztą tydzień temu strzelił jedną z bramek.

Z małopolskich drugoligowców inauguracja najlepsza była dla Podhala. Zespół z Nowego Targu pokonał u siebie 3:1 Śląsk II Wrocław i do 2. kolejki przystępuje jako wicelider. Tobiasz Kurzeja wybrani zostali do „11” kolejki. Nie zagra Patryk Kupczak, którego wypożyczono do III-ligowej Polonii Nysa.

Teraz w planie jest wyprawa na mecz z Sokołem Kleczew (sobota, godz. 17). Ten rywal w poprzednim sezonie do samego końca walczył o utrzymanie. Bieżące rozgrywki zaczął od remisu (1:1) z beniaminkiem Zawiszą Bydgoszcz, zwycięstwo stracił po голу w końcówce spotkania.

Sandecja drugi mecz z rzędu zagra u siebie. Po derbowej inauguracji z Hutnikiem Kraków, podejmie w niedzielę (19:30) Chojniczankę. Rywal na koncie ma porażkę 0:1 z GKS-em Tychy i też będzie zdeterminowany, by wygrać. Do ekipy z Nowego Sącza dołączył nowy zawodnik - Słowak Tobiasz Divis. 22-letni prawy obrońca grał w rodzimej ekstraklasie i I lidze, a także w reprezentacji U-21. Ostatnio był w FK Pohronie.

Pierwszy mecz na swoim stadionie zagra w sobotę (godz. 17) Hutnik Kraków. Na Suche Stawy przyjeżdża Świt Szczecin, który tydzień temu przegrał u siebie 2:3 z Górnikiem Łęczna. ©